

Carnal Hunger

ELLORA'S CAVE PRESENTS



Carnal
TWILIGHT'S POSSESSION
Hunger

TAWNY TAYLOR

Rozdział 1

Jasmyne Vaughn nie zdawała sobie sprawy, że jej matka była narkomanka, aż do dnia, w którym Maria Vaughn wróciła do domu trzeźwa.

Minęło wiele lat od czasu gdy Jasmyne pierwszy raz poznała słodką, uważną kobietę, jaką stawała się jej matka, kiedy nie była nawalona, i mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy widziała tamtą kobietę od tamtego czasu. Po raz kolejny- jej druga strona- nieodpowiedzialna i niestabilna- Maria wróciła.

Jasmyne przez telefon przełknęła kilka wybranych słów podziękowania, kobiecie, która z całą pewnością nie winiła jej za wszystkie okropności, które przed chwilą usłyszała. Nie, nigdy nie było sprawiedliwym strzelanie do posłańca, baz względu jak okropne miał wieści. Wina obarczone były barki pewnej irytującej, upartej kobiety.

Jak na ironie Jasmyne kochała swoją matkę. Bardzo. Za bardzo. To był powód, dla którego zdecydowana była zrobić wszystko- legalnie czy nie- by matka była na odwyku tak długo, by była czysta na zawsze. Był to też powód dla którego nierozważnie pozwoliła swojej matce zostać u niej poprzedniej nocy.

Gdyby tylko mogła cofnąć czas.

Nieważne było, że było już pięć nieudanych prób przeprowadzenia odwyku do końca. Pięć. W przeciągu ostatnich dwóch lat. Wszystkie odwyki, prócz ostatniego, były finansowane, przez wyczerpane już prawie konto bankowe Jasmyne. Zmądrzała dopiero po tym, jak Maria po raz czwarty opuściła AWOL¹.

Ile razy słyszała to stare powiedzenie- do czasu, gdy nałogowiec nie będzie w stanie zmienić się dla siebie- będzie kontynuował autodestrukcję. Ale pomimo tego, że Maria była uzależniona gdy Jasmyne chodziła jeszcze w pieluszkach, ona po prostu nie mogła porzucić nadziei. Nie mogła się odwrócić plecami od swojej mamy. Może było to uwarunkowane genetycznie, ten brak zdrowego rozsądku. Maria na pewno udowodniła, że brak jej zdrowego rozsądku, zanim jeszcze

1 Ośrodek odwykowy

zaczęła brać narkotyki. Bez wątpienia była to ryzykowna nadzieja, życzeniowe myślenie skłoniło Jasmyne, do zaproszenia matki wczorajszej nocy.

Maria brzmiała tak szczerze, gdy wczoraj mówił jej, że chce zmienić swoje życie. A potem, gdy Jasmyne spała wyczyściła jej mieszkanie. Pieniądze, biżuteria, DVD, praktycznie wszystko, co mogłaby sprzedać na ulicy. Tak, Jasmyne martwiła się o biżuterię i pieniądze. Nie przychodziły łatwo, kiedykolwiek. Ale najbardziej martwiło ją, że jej matka ukradła pudełko, które nawet nie powinno się znajdować w jej domu.

Jej szef ją zabije. I to z dobrego powodu. Każdy, kto pracował tak długo jak Jasmyne w swojej firmie, widział że nie jest bezpiecznie trzymać w domu niedoreczonych paczek. Kurier firmy specjalizującej się w dostarczaniu cennych, delikatnych, dyskretnych lub rzadkich przedmiotów, czy dokumentów nigdy nie zabierał paczek na noc do domu- ale nie mogła nic na to poradzić. Wczoraj wieczorem nie miała wyboru.

Jasmyne sprawdziła zegar po raz trzeci. Prawie druga rano. Hałas obudził ją koło godziny temu. Od tego momentu, każdą minutę spędziła na sprawdzaniu, co zaginęło, dzwoniąc, szukając swojej matki. Klnąc wyrwała walizkę spod swojego łóżka. Dzięki podróżą między swoją pracą a jej matką, przelatała kilka tysięcy mil, ale od tego czasu jej wierny Samsonite był w garażu. Rzuciła bagażówkę na łóżko i zaczęła zbierać rzeczy potrzebne na kilkudniową podróż. Rzucała skarpetki, bluzki i koszulki, w myślach układała listę rzeczy, którymi będzie musiała się zająć przed wyjazdem do Detroit. Oczywiście pierwszą rzeczą jaka musi zrobić, to zadzwonić do pracy. Praca. O kurwa. Co ma zrobić? Ostatni raz, gdy cztery miesiące temu użyła słowa „chora”, jej szef, Carol- zatykarka²- Swanson uprzedził, że jeśli jeszcze raz usłyszy od niej to słowo, zostanie zwolniona. I niestety musi powiedzieć jej o kradzieży paczki. Ale jeśli to zrobi, jej matka może zostać oskarżona. To było złe.

Praca była jedyną rzeczą bez której nie mogła się obejść. Regularna wypłata zapewniała jej dom. I jedzenie. I prawdopodobnie kolejny odwyk, gdy jej matka stwierdzi, że znowu jest gotowa.

Albo jej rachunki. Cholera. Upadła na łóżko. Cóż za dylemat. Pozostać w domu,

znaleźć zgodny z prawem by odzyskać paczkę, ewentualnie utrzymać pracę...i oglądać jak jej matka trafia do więzienia. Albo nałże szefowej, wyruszyć za jej matką i w jakiś sposób odzyskać skradzioną paczkę, na własną rękę. Cholera. Nie obędzie się bez ryzyka i konsekwencji. Ważyła decyzję i postanowiła opóźnić nieco wyjazd do Detroit i robić rzeczy w odpowiedni sposób, w pewnym sensie. Miała dobre uzasadnienie, dla którego nie przyniosła paczki wczorajszego wieczoru. Jej szefowa będzie wściekła, gdy powie, że zapomniała zabrać dziś paczki, ale Carol nie będzie miała podstaw do zwolnienia jej dopóki nie zauważy zniknięcia paczki. Musiałaby udawać, że stara się wielokrotnie powtarzać, próbę dostarczenia i kupić im obu trochę czasu. Potem weźmie kilka wolnych dni i tak szybko jak tylko to możliwe, będzie na pokładzie samolotu do Motor City³.

Były dwie rzeczy, które się nie zmieniały- jej matka uzależniona od metaamfetaminy nie mogła pojechać daleko na własną rękę. I zawsze wracała do domu, gdy chciała być na haju, gdy jej narkomańscy przyjaciele żyli.

Kilka dni. Musi poczekać tylko kilka krótkich dni, by dostać urlop. Boże, miała tylko nadzieję, że jej matka zachowa pudełko, do czasu aż tam dotrze. Jasmyne nie miała pojęcia, co w nim jest. Doświadczenie nauczyło ją, że trudno śledzi się rzeczy sprzedane na ulicy. Niemożliwym było odnalezienie nieznannej rzeczy. Musi się dowiedzieć, co było w pudle. Aby to zrobić musi wsadzić ręce w papierkową robotę, w biurze Carol. Pchnęła w połowie zapakowaną walizkę do szafy i niechętnie wróciła do łóżka.

*

Przeraźliwy dźwięk telefonu obudził Jasmyne jakiś czas później, przerywając szalony koszmar z udziałem jej matki i kilku jej zaćpanych przyjaciół. Jej oczy otworzyły się i spojrzała na czerwone cyfry zegara i wygrzebała telefon. Dobre wieści nigdy nie przychodziły o 5:07 rano.

- Halo? - zapiąta zachrypniętym, środkowo nocnym głosem

- Jas

- Mamo? Gdzie jesteś?- żołądek ścisnął jej się w brzuchu. Jej matka do niej dzwoniła? Diabeł jeździ na nartach w piekle⁴ - Gdzie jesteś?

3 Detroit

4 The devil was skiing in hell. "

Carnal Hunger

- Ja...nie wiem. Jacyś mężczyźni. - jej matka zacinała się, mówiła szeptem-
Oni gdzieś mnie zabrali.

- O Boże- teraz w pełni obudzona, Jasmyne zrzuciła koc i skoczyła na
równe nogi. - Dzwon na 911. zrób to natychmiast. Rozłącz się ze mną i wzywaj
pomoc. Ja nie mogę nic zrobić.

- Jas- jej matka przerwała- przepraszam, że zabrałam tę rzecz z twojego
domu.

- O tym porozmawiamy później. Dzwon po pomoc.

- Możesz mi pomóc? Znajdziesz mnie, prawda?

- Czyjego telefonu używasz?

- Jednego z nich... oni...ja....szłam....ciemno- hałas stłumił resztę słów
matki. Frustracja, złość, strach, Jasmyne mocniej przyciskała telefon do ucha,
rozpaczliwie próbując zrozumieć, co jej matka mówi.

- Głośniej mam. Kto tam z tobą jest? - Słyszała głosy. Męskie głosy. Krzyki.
Krzyk kobiety. I wiele szamotania. A potem połączenie zostało zerwane.

Jasmyne zadrżała mocno, odłożyła powoli telefon i odczytała numer z
wyświetlacza. Numer kierunkowy z Michigan. Nic dziwnego. Znajac jej matkę
pewnie nie mogła połączyć się z 911. Ścisła telefon pomiędzy brodą i ramieniem
i skierowała się do szafy po wpół spakowaną walizkę.

Posiadanie pracy było przereklamowane. Jej matka jej potrzebowała.
Akurat dzwoniła. To był pierwszy raz. Może w końcu spadła na samo dno. Jeśli
tak, jak Jasmyne mogłaby zignorować jej wołanie o pomoc?

**

- Słyszałem, że niektórzy z nich uciekają się do porwań.- Asher Pryce
złapał najbliższą znajdującą się rzecz i rzucił przez pokój. Oznaczony galasem
wazon, uderzył w mur i z satysfakcjonującym chrzęstem obsypał podłogę
połamanymi kawałkami gliny.

- Porwanie.

Jego najbliższy przyjaciel Draven Falk, nie wyglądał na zaskoczonego,
nietypowym wybuchem Ashera. Asher zrozumiał i po drugim spojrzeniu jego
twarz wyrażała ulgę. Draven ułożył się w pobliskim, skórzanym fotelu, oparł

łokcie na kolanach i pięściami podpierał podbródek.

- To nie to samo, co porwanie, jest obca Synom Mroku. Wszyscy polujemy.

- Tak. Ale wszyscy uwalniamy nasze zdobycze, gdy odchodzimy. To co innego. To sztuka przeżycia, niefortunna konieczność. Tworzenie więzi trwa tylko tydzień. A kobiety nie są krzywdzone. Pożywiamy się na nich, a potem jeśli nie weźmiemy ich za nasze długoterminowe towarzyszkę, nasze Uxor⁵, żony, uwalniamy je. Wracają do swojego życia, z trochę mniejszą ilością krwi, za to ze wspaniałymi wspomnieniami wakacji, lub wizyty u rodziny, zależnie pamięci jaką zmodyfikujemy. - Asher powstrzymał chęć rzucenia kolejnym przedmiotem, za to chodził w kółko po dywanie od Savonnerie⁶. Draven jak zwykle był chłodny, milcząca osobowość. Ogólnie rzecz biorąc jego zasada- najpierw myśl, później mów, była tym, czego Asher potrzebował. Ale nie dzisiaj. Nie. Był zbyt wkurzony i poirytowany, by spokojne podejście Dravena było jakąś pociechą. Chciał, by jego przyjaciel kłął jak szewc i ślubował wieczne potępienie dla tych winowajców, którzy mniej lub bardziej przejęli jego dzieło, organizację utworzoną w celu ochrony konkretnych interesów politycznych swoich członków, poprzez środki moralne i prawne, i przekształcili w coś, czego już nie uznawał. Coś, czego się wstydził.

Zatrzymując się z resztkami wazonu u stóp Asher dodał: - Kobiety porywane są przez Sojusz White Hawk , zakażane jakimś kurewskim wirusem, robią im pranie mózgu i szkolą do walki w bitwach. Kobiety. Ludzkie kobiety. Są ranione. Zabijane. To błąd. To wszystko jest nie tak.

- Zgadzam się- Draven wstał i ofiarował mu ciche poparcie kładąc rękę na jego ramie. - Jestem tutaj. Zrobimy to dobrze.- pełna napięcia cisza wisiała pomiędzy nimi. Draven poklepał Ashera i zwrócił się do baru – Myślę, że musisz się napić.

- Potrzebuję więcej niż to – Asher skinał na oferowaną przez Dravena kieliszek sherry. Po kilku łykach złość i frustracja nie zmniejszyły się, ale kojące ciepło zakorzeniło się w jego brzuchu.

- Dzięki Bogu, że zgodziłeś się mi pomóc. Nie mogę zrobić tego sam. Jest ich zbyt wielu teraz, zbyt wielu tych, którzy są gotowi zrobić wszystko, aby osiągnąć

5 Uxor (łac.)- żona

6 nazwa dywanów, wyrabianych w Królewskiej Manufakturze w Paryżu

swoje cele. Nawet zaatakować armię króla armią niewinnych ludzi. Nawet zabić mnie, kiedy będę próbował ich zatrzymać. Nie wiem nawet do cholery, co mamy robić.

- Ja też nie. - Draven spojrział z ukosa na jego kieliszek- ale jak powiedziałeś, nie mamy wyboru.

- Nie. Ja nie mam wyboru. Ty masz. - Asher ścisnął szklanke w dłoni, aż rozsypała się w gruzy. Odlamek przebił skórę, a krople alkoholu zapiekły wpadając do rany. Wrzucił kawałki potłuczonego szkła do kominka i spojrzął na swoje ręce. Żadnej krwi z nacięć. Jeszcze jeden znak. Asher opadł na najbliższe krzesło.

- I nienawidzę być zmuszony do wciągnięcia cię w to, wiesz o tym prawda? - skutki głodu uczyniły jego ducha upadający na następne kilka dni. Nie mógł dłużej. Przeżył to wcześniej i umiał odczytywać znaki. W jego wieku niestety miało to miejsce raz na rok. Związywanie było zakłócaniem spokoju, nie potrzebował tego teraz. Fizyczny głód. I cielesny. Tymczasowy, lecz desperacki, przytłaczająca potrzeba posiadania obu związanych, seksualnie. Człowieka i nieśmiertelnego. Kobiety i mężczyzny. Znowu i znowu i jeszcze raz. Nie tylko miałby blisko dwustu wkurzonych wampirów dookoła ale jeszcze miałby sprawy osobiste do załatwienia. Jedno mogłoby go kosztować życie gdyby zignorował to przez kolejną noc. Ale aby to zrobić musiał znaleźć Syna Mroku, który także cierpiał z powodu głodu. Musiał podjąć się więzi.

Draven ukrył wyrzuty sumienia za spokojną maską, jaką nosił tak długo dla każdego, ale jego przyjaciel sprawiał, że czuł się bez niej jak nagi. Gdyby nie fakt, że był zmuszony okłamywać jedyną osobę, której nigdy wcześniej nie oszukał, byłby dumny z tego jak dobrze ukrywał swoje prawdziwe uczucia.

Asher potrzebował pomocy. Członkowie Sojuszu White Hawk zażądali jego pomocy. Dranie- wrogowie- potrzebowali jego pomocy. Bo inaczej...

Był naciskany na tak wielu polach, nie wiedział co ma dalej robić. Zmuszony do niemożliwej decyzji. Agonalna ofiara. Albo pełne bólu konsekwencje.

A on nie miał wyboru, oprócz zrobienia wszystkiego dla nich co mógł.

Niestety był jeszcze jeden szkopuł w tej i tak już skomplikowanej sytuacji. Jeden błąd i nie będzie mógł pomóc komukolwiek. Nalał Asherowi drugą szklanekę Pedro Ximeneza⁷ i podał mu ją. Jego przyjaciel minął go zmartwiony. Przyglądając się bliżej widział znaki. Nie tylko jego przyjaciel był słaby z głodu, ale on był na krawędzi.

Asher nie był z tych co wybuchają bez powodu. A Draven wiedział, że rzeczy mają się gorzej niż myśli Asher. To był właśnie problem- gdyby Asher dowiedział się prawdy, odmówiłby poświęcania czasu na polowanie, na więź krwi. Zawsze myślał najpierw o Hawks. Wszystko inne było na drugim miejscu. Jeśli będzie musiał, zwiąże się z Asherem. W ostateczności jego przyjaciel dostanie krew, której będzie potrzebować. Asher jeszcze o tym nie wiedział, ale on już stracił Hawks dla jednego, który rozpychał i kłamał dla pozycji i władzy. Król był tak dobry, jak martwy. Ostatnia próba zabicia króla Kadena przez Hawksów była nieudana, ale Draven wiedział, że ich następny plan jest niezawodny, tak samo jak potajemny. Brutalna inspiracja. Skuteczna. I tak przebiegła, że zastanawiał się jacy ludzie mogli nie tylko uknuć taką intrygę, ale mieć odwagę go zrealizować.

Draven opróżnił kieliszek i postawił go na barze. Zwrócił się do przyjaciela.

- Zwiąż się krwią ze mną.

Pobladłe wargi Ashera zaczęły drżeć. Mrugnął raz, drugi, trzeci, przeciągnął palcami po swoich hebanowych włosach, rozczochrawszy je.

- Dziękuję.

Draven uśmiechnął się pokazując kły, powiększające się w oczekiwaniu na krew, którą będą dzielić.

- Podziękowania nie są konieczne. Chodźmy coś upolować.

7 Rodzaj wina

Rozdział 2

Jasmyne nienawidziła lotniska Detroit Metro Aiport. Było brzydkie, stare, bez dostępu do odpowiedniej liczby taksówek czy autobusów, i przypominało jej poprzednie podróże, więc jak najszybciej chciałyby o nim zapomnieć. Nie wspominając o tym, że nie szczególnie była zadowolona z odpowiedzi jakiej udzieliła jej policja w Detroit gdy tam dzwoniła. Jej matka nie była oficjalnie zaginioną w Detroit, nie mówiąc już o ofierze porwania. Innymi słowy, policja w Detroit nie kiwnie nawet cholernym palcem. Ciągnąc za sobą swój bagaż podręczny, Jasmyne skierowała się do holu głównego prowadzącego do wyjścia.

Jej lot z Chicago nie zajął więcej niż czterdzieści pięć minut, ale czekając na lot z O'Hare spędziła znużone dwanaście godzin. W końcu załapała się na ostatni nocny lot i przed północą była na miejscu. Z ekstremalnie zmęczonymi i poczerwieniałymi oczami podażyła na zewnątrz. Powiew chłodnego powietrza ciał przez jej letnią kurtkę jak nóż, trzęsła się jak galaretka. Otuliła się ramionami i przeklęła swoje nieumiejętne planowanie. W odróżnieniu od wcześniejszych wyjazdów, tym razem nie sprawdziła prognozy pogody przed pakowaniem się. Oczywiście tutaj było jak zimą. To właśnie było jej szczęście. To było jej szczęście, że w mieście odbywała się ogromna konferencja i nie było miejsca, gdzie mogłaby wypożyczyć samochód po tej stronie jeziora. Szczękając zębami zdecydowała, że złapie pierwszy transport do hotelu jaki się pojawi. Kogo to obchodzi ile będzie kosztował pokój. Miała świetną nową Visę w kieszeni, z szerokim limitem kredytowym. Później będzie się martwić o zakończenie kwestii finansowych. Po około trzydziestu minutach jej tyłek zamarzał, zrezygnowała. Jej transport nie nadszedł. Oczywiście przejazdy były zatrzymywane po określonych godzinach w nocy. I oczywiście skoro ona przemierzała miasto tylko w ciągu dnia, nie wiedziała o tym. Głośno tupiała przed ogromną witryną, ze zdjęciami hoteli i telefonami. Do podświetlonego wyświetlacza przymocowany był czarny telefon z około 1960 roku, dla dzwoniących po informację o hotelach i obsłudze transportowej.

Carnal Hunger

Marriott. Days Inn. Red Roof? Zamknęła oczy i podniosła słuchawkę telefonu, by zadzwonić. Brak sygnału wybierania. Nie ma pieprzonej mowy.

- Cholera. Nienawidzę tego głupiego miasta.

Wiedząc, że to bezcelowe wcisnęła mały przycisk w telefonie, aż jej knykcie strzeliły, jednocześnie obiecując wszystkim bóstwom, że zrobi wszystko, by usłyszeć sygnał wybierania. Pomyślała o komórce w swojej torebce, marząc o tym by było ją stać na pakiet rozmów między wybrzeżami. Nie działała poza jej strefą. Była bezwartościowa.

Rozejrzała się w poszukiwaniu budki telefonicznej. Nic. Argh. Musiał być w pobliżu ktoś, z kogo telefonu mogłaby skorzystać, prawda? Lotniska zawsze były pełne ludzi, którzy paplali przez bezprzewodowe zestawy słuchawkowe. Nie ma problemu. Obejrzała się, by zlustrować pomieszczenie znajdujące się za nią. Puste. Boże, była wyczerpana. Nogi ją zabijały, plecy bolały a w głowie waliło. A ona będzie musiała wrócić na górę, do holu głównego jeśli chce znaleźć jakiś telefon. Ale czy będzie w stanie to zrobić? Nie ma innego wyboru. Łóżko hotelowe brzmiało teraz lepiej niż jeszcze przed sekundą. Nabazgrała kilka numerów telefonicznych na błyszczącej tylnej okładce magazynu „GLAMOUR”, który kupiła na lotnisku O'Hare i udała się z powrotem w kierunku schodów. Gdy zaczęła iść drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wtargnęło zimne powietrze. Z ciekawości, odwróciła głowę, by spojrzeć przez ramię.

Oooo. Prawie potknęła się na ruchomych schodach.

Wow, czy ten facet nie był b-o-s-ki? Przez duże B.

Przedmiot jej natychmiastowo powstałej żądz, zrobił trzy kroki w głąb pomieszczenia, podniósł podbródek i ich spojrzenia się skrzyżowały. Wdychane powietrze boleśnie zatrzymało się w gardle. Odwróciła się, przełknęła i potknęła się na schodach, gdy te dojechały do góry. I co teraz? Telefon. Zapomnij o zjechaniu na dół. On był tam na dole, ona tu na górze. Poza tym, jeżeli nie pracował dla lokalnego Marriotta, lub posiadał telefon komórkowy, którego mogłaby użyć, nie był dla niej dobry.

Telefon. Hotel. Sen.

Zrobiła obrót o 180 stopni skanując halę w poszukiwaniu telefonu, lub prawdopodobnego celu. Był tam mężczyzna po prawej, niosący walizkę, a jedną

Carnal Hunger

ręką wystukując numer na telefonie, zmierzał do bramki. Nieee, poruszał się zbyt szybko. Prawdopodobnie spieszy się na lot. Nie będzie chciał jej pomóc.

Popatrzyła w przeciwnym kierunku. Była tam kobieta z wózkiem. I krzyczącym dzieckiem. A jej wybrzuszona żyła na czole pulsowała bólem.

Hmmmm,zrobiła okrażenie i spojrzała w dół schodów. Może pan boski miał telefon. Nie poruszał się jakby było mu gdzieś śpieszno i nie miał wrzeszczącego dziecka u boku. Zastanawiała się czy nie opuścił budynku, od momentu kiedy wjechała na górę. Szanse były, stał w miejscu, gdzie podróżni zabierali swój bagaż, czekał na kogoś. Jego żonę? Jej żołądek się zrolował. Dlaczego ta myśl wywołała u niej niestrawność? Ten mężczyzna był zupełnie obcy. Jego stan cywilny powinien być ostatnią rzeczą na jej głowie. Była tu przecież z jednego powodu- by odnaleźć swoją matkę ćpunkę i zaciągnąć ją do najbliższego ośrodka odwykowego, który honoruje karty kredytowe Visa. Ale ona potrzebowała telefonu, a telefon od faceta z twarzą, za którą można umrzeć był równie bobry jak każdy inny. Pobiegła w dół ruchomych schodów. Był tam jeszcze, stojąc tyłem do niej, na szeroko rozstawionych nogach, z ramionami skrzyżowanymi ma piersi, najwidoczniej obserwował kogoś, kto wchodził do środka. Jej spojrzenie zrobiło małą wycieczkę po tyle jego ciała. Szerokie ramiona. Ładnie zaznaczony stan. I ten tyłek.

Mmmrrroooowwww.

Ten facet wiedział jak poprawnie wypełnić parę dzinsów. Yh-hym.

Przestań gapić się na jego tyłek.

Jej policzki paliły. Kilka części jej ciała także. Powachlowała swoją twarz, odchrząknęła, uśmiechnęła się promiennie i powiedziała.

- Przepraszam - odwrócił się wolno podnosząc rękę, jakby wprowadził się w zwolnione obroty specjalnie, by mogła zauważyć każde wybrzuszanie mięśni i każdy ich ruch. Wnętrze jej ust zrobiło się suche, a język jak stara skóra. Smakował jak para starych butów. Czego by nie oddała za garstkę cukierków miętowych. Tak, wiedziała, że jej żądza pojawiła się w złym czasie i była niewłaściwa. Miała wiele ważniejszych spraw do przemyślenia niż to, w jaki sposób ktoś wypełnia dzinsy. Ale on nigdy wcześniej nie była twarzą w twarz z fizyczną perfekcją. Brunet, czarne oczy, zbudowany- jak- bóg – doskonały.

Carnal Hunger

To było niepokojące. Nie była pewna, czy chce po prostu stać i patrzeć na niego wiecznie, czy odwrócić się i udawać, że w ogóle go nie widziała. Uniósł brew i skierował swój ukośny, szelmowski uśmiech na nią.

- Tak?

Usłyszała jak przelyka swoją ślinę. Czy on go o coś pytała? A tak. Zachichotała, nerwowo szurając nogami i mruknęła.

- Telefon?

Wyglądał na zmieszanego.

- Telefon komórkowy. Masz może?

- A! Tak . - wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął z niej najmniejszy telefon jaki kiedykolwiek widziała. Trzymał go wyciągniętego w jej stronę w cichej ofercie. Miał długie stożkowate palce i starannie przycięte paznokcie. Mogła niemal wyobrazić sobie te ręce głaszczące jej ramię, brzuch, udo.

- Potrzebujesz go?

- Dzięki- jej palce musnęły jego, gdy brała telefon. Ten krótki kontakt, przesłał napływ ciepła do jej piersi i żołądka. Wygrzebała magazyn. Jej ręce były zgrubiałe. Była zdrętwiała, jej palce nie poruszały się tak jak chciała. Śliski papier magazynu wysunął się z jej ręki. Uderzył w płytki z plaskiem. Na szczęście telefon nie upadł.

- Gównno

Jakby jej twarz nie była już rozpalona. Wzmocniła uścisk na telefonie, by jego też nie upuścić, pochyliła się i przerzuciwszy magazyn odczytała pierwszy numer nabazgrany na tylnej okładce. Wystukała go na klawiaturze i wcisnęła przycisk łączenia. Czekając na kogoś, kto odbierze, podniosła wzrok na mężczyznę. Po prostu tam stał i patrzył chłodno i cierpliwie, jak facet, który czeka na kogoś, kto miał zjechać schodami w dół z naręczem bagażu w każdej chwili. Posłała mu wymuszony uśmiech, podczas wysłuchiwania powitalnego nagrania w Days Inn. Wolną ręką poderwała upuszczony magazyn. Wreszcie człowiek odpowiedział na jej telefon. Jaj.

Złe wieści. Minie kolejne dwadzieścia minut albo więcej nim jej transport będzie mógł ją podwieźć. Szlag. Ale przynajmniej ta noc się wkrótce skończy i może złapie kilka godzin snu nim wyruszy na poszukiwania jej matki. Po tym jak

podziękowała recepcjoniście, przerwała połączenie i oddała telefon mężczyźnie.

- Dziękuję bardzo.

- Proszę bardzo. - nie odwrócił się do drzwi. Nie podszedł też do schodów. Po prostu stał. Niezręczna rozmowa. Patrzył na nią jakby oczekiwał, że coś zrobi lub powie. Przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą, zwijając magazyn w ciasny rulon, aby mieć zajęte ręce.

- Um... czekasz na kogoś?

- Tak jakby.

Skinęła głową i cofnęła się o krok w kierunku drzwi. Było zbyt wcześnie, by martwić się o wypatrywanie transportu ale, sposób w jaki patrzył na nią Pan Cudowny, sprawiał, że robiła się podenerwowana. W nie- taki- dobry sposób.

Czas wysłać mu sygnał zostaw-mnie-w-sпоkoju.

- Cóż, jeszcze raz dziękuję.- tym razem odwróciła się i sadziła większe i bardziej zdecydowane kroki w kierunku drzwi. Miejsce pomiędzy jej łopatkami zaczęło mrowić, jedno z tych łaskoczących uczuć, gdy miała pewność, że ktoś się na nią gapił. Nie miała pewności, że nadal tam stoi pożerając wzrokiem, ale wyczuwała to. Naprawdę chciała odwrócić się i przekonać, czy jej przeczucie było prawdziwe.

Nie rób tego.

Podmuch powietrza przebiegł bok jej szyi, sprawiając, że skóra ramion i rąk pokryła się gęsią skórką.

- Mogę zapewnić ci transport jeśli go potrzebujesz- powiedział bezpośrednio za nią.

Instynkt sprawił, że pochyliła się do przodu. Kop zapoczątkowany przyływem adrenaliny, tłukł jej sercem o mostek. Jej wnętrzności waliły o klatkę piersiową. Rozgrzana krew popłynęła przez jej system, elektryzując jej nerwy, wyostrajając zmysły. Coś było nie tak. Powiedział jej, że na kogoś czeka. Dlaczego kręcił się koło niej? Czas na spacer. Powinna wyjść na zewnątrz czy na górę, gdzie było więcej ludzi? Niewiele, ale kilka. Miała nadzieję. Jej dłoń ścisnęła rączkę jej walizki, odwróciła się i spotkała jego wzrok.

On nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Nie. Miała po prostu paranoję. To było zmęczenie. To był powód, przez który reagowała tak mocno, prawda?

Carnal Hunger

- Przepraszam- koncentrując się na ruchomych schodach jakieś sześć metrów od niej, okrążyła go i pospieszyła przez pomieszczenie. Nienawidziła zostawić drzwi, wiedząc, że może przegapić swój transport bez powodu. Ale jeśli Pan Cudowny- ale- straszny coś kombinował, to pozostanie w miejscu i wyjście na zewnątrz byłyby głupie. Lepiej grać bezpiecznie.

- Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.- Boże praktycznie przewyższała ją dwukrotnie. Przeszła w bieg, potykając się, gdy weszła na schody. Coś szarpnęło rączkę jej walizki i wrywając ją z jej ręki, niemal wywróciło ją do tyłu, na metalowe stopnie schodów. Złapała poręcz obiema rękami i przekręciła się, stwierdzając, że jej walizka znajduje się kilka stopni niżej, turlała się pod nimi. Mężczyzna szarpał rączką, próbując pozbyć się tego co złapał, ale był waleczny. Jej wnętrzności ścisnęły się w bolesny węzeł.

Co się działo? Czy ten koleś był niebezpieczny, czy nie? Jego szczęki były nieruchome, oczy zwężone jak u złodziejaszka przyglądającego się jej torebce. Albo naprawdę chciał jej bagaż, albo chciał jej pomóc. To było głupie. Ten facet z pewnością nie chciał jej walizki pełnej damskich rzeczy. Duh. Po pierwsze nie byli nawet blisko tego samego rozmiaru. Poza tym, to nie było tak, by chciał ją skrzywdzić dla jej pieniędzy. Jego ubranie, elegancja, buty, wszystko świadczyło o tym, że wiódł dostatnie życie.

Przestań być taką kretynką.

Dojechała na górę, okrążając schody rozejrzała się w poszukiwaniu ludzi i skierowała się z powrotem do schodów. Widziała, gdy zjeżdżała w dół, że nadal walczy, by uwolnić się od jej walizki.

- Rączka złapała się na coś- powiedział przez zaciśnięte zęby. - Mógłbym ją rozciąć, ale nie chciałem tego robić bez twojej zgody.

- Oczywiście, śmiało.

Wyciągnął mały szwajcarski scyzoryk wojskowy z tylnej kieszeni, uniósł ostrze do góry i zaczął przecinać zaczepiony pasek. Trwało to dłużej, niż się tego po nim spodziewała. Wreszcie uchwyt puścił i walizka potoczyła się do tyłu, lądując u jej stóp.

- Dzięki- chwyciła uchwyt, podniosła i pociągnęła w swoją stronę swój bagaż.- Ja... uh... jestem wdzięczna za pomoc.

Carnal Hunger

- Nie ma problemu. - jego uśmiech był olśniewająco jaskrawy, i z najładniejszymi zagłębieniami po obu stronach jego ust. Natychmiast jej obawy stały się absurdalne i niemożliwe, jak mały zielony obcy przejmujący kontrolę nad krajem. Naprawdę. Ten facet. Niebezpieczny? Zabawne. Ich spojrzenia się splątały i odnalazła się chęć zatracić się w jego spojrzeniu na kolejne kilka godzin. Sen, kto potrzebował snu? Tylko daleki turkot na zewnątrz, zerwał ich połączenie i pospieszyła w kierunku drzwi.

- Mój transport.

Odjeżdżał. Odjeżdżał! Nie mogło minąć dwadzieścia minut od czasu, kiedy dzwoniła.

- Cholera- podbiegła gumową matą, uruchomiła automatyczne. Rozsunęły się, a ona wybiegła na zewnątrz, wolną ręką machając w powietrzu za odjeżdżającym samochodem.

- Stój! Proszę! Czekaj!

Czerwone światła stopu nie zapaliły się. Wan zniknął za rogiem, poza zasięgiem jej wzroku, a Jasmyne zwolniła.

- Nie. Może. Kurwa. Być.

Chciała w coś kopnąć. Krzyżeć. Wskazać Pana Cudownego palcem i obwinić go. Oczywiście to nie była jego wina, że ześwirowała, założyła najgorsze i uciekała przed nim jak idiotka. To była jej wina. Jej problem. Musi po prostu wrócić do środka, zadzwonić do hotelu i poprosić by przysłali vana ponownie. Albo zadzwonić do innego hotelu. Taak. To był dobry pomysł. Nie była to wielka katastrofa. Tylko małe niepowodzenie. Po raz kolejny pracowała nad wyjściem z krachu.

Wzięła kilka uspokajających oddechów, zrobiła zwrot o 180 stopni i skierowała się do wejścia do terminalu. Nie było żadnych samochodów na zewnątrz. Było niesamowicie cicho. Na wpół szła, pół biegła do środka, by odkryć, że Pana Cudownego już nie ma. Drobne niepowodzenie stawało się trochę bardziej znaczące.

- Nic wielkiego. Mogę wjechać na piętro. Pewnie inni turyści i podróżni nadal znajdują się w holu. Nie chciała myśleć o tym, że cały niższy poziom, który mieścił również pomieszczenie z bagażem były puste od dłuższego czasu. Żadne

samoloty nie przylatywały już od około pół godziny. Z pewnością, nie było samolotów, które odlatywały o tej porze w nocy. Skierowała się do hali głównej i zdała sobie sprawę, że średnie niepowodzenie, przekwalifikowało się na poważne. Nie było choćby jednej osoby w zasięgu wzroku. Ani jednej. Nie było obsługi lotów, ani personelu lotniska. Żadnych spieszących do swoich bramek podróżnych biznesmenów. Żadnych kobiet pchających wózki z krzyczącymi dziećmi. Nikogo. Gdzie były te jebane automaty telefoniczne? Powlokła się korytarzem o niski suficie, spoglądając raz za razem w ciemne sklepiki z opuszczonymi metalowymi kratami. Dotarła do ślepego zaułka, odwróciła się i poszła z powrotem.

Cóż, jeśli spędzi resztę nocy na lotnisku, zaoszczędzi na hotelu. Ale ogromne łóżko pełne poduszek brzmiało tak dobrze. Rozczarowana wróciła do pomieszczenia bagażowego i opadła z płasnięciem w zacienionym kącie, opierając się o ścianę. Przyciągnęła walizkę bliżej swojego boku i owinąwszy wokół niej rękę, zamknęła oczy. W kilka sekund, poczuła, że ktoś się na nią gapi. Podniosła ciężkie jak ołów powieki.

- Chodź ze mną. Nalegam.

Ach, więc Pan Cudowny nie wyszedł jeszcze. Kilka części jej ciała zdecydowanie było zadowolonych. Ale jej bardziej inteligentna część mówiła jej, że jazda z nieznajomym była złym pomysłem. Bardzo złym. Głupim. Nieodpowiedzialnym. Szczególnie z obcym, który dawał jej dziwne sygnały.

- Nie dziękuję, ze mną w porządku. Szczerze.

- Jesteś wyczerpana. I niebezpiecznie jest dla ciebie nocować tutaj.

- Tak, cóż nie miałam zamiaru spać- zażartowała, odbierając jego próbę grania martwiącego się czarującego nieznajomego.- chciałam dać odpocząć oczom przez minutkę

- Dać odpocząć oczom. Już to wcześniej słyszałem. - zaproponował jej jedną rękę, a drugą sięgnął po jej walizkę. - Chodź ze mną.

- Co robisz?- odepchnęła jego rękę swoją i owinęła walizkę ciaśniej ramieniem- Dlaczego tak troszczysz się o moje bezpieczeństwo? Jesteś policjantem, czy co?

- Nie.

Cholera. To byłoby bardzo wygodne.

Carnal Hunger

- Więc, co dajesz? Dlaczego kręcisz się po pustym terminalu? Musisz przyznać, że to trochę dziwne.

- Tak, cóż, to nie tak, że przychodzę tutaj w nocy, by znaleźć sobie piękną kobietę na noc, dla zabawy. Byłem tu z innego powodu.

Jego pół mówiony wstęp sprawił, że poczuła się odrobinę spokojniejsza. Nie, nie powiedział z jakiego innego powodu tu był i wyglądało na to, że nie ma takiego zamiaru. Ale fakt, że nie chodził za nią...tylko czekał...żeby coś zrobić złagodził trochę jej niepokój.

Naprawdę nazwał ją piękną?

Skinał głową na swoją rękę nadal wyciągniętą w jej kierunku.

- Chcę po prostu cię podwieźć. Szczerze mówiąc jazda ze mną jest bezpieczniejsza, niż z połową lokalnych taksówkarzy. Większość z nich ma kartoteki policyjne długie na kilometr. Nigdy nie rozważała takiej możliwości. Grał z nią? Musiała przyznać, że kilka razy jechała z obciążonym taksówkarzem w Detroit. Niewykluczone, że mówił prawdę.

- Nie ma mowy.

- Myślisz, że cię okłamuję?

- Poważnie? Myślisz, że odpowiem na to?

Odpowiedział podnosząc jedną brew. Musiała przyznać, że im dłużej tak siedziała rozmawiając z nim, tym swobodniej się czuła. A tym bardziej kusilo ją by po prostu wstać i przyjąć jego ofertę podwiezienia z wdzięcznością, która byłaby uzasadniona. Ale był tam wciąż cichutki głosik w jej głowie, bzycający jak komary latające wokół głowy nocą. Był na tyle głośny, by denerwował. *Nie idź* powtarzał. W kółko. Może mógłby zostać dłużej i porozmawiać z nią? Mógł dotrzymać jej towarzystwa do czasu przyjazdu kolejnego transportu hotelowego? Porozmawiać o jego racy, o tym dlaczego pojawił się na lotnisku w środku nocy i w jaki sposób uzyskał tak perfekcyjne ramiona.

Dobra, to był głupi pomysł. Czy ona naprawdę myślała o ty, żeby siedzieć tutaj, gawędzić z Panem Cudownym jakby po prostu wpadła na niego w środku nocy? Była tu na kilka dni, najwyżej- przynajmniej miała nadzieję, że jej misja nie potrwa dłużej. Rezultat- nie było absolutnie żadnej szansy by zdarzyło się to gdzie indziej.

- Muszę powiedzieć, to pierwszy raz- powiedziała budując wielkie rozczarowanie – Naprawdę jestem zaszczycona i wdzięczna za twoją propozycję. Ale wolałabym po prostu pożyczyć twój telefon i ponownie wezwać transport.

- No dobrze- powiedział dając jej telefon i kołysząc się lekko, gdy drzwi za nim rozsunęły się. Dobrze. Ktoś wchodził. Jej wzrok odbił się od wyświetlacza do drzwi, podczas gdy wbijała numer do hotelu. Zaprzeszała wystukiwania w ułamku sekundy, oniemiała przez bożka, który przeszedł przez drzwi.

Jeszcze jeden? Jakie miała na to szanse?

Dwoje absolutnie oszałamiających mężczyzn, tylko dwoje ludzi w tym pokręconym miejscu. Może w pobliżu była jakaś konferencja dla modeli? Mogła być tylko zadowolona.

Ciacho wszedł na środek pomieszczenia, byстрыm spojrzeniem omiół pokój i zatrzymał się dopiero gdy dotarł do Cudownego. Jego wyraz twarzy był ciemny.

- Hej, co tak długo trwa?

Ciacho wyglądał tak silnie i zastraszająco jak Cudowny, ale poruszał się woniej, jakby był zmęczony, czy coś. Cudny odszedł kawałek dalej, Ciacho podążył za nim. Oczywiście ci dwaj znali się. Hm. Patrzyła na ich wymianę zdań podczas rozmowy z obsługą Holiday Inn.

- Rzeczy nie idą w stronę, w którą myślałem, że pójda. - słyszała jak Cudny powiedział.

Ciacho rzucił okiem na Jasmyne, po czym skinął na Cudownego by podszedł z nim do drzwi. Tych dwoje poszło na naradę plemienną? Oczywiście, że się znali.

Czuję zapach ryby. Czas stać się jak Dori⁸ i sływać.

Podziękowała recepcjoniście i skończyła rozmowę. Dwóch mężczyzn nadal naradzało się w kacie przy drzwiach. I wyglądało na to, że nie zgadzali się w jakiejś kwestii.

- Przepraszam- powiedziała ubolewając, że nie mogła po prostu upuścić telefon i wyjść. Stała, mocno ściskając rączkę walizki, wyciągnęła rękę do góry ze spoczywającym na niej telefonem.

- Transport jest już w drodze. Dziękuję, za pożyczenie telefonu.

Dwoje koleśki wymienili się mało troskliwymi spojrzeniami. Następnie Cudowny

8 <http://flavorwire.com/wp-content/uploads/2009/06/dorie-241x300.jpg>

posłał jej jeden z tych oszałamiających uśmiechów, zrobił krok do przodu i odebrał telefon z jej dłoni. Wpatrywał się w nią ostrym i niewzruszonym wzrokiem.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - wsunął telefon do kieszeni i podszedł jeszcze krok bliżej- Bezpiecznej podróży, piękna.

- Oczywiście- wymamrotała, nie mogąc wyrwać się spod jego wzroku. Niewygodny moment. - jeszcze raz dziękuję. - skinęła głową, odmawiając, taką przynajmniej miała nadzieję. Potem w jakiś sposób uwolniła się spod jego spojrzenia i zawróciła. Ciacho- kiedy była pod urokiem Cudownego- stanął za nią. Stał kilka cali dalej , tworząc żywą barykadę między nią i drzwiami.

- Przepraszam- wymamrotała. W jej głowie ciągle słyszała obrzydliwie optymistyczny głos Dori: *Po prostu splywać, splywać, splywać.* Ominęła mężczyznę zmierzając do drzwi. Zapach ryby zdecydowanie śmierdział. Dreszcz przeszedł wzdłuż jej kręgosłupa. Coś mówiło jej, żeby biegła. Teraz. Biegła tak szybko jak tylko potrafi. Posłuchała, przeciągając przez drzwi walizkę, ciągnąc ją za nią. Ale, niestety minęło dużo czasu nim przebiegła pięćdziesiąt jardów⁹ złapali ją nim zdążyła dobiec dalej. Ktoś zastukał w jej ramię, sprawiając, że potknęła się. Jej kolana uderzyła w beton chodnika, ale wyciągnęła ramiona chroniąc brzuch przed upadkiem w kałużę. Malutkie kamyczki i pobitego szkła poraniły jej dłonie, a ostry ból promieniować z jej kolan na uda. Adrenalina pchnęła ją. Wstań. Biegnij. Teraz. Pozostawiła walizkę za sobą, jej nogi się trzęsły, jej wzrok skupił się na zbliżających się reflektorach. Zaśpiewała na całe gardło – Poooooooooocy – nim czyjeś ramię owinęło się wokół jej pasa i przekreśliło w drugą stronę. Pomimo tego, że walczyła jak kot w pokoju pełnym dobermanów, szybko przegrała. Chwilę później znalazła się na tylnym siedzeniu samochodu, zakneblowana, z zawiązanymi oczami, związana jak świnia, bez tchu i skamieniała.

Rozdział 3

Drawen nie mógł przestać zastanawiać się nad swoją reakcją na kobietę z lotniska, tą która teraz była na tylnym siedzeniu, walcząca i przerażona. Jeszcze raz rzucił okiem ponad swoim ramieniem. Cierpki smak jej strachu palił jego nozdrza. Zapach wywarł oczekiwany efekt- znosząc jego cielesny głód na bolesny poziom. Jednak wytworzył się też rezultat innego rodzaju. Poddawał się więzi krwi wile razy. Polowanie było dla niego kwestią przetrwania, niczym więcej. Nigdy nie czuł niczego do swoich ofiar, poza tym czego się spodziewał: głodu, żądzy, chęci posiadania.

Ale tym razem było inaczej. Ta odmienność była niepokojąca. Dziś kilkakrotnie odszedł, nim ją zabrał. Problem w tym, że nie potrafił trzymać się z daleka. To była najdziwniejsza rzecz. Chciał odpuścić więcej niż jeden raz. Ale zachodził nie dalej niż za drzwi, nim wracał do środka. Za każdym razem, gdy biegł do środka modlił się, żeby jeszcze tam była. I jeszcze rościł sobie do niej pretensje.

Jak długo czekał, by ją stamtąd zabrać? Pół godziny? Nie, dłużej. Jeśli Asher nie wszedłby, żeby przypomnieć mu jak ciężka była ich sytuacja, mógłby siedzieć tam przez kolejnych kilka godzin, tylko na nią patrząc. Jego palec wskazujący przesunął się po szwie jej torebki. Kim była kobieta, która w jakiś sposób mu to robiła? Złapał zamek torebki i szarpnął. Jej portfel schowany był między etui do okularów i telefonem. Telefon. Dlaczego nie użyła własnego? Wyciągnął jej portfel i otworzył go.

Jasmyne Vaughn. Z Rockford, Illinois.

Zastanawiał się, co przywiodło ją do Detroit. Interesy Wizyta u rodziny lub przyjaciół? Przyglądał się jej zdjęciu. Jej włosy miały teraz inny kolor, głęboki mahoń przeplatany złotem, podkreślał sercowaty kształt twarzy. Na zdjęciu był to monotonny ciemnobrazowy kolor, w którym wyglądała na smutną i zmęczoną. Nowy kolor nadał jej skórze złoty odcień i kolor oczu – jak błyszczące liście

wiosną. W tym tygodniu miała swoje urodziny. Trzydzieste. Ironia. Wiedział, że wygląda na niewiele więcej niż trzydzieści, ale swoje trzydzieste urodziny obchodził dawno temu. Setki lat temu. Włożył jej dowód z powrotem do środka, zwracając uwagę na dużą ilość innych kart. Karty kredytowe. Karta częstych lotów. Potrójne członkostwo klasy A. kolekcja wizytówek z różnych szpitali. Ciekawe, wszystkie należały do lekarzy z klinik uzależnień.

Nagle niezadowolony, że węszy, włożył wszystkie karty i wizytówki na swoje miejsce i włożył portfel z powrotem do torebki. Szybko, bardzo szybko mógłby poznać jej sekrety, ale czułby się jak drań, że przekopuje jej torebkę. Czy to miało jakiś sens dla kogoś poza nim? Raczej nie. Przekręcił się w fotelu, ponownie sprawdzając, co z nią. Przestała walczyć i jej zapach rozproszył się. Była zrelaksowana. To było dobre. To pozwoli mu działać wolniej z nią, coś czego nigdy dotąd nie zrobił. Zwykle działał szybko, bestia w nim uwalniała strach w jego powiernikach. Ale tym razem skorzysta z czasu, będzie smakował każdy moment. Jego wzrok powędrował po jej formie. Była na brzuchu, związane dłonie i kolana. Ręce na plecach, kolana zgięte, kostki związane z nadgarstkami. Walczyła tak zażarcie, że musieli związać ją jak świnie, by nie zrobiła sobie krzywdy.

Jej twarz była odwrócona od niego. Była to niewielka kobieta, smukła, może trochę koścista, z wyjątkiem jej tyłka. Był najbardziej zaokrąglony. Jej dżinsy świetnie się spisywały podkreślając jego kształt. Nagle zauważył jej oddech. Jej plecy podnosiły się i opadały w stałym, powolnym rytmie. Spała. Jak... nieoczekiwanie.

Wiązał się krwią wiele razy. Ale nigdy ofiara nie zasnęła zaraz po schwytaniu. Ta kobieta, Jasmyne, fascynowała go. Nie tylko z powodu jej pozornego przyzwolenia do sytuacji, ale z powodu rzeczy, których wcześniej nie widział. Była delikatna, piękna. Z jakiegoś powodu, gdy na nią patrzył w jego głowie pojawiały się trzy słowa.

Moja. Na zawsze.

Umysł Jasmyne, dużo się nagimnastykował, gdy leżała na tylnym siedzeniu pojazdu, związana i zakneblowana, z zasłoniętymi oczami, na łasce swoich oprawców. Na początku jej myśli krążyły wokół *O-mój-Boże-zostałam-porwana-na-pewno-umrę* – później dla odmiany przesunęły się w kierunku *Czy-to-ci-sami-co-porwali-moją-matkę?*

Nieważne, czy był to głupi przypadek, czy plan, mogą potraktować to jak uśmiech losu. Zakładając, że porywacze nie mają wobec niej jakichś absolutnie haniebnych planów, oczywiście. W tym miejscu, miała nadzieję, że załapała się na uśmiech losu. Jeśli była jedna rzecz, którą mogła powiedzieć o sobie na pewno, to to, że nie była fanką bólu.

Jeśli tych dwoje miało zamiar ją torturować z jakiegoś powodu, miała tylko nadzieję, że okażą jej litość i usuną ją z jej nieszczęścia jednym strzałem w głowę. Szybko i bezboleśnie. To był jedyny sposób.

Jak chore to było, nie pierwszy raz zastanawiała się w jaki sposób umrze. Ale minęło dużo czasu, nim ustawiła serce na jedną szczególną metodę. Powoli, pomimo starań, by zachować czujność, jej wyczerpanie pokonało ją. Jej ciało stało się ciężkie. Oddech zwolnił. A jej sny zabrały ją do miejsca, gdzie jej matka była bezpieczna i czuła się dobrze.

Obudziła się, gdy samochód się zatrzymał. Przednie drzwi się otworzyły z metalowym chrzęstem, a potem zatrzasnęły. Tyłne drzwi, od strony głowy otworzyły się, i lekki powiew zimnego powietrza, pachnący benzyną i trawą, omiótł jej twarz. Napięła się. Dwie pary rąk chwyciły jej ręce, nadal związane ze sobą na jej plecach. Podnieśli ją delikatnie z samochodu, twarzą w dół, podpierając jej pierś i biodra. Ich stopy przesuwaly się powoli po twardej powierzchni, później po kilku schodkach prowadzących do wewnątrz, jakiegoś miejsca, ciepłego i cichego, pachnącego świeżością i czystością, lekko sosnowo.

Nareszcie, położyli ją na czymś miękkim.

Czy powiedzą jej co się teraz stanie? Byłaby ogromnie wdzięczna, gdyby ją rozwiązali. Albo przynajmniej odsłonili oczy i wyciągnęli ten okropny knebel z jej ust. Jej język, gardło i usta były suche jak pergamin. Duża szklanka wody, byłaby z pewnością mile widziana. Ktoś zaczął ciągnąć za więzy opaski, aż opadła. Jej spojrzenie przebiegło po pomieszczeniu.

No dobra. Hmm... nie tego się spodziewała. Została zabrana na pokazy Better Homes¹⁰? Dlaczego? Gdyby nie fakt, że była wywożona związana i zakneblowana, mogłaby przysiąc, że była eskortowana do prywatnego, luksusowego apartamentu.

WOW!

To była najwspanialsza sypialnia jaka kiedykolwiek widziała. Utrzymana w męskich ale stonowanych kolorach- żółtego brązu, kremu i brązu. Pościel wyglądała na drogą. Meble wyglądały na drogie. Zasłony na oknach wyglądały na drogie. I czy to było prawdziwe zwierzęce futro na podłodze¹¹?

Z pewnością nie zabiją kobiety w tym pokoju. Krew narobiłaby takiego bałaganu. Nie. Na pewno nie. Cudowny i Ciacho nie mogli planować zabicia jej. Ale jeśli nie chcieli zrobić nic złego dlaczego wywieźli z lotniska kobietę? to po pierwsze. Ktoś umiejscowił się za nią i odczepił jej kostki od rąk, pozwalając jej wyprostować nogi. Jej ściśnięte mięśnie urażone od związania przez tak długi czas dały o sobie znać. Spróbowała skrócić górną część ciała, by zobaczyć kto jest za nią. Jeśli mogłaby zobaczyć jego oczy, miałyby jakieś pojęcie, czego ma się spodziewać. Niestety jej pozycja, nie pozwalała jej widzieć zbyt wiele. Jeszcze. Zaczęła się wiercić, ale potem para silnych rąk zacisnęła się na tyle jej ud.

Nie trzymał jej za pupę, ale dało to taki sam rezultat. Poza instynktem, uspokoiła się. Jak się okazało, było to dobre posunięcie. Knebel był kolejnym ograniczeniem, który puścił. Jej szczęki bolały, gdy pracowała nimi skręcając, ale nie pozwoliła, by ból powstrzymywał ją przed zadawaniem pytań.

- Co się dzieje? - warknęła- Kim jesteście? - miliony innych pytań zatrzymała na czubku języka – jak, co do chuja?- ale zdecydowała, że wrogie nastawienie nie jest dobrym sposobem. Jeszcze nie. Ale obiecała sobie zachować otwarty umysł, jeśli nie dostanie odpowiedzi, na które zasługuje w odpowiednim czasie. Jak natychmiast.

- Jesteś w moim domu- jeden z porywaczy odpowiedział jej spokojnie. Jego dom. Obaj byli najgorszymi porywaczami wszech czasów, albo mieli prawo gdzieś. Byli ponad prawem? Politycy? Policjanci? Ambasadorzy innego państwa?

10 Magazyn Better Homes and gardens albo przedsiębiorstwo zajmujące się nieruchomościami w Dubaju

11 Za to prawdziwe futro na podłodze, to normalnie.... argh mam nadzieję, że jednak było sztuczne... No fur!
http://media.onsugar.com/files/ons1/312/3120396/19_2009/ea/Eva_Mendes_Nude_ad-700547.jpg

Kto porywa kogoś i zabiera do *domu*? Chyba, że sprawia, że nie będzie żyła by złożyć donos.

Szlag.

Ale znowu, widziała tyle odcinków CSI, by wiedzieć, że nie da się ukryć wszystkich śladów krwi, włosów i tak dalej, w miejscu popełnienia przestępstwa. Może gdyby miała możliwość, mogłaby zostawić celowo kilka włosów w różnych strategicznych miejscach.

Czas na plan, hmmm.

Zazwyczaj, wyłączając jej matkę, była nie-kołysz-łodzią rodzajem dziewczyny. Uspakajała ludzi, nie robiła zamieszania. Tak była wychowana. Winę ponosiła jej babcia, która nie opuszczała żadnego miejsca – nawet sklepiku za rogiem- bez naręcza nowych przyjaciół¹². Uśmiechaj się. Bądź przyjazna.

Ale tą sytuację trudno było nazwać małą pogawędką. Albo i nie? Pamiętała jak przez mgłę, czytała w jakimś magazynie, że mądrze jest mówić o sobie, jeśli zostało się porwanym. A może było odwrotnie. Huh.

Może odrzuci tych koleśi, gdy zmieni się o 180 stopni i zachowywać się tak, jakby byli jej najlepszymi znajomymi. Mogą jej nie doceniać. To może działać na jej korzyść. Ale znowu, jeśli pokaże, że jest trudną dziewczyną, może zdecydują, że nie warto cierpieć i pozwolą jej odejść? Czy miała to w sobie nieuprzejmość dla kogoś oprócz swojej matki? Czas się przetestować.

- Są inne sposoby, dla mężczyzny by umówić się na randkę, wiesz?- rzuciła, nieważąc kto jest za nią.

- Tak, ale kończy nam się czas.

Co do cholery? Kończy się czas? Zajęło jej dziesięć sekund nim ułożyła kolejne. Wtedy uderzyło ją to jak pląsnięcie w głowę.

- Ohhh... jesteście w błędzie. To powóz Kopciuszka zamienia się w dynię, a nie książęta. Serdeczny chichot zabrzmiał za nią. Bezpośrednio za nią. Tak blisko jej ramion, że całej górnej części ciała wyskoczyła gęsie skórka. Niski dźwięk pomruku łaskotał jej wnętrzności, i w jakiś sposób sprawiał, że chciała się uśmiechnąć, mimo dziwnej, przerażającej sytuacji. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, poczynając od nasady, aż do podstawy czaszki. Udała, że nie drżała

12 To nie tak, że ona nie wyszła dopóki się z kimś nie zaprzyjaźniła, ale gdzie nie weszła tam zdobywała przyjaciół. Tak gwoli ścisłości :)

Carnal Hunger

jak jakaś bohaterka słabego romansu na skraju odjazdu z pożądania.

- Dobra. Zabawa skończona. Czas puścić związaną dziewczynę wolno.

- Nie. Jeszcze nie całkiem- powiedział jeden z oddali.

Nie była to odpowiedź, której szukała, ale nie padła też trupem zszokowana.

Oczywiście tych dwoje przyniosło ją tu z jakiegoś powodu- powodu, którym nie chcieli się z nią podzielić. Oczywiście nie zamierzali pozwolić jej odejść. Ale przynajmniej dawało jej to możliwość przetestowania teorii.

- A co z moją matką? - zapytała.

- Matką?

- Tak, drugą kobietą którą porwaliście. Pamiętacie, prawda? Podobna do mnie, ale z brązowymi włosami. Starsza. Na imię jej Maria.

- Nie porwaliśmy żadnej innej kobiety... hmmm.

Nie podobało jej się brzmienie tego hmm. Ani też reszta odpowiedzi. To tyle, jeśli chodzi o nadzieję, że to ci sami faceci, którzy porwali jej matkę. Nie żeby nie zdawała sobie sprawy, że to ryzykowne posunięcie.

- Kiedy mogę wrócić do domu?

- Wkrótce- to słowo zostało wyszeptane do jej ucha.

Odskoczyła, uderzając głową w coś twardego, ostry ból przeszył jej czaszkę, aż krzyknęła.

- Oo oo, cholera! Zobacz co narobiłeś! Jestem ranna. Czego do cholery ode mnie chcesz?

Wkrótce ni było wystarczająco dobrą odpowiedzią. Jeśli ci goście nie mieli jej matki, ktoś inny ją miał. Jeszcze dziwniejsze było to, że obie zostały porwane w Detroit. W przeciągu kilku dni. I znowu, jeśli czekali na nią na lotnisku, skąd wiedzieli, kiedy przylatuje? Nie mówiła nikomu.

- Nie chciałem cię wystraszyć- palcem delikatnie badał jej wciąż bolącą czaszkę- Nie czuję guza- wymruczał porywacz za nią- Myślę, że będzie dobrze.

Hmmm. Ta pozorna troska o nią podsunęła jej pewien pomysł. Wyczuła swoich zdobywców, traktowali ją delikatnie, nie chcąc, by się zraniła, a co dopiero, by była martwa. Nawet jeśli, nadal była w sytuacji, zmuszającej do bystrego myślenia.

- Nie, tak po prostu. Nie będzie dobrze. - starała się brzmieć tak poważnie,

jak tylko mogła.

- Jestem bardzo poważnie chora. Muszę brać leki. Mam zatrzymania¹³- wyskoczyła z pierwszą chorobą mogącą spowodować śmierć jaka przyszła jej do głowy

- To jak się teraz czuję, myślę, że muszę wziąć moje lekarstwo.

- W porządku. Przywieźliśmy twoją torbę. Mogę ci je podać.

Chłodne uczucie przesunęło się po jej odsłoniętej skórze ręki i maleńki płat skóry jej pleców został odsłonięty, gdy jej koszulka odrobinę podsunęła się do góry.

- Nie widzę żadnych leków w twojej torebce.

Oczywiście, że nie. W torebce nie miała żadnych leków poza Midolem¹⁴ na wszelki wypadek.

- O nie. Musiałam ich zapomnieć! Co ja zrobię? Jeśli nie wezmę ich na czas mogę się zatrzymać. I już koniec. To poważne.

Dostała zestaw „Hmmm” w odpowiedzi. Usłyszała jakieś szepty. Kupili jej kłamstwo? Boże, miała nadzieję, że tak. Mimo że uważała się za najgorszego kłamcę pod słońcem, może w końcu znalazła kogoś, kogo uda jej się oszukać. Chwilę później pozostałe ograniczenia zostały usunięte.

Jasna cholera. Jeśli dalej dobrze to rozegra, będzie wolna za parę minut. Usiadła pośpiesznie i spojrzała w twarz porywaczom, mając nadzieję, że smutne oczy dobiją targu.¹⁵

- Rozbieraj się – zażądał Ciacho.

Jasmyne złapała oddech. Po ich reakcji na jej historię, była to ostatnia rzecz jakiej spodziewała się usłyszeć.

Dowidzenia. Przepraszamy, że cię tak wystraszyliśmy. Masz trochę gotówki, w razie problemów. Nie. Rozbieraj się. Minęły kolejne trzy sekundy nim odzyskała głos.

- Co do cholery?

- Powiedziałem rozbieraj się- powiedział Ciacho, stojąc po przeciwnej stronie pokoju z rękoma założonymi o oparcie krzesła. Jego ramiona były pochylone, głowa wyciągnięta do przodu. Wyglądał jakby był pijany, albo chory. -

¹³ Zatrzymanie akcji serca.

¹⁴ Łagodzi bóle menstruacyjne

¹⁵ Normalnie to zobaczyłam :) <http://t3.gstatic.com/images?>

q=tb:ANd9GcSosNkWYxEig8HNKi2cCeTY3_bxFaluoqR4YhjhA2qF4Cx_LrlP5Q

Spójrzmy na siebie.

Tak zawsze mówił jej lekarz pierwszego kontaktu. Hmm, może Ciacho był lekarzem, ale potrzebowałby wyników badań, żeby stwierdzić, że kłamie.

- Uh. Nie muszę być zbadana. Potrzebuję tylko swoich lekarstw.

Patrzyła na niego, jak walczy, by utrzymać się na nogach, opierając się na krześle. To nie miało sensu. Ledwie stał. To on wyglądał, jakby potrzebował lekarza. No ale lekarze też są ludźmi. Piją. Biorą narkotyki. Może miał zły dzień. A może była idiotką, która chciała w to wierzyć.

- Jakie leki bierzesz?

- To, uh.... - jakie leki przepisuje się na zatrzymania? Oczywiście nie miała pojęcia- Mój lekarz zmienił mi recepty. Myślę, że ten lek nazywa się ...

Ibutitrophitan. Albo jakoś tak.

- Kłamiesz- zrobił kilka dużych kroków w jej stronę. Jego spojrzenie padało na nią, aż poczuła się jak soczysty stek na wyświetlaczu w jadłodajni dla ubogich.

Cholera, oczywiście, że nie chodzi o przebadanie mnie. Przynajmniej nie tak jak robi to lekarz.

Nie to, że to nią wstrząsnęło. Została porwana. Porwane kobiety były czasem wykorzystywane seksualnie. I ten porywacz był oczywiście zalany. Pijany mężczyzna, porywacz, czy nie, może mieć ogromny pociąg seksualny, nawet jeśli nie ma możliwości, by zrobić cokolwiek.

Po prostu wspaniale. Co za noc. Porwana. Związana jak wieprz.. I teraz miała być zgwałcona przez faceta, który ledwo stoi prosto.

Szukała po pokoju drugiego faceta, tego, który pomógł jej z walizką. On wydawał się być trochę bardziej...normalny. Pijany facet zahaczył biodrem o szafę, gdy podchodził kilka kolejnych kroków bliżej. Może, gdyby go opóźniła, podczołgałby się do najbliższego łóżka i zasnął? Albo jeszcze lepiej gdyby zmusiła go do położenia się- bez niej- po prostu zasnąłby z własnej woli. Cisnęła się na drugi koniec łóżka, zostawiając ogromną przestrzeń mebla pomiędzy nimi. Poklepała materac.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. - Na pół wszedł, na pół wczołgał się na łóżko. Naprawdę wyglądał żałośnie. Błady, z potem pokrywającym jego twarz.

Roztrzęsiony. Faktycznie było jej go trochę żal. Podciągnęła kołdrę i poprawiła poduszkę.

- Słuchaj, nie wiem co sobie myślisz, ale potrzebujesz się położyć zanim się przewrócisz albo zwymiotujesz.

Cholera, gdzie poszedł ten drugi facet? Tak chciała porozmawiać z kimś, kto nie patrzył na nią „mam-ochotę-cię-schrupać” wzrokiem. Musiała się stąd wydostać, znaleźć wypożyczalnie samochodów i bezpieczne miejsce do odpoczynku na kilka godzin, tak by miała dość energii, by odnaleźć swoją matkę nim, kto wie co się z nią stanie i z paczką. Gwałtownie opadając do przodu facet mruknął:

- Jeśli się położę, umrę. - kiwając się wskazał na łóżko.

- Słyszałam. Łóżko piekielnie wiruje. Moja matka-

- Nie, mówię poważnie. Kończy mi się czas. Jeśli nie podejmę więzi krwi teraz, umrę.

Więź krwi? Co to do cholery było? Nie żeby musiała znać szczegóły. Wszystko z udziałem słowa „krew” nie mogło być dobre.

- Jestem tym, co wy śmiertelnicy nazywacie wampirem. Muszę pić waszą krew. - powiedział rozmywającym się głosem.

- Wampirem? - wyglądało na to, że Ciacho był pijany na maksa. Miał urojenia. Jego mózg był zalany. To smutne, bo nie mógł mieć więcej niż trzydzieści pięć lat. Jej uwaga skierowała się na jego rękach, uchyliła się przed próbą złapania jej. Przesuwała się wzdłuż ściany, mijając komodę i okno. Po minucie była poza jego zasięgiem, rzuciła się do biegu, wprost na zamknięte drzwi. Uderzyła w nie w pełnym biegu, zderzenie rozesało falę bólu wzdłuż jej rozłożonych ramion. Zazgrzytała zębami, gdy fala uderzeniowa rozeszła się po jej ciele. Bojąc się spojrzeć za siebie, zacisnęła rękę na klamce, obróciła nią i pchnęła drzwi. I została zatrzymana w pułapce z Pana Cudownego.

- Coś jest z nim nie tak – powiedziała, spoglądając przez ramię- Jest chory, tak myślę. Przypuszczała, że Cudny martwi się na tyle swoim przyjacielem, by nie martwić się, że wyszła. Jego brwi zmarszczyły się.

- Wiem – zamknął silne ramiona wokół jej ramion i zmusił by weszła z powrotem do sypialni. Następnie, nadal obejmując ją jedną ręką, wyciągnął z kieszeni klucz, wsadził go w zamek i przekręciwszy klucz schował z powrotem do

kieszeni.

Była zamknięta.

- Wypuść mnie- zażądała. Była najgorszym na świecie kieszonkowcem, ale zdobędzie ten klucz, do cholery. Jakoś.

- Obawiam się, że nie mogę- podszedł do łóżka, ciągnąc ją za sobą, - Już za późno.

- Nigdy nie jest za późno, by zrobić coś dobrego – potykając się o własne nogi, walczyła z nim, starając się wyważyć swoją rękę z jego uścisku. Ale trzymał je anakonda.

To było złe. Wszystko szło nie tak. Dlaczego ci faceci traktowali ją tak delikatnie, a teraz chcą ją skrzywdzić? Ich postępowanie było takie dziwne. Na lotnisku. Gdy ją porywali. I teraz.

Sprzeczne. Dziwne. Przeróżające.

A potem jeszcze ta historia o wampirach. Panika zwinęła jej brzuch. Ciasno.

Mocno. Było tak, jakby kawałek skały wulkanicznej wylądował w jej wnętrzu.

Gorąco rozprzestrzeniało się coraz bardziej, wewnątrz i na zewnątrz. Na jej piersi i twarz. Łóżko było coraz bliżej.

OmóJBoże!

To się nie dzieje. Nie. Nikt nie będzie pił jej krwi. Ani gwałcił. Ani krzywdził. Była po prostu skołowana. Panikowała bez powodu. Taaak. Pijany porywacz wspiał się na łóżko. Na kolanach pospieszył w jej kierunku. Jego ciemne oczy błyszczały. Jego język potoczył się po jego dolnej wardze. Potem uśmiechnął się i zdała sobie sprawę, że ta mało prawdopodobna historia musiała być prawdziwa.

Miał kły. Dokładnie, co to za piekło, w które została właśnie wciągnięta?

Rozdział 4

Mieli go na celowniku, by zobowiązać do spowszechniających frazesów. Kurwa. Jak miał wyjść z tego pozostawiając jego kryjówkę nietkniętą?

Asher potrzebował od niego jednej rzeczy, poprawka- dwóch. Niestety, Draven wiedział, że przejdzie przez piekło, jeśli da mu obie te rzeczy- więź krwi, której potrzebuje by zachować życie i ocalić Sojusz White Hawk.

Nie czas na myślenie o tym.

Draven starał się nie patrzeć na Jasmyne. Jej oczy coś mu robiły. Tak jakby zaglądały w głąb niego, patrząc w jego cienie, odgadując jego sekrety. Nie chciał być zagrożony. Nie mógł sobie na to pozwolić. Teraz już płakała. Jej miękkie szloch odbijał się echem w jego głowie. Chciał powiedzieć, żeby przestała. Chciał ją błagać, by przestała. Bestia, zamieszkująca w nim, zbudziła się pod wpływem zapachu jej strachu. Głód był coraz intensywniejszy. Jego szczęki bolały, gdy kły wysuwały się. Wkrótce jej posmakuje i jego ból minie. Palenie w jego brzuchu wzmocniło się. Agonia.

Asher rzucił się do przodu, napędzany przez coś, co Draven nazywał desperacko oślepiającą potrzebą. Jasmyne krzyknęła i upadła na podłogę. Jakaś jego część pogardzała polowaniem, ale nie było innego sposobu. To była więź krwi, która przedłużała jego życie. Czasami chciał, móc oprzeć się pokusie polowania. Jednak, gdy został porywał go głód, resztki jego człowieczeństwa odchodziły w cień. I drapieżnik przejmował kontrolę. Tak jak teraz. Oddychał głęboko, upajając się aromatem strachu jego ofiary. Pragnął jej.

Pochylił się, wziął ją na ręce i położył na łóżku. Tak jak oczekiwał, walczyła z nim, ale nie był tak słaby z głodu jak Asher. Z łatwością ją pokonał, przycisnął jej plecy. Trzymał jej ręce nad głową, jej piersi wznosiły się i opadały z każdym szybkim oddechem. Pożądanie w nim wzrastało. Jego kutas twardniał. Jaja się ścisnęły.

- Teraz – powiedział, sapiąc, skinię głową na Ashera. Trzymał nadgarstki

Carnal Hunger

kobiety mocno, chociaż wiedział, że gdy tylko jeden z nich ją ugryzie jej opór straci na sile. Zimny terror zostanie zamieniony w gorące pożądanie. Ich przerażona ofiara, stanie się chętnym uczestnikiem. Ręce Ashera trzęsły się, gdy rozpinął jej spodnie. Chciał się dobrać do jej tętnicy udowej, mądry wybór. Ale nie bez ryzyka. Draven przesunął się nad jej tułów, utrzymując ją nadal nieruchomą na tyle, by Asher mógł pozbyć się reszty odzieży od pasa w dół. Butów. Skarpetek. Dżinsów. I bawełnianych majteczek.

Oh, jej zapach. Bukiet pełen kobiecości i mydła. Ostry krzyk rozszedł się echem po pokoju. Pomiedzy krzykiem i zapachem, dostał zawrotów głowy, prawie oślepl z potrzeby.

- Szybciej- błagał przesuając się. Użył ramion, by nadal trzymać ich ofiarę nieruchomo, ale górną część ciała ułożył pod takim kątem, by mógł schylić się i smakować jej skórę. Więcej upajającego zapachu wdarło się w jego nozdrza, gdy otarł się o zgięcie pomiędzy ramieniem i podstawę jej szyi. Krzyknęła ponownie, a potem pozostała spokojna. Asher ją ukąsił. Jad pulsował przez jej naczynia krwionośne. To zajmie nie więcej niż dziesięć sekund.

Dziewięć, osiem, siedem...

Przebiegł językiem wzdłuż jej szyi. Jej serce trzepotało bod skórą, w rytmie staccato, które pulsowało też w nim.

Sześć, pięć, cztery...

Zatopił obolałe kły w jej słodkiej skórze, by pić jej esencję, a następnie oddać jej przyjemność, na którą zasłużyła.

Trzy, dwa, jeden...

Zmusił się by odwrócić głowę od pokusy, która pulsowała przed jego oczami. Patrzył jak Asher pożywia się delikatnie na jej zgięciu uda. Wiedział, w której sekundzie jad Ashera dotarł do jej mózgu. Zesztywniała pod nim, zapłakała po raz ostatni. Jej krzyk terrory przekształcił się w jęk rozkoszy, a potem wzdrygnęła się i ucichła. Teraz było bezpiecznie uwolnić jej ręce. W chwili, gdy je puścił, złapała go, przeciągnęła paznokciami po jego piersi i zacisnęła pięści na jego koszulce. Jego wzrok wędrował po jej ciele, pieszcząc je, jej ramiona, szyję, twarz. Jej oczy mówiły mu to, czego usta nie mogły wypowiedzieć. Samotność, niepokój i ból jakie zobaczył w ich głębi, niemal doprowadziły go do łez.

Carnal Hunger

Jak mógł czuć tak dużo już teraz? Nawet jej jeszcze nie ukąsił. Starał się patrzeć w dal, aby przerwać niewidzialne pęta, którymi jakoś przywiązała go do siebie. Ale nie mógł. Trzymała go. Wciągając go w siebie. Nie. Nie chciał czuć jej bólu, frustracji, męki. Nie chciał nawet czuć jej radości. Ale do cholery, nie mógł nic zrobić.

To się nie działo naprawdę. Nienienie.

Połączenie między nimi było przytłaczające, dosłownie odjechał, przesuwając wagę swojego ciała tak długo, aż usiadł na materacu obok niej. Jej wyraz twarzy świadczył o tym, że Asher właśnie przestał się pożywiać.

- Nie- wyszeptała.

Separacja niszczyła jego wnętrzości, rozcierając na miazgę. Dlaczego? Był skołowany, jego ciało palił rozpaczliwy głód, odskoczył do tyłu. Musi kontynuować wież krwi. Musiał się na niej pożywić, póki jad Ashera pulsował w jej żyłach. Ale wahał się, niepewny czy połączenie będzie takie jak wcześniej. Czy będzie bardziej intensywne? Nie chciał wiedzieć.

- Draven? - Asher szepnął za nim. Poglądził dłonią dół pleców Dravena w uspokajającym geście. - Jedz.

Co takiego było w tej kobiecie? Nic nie było normalne, od chwili, gdy ujrzał ją na lotnisku.

- Potrzebuję cię – dotyk Ashera stał się bardziej pewny, erotyczny.

Wyprostował się i wsunął rękę pod koszulkę Dravena, gładząc dół jego pleców.

Jasmyne zrobiła to samo, prowadząc dłonie płasko po jego brzuchu. Jej palce drażniły jego sutki, znowu powodując głód rozpalający do białości. Drgnął, odsunął jej włosy na bok i ugryzł ją. Słodka krew zalała jego usta i natychmiast zapaliła płomień w jego ciele. Czuł, jak bicie jego serca przyspiesza, rozpychając życiodajne ciepło po klatce piersiowej, w górę do szyi i w dół do jego kutasa. Asher naciskał na jego plecy, Jasmyne na jego pierś. Niebo. Piekło. Dziwne myśli i obrazy przesunęły się w jego umyśle.

Gdzieś w głębi, światła migotały w ciemności, oświetlając wszystkie demony, które tam ukrywał. Bał się tego, co mógł zaraz zobaczyć, poczuć, ale nadal przetykał. Nie miał siły przestać.

- Ona umrze- powiedział Asher. Te słowa były jak odłamki szkła wbijające

się w jego serce. Ale Boże dopomóż, nie mógł przestać. Potrzebował więcej jej esencji, więcej światła, nawet jeśli miałyby to uwolnić jego demony.

- Draven- Asher szarpnął jego rękę, ale on wciąż jej nie puszczał. Nie mógł. Pociągnął kolejny łyk, a gdy zamknął oczy, pod powiekami rozbłysły mu gwiazdy. Czuł, że Asher stara się chronić ich powierniczkę, ale ostatnią rzeczą jaką mógł zrobić, było odseparowanie się od niej. W jakiś sposób ciemność jaką w niej widział uzdrawiała go, wypędzała ciężką zasłonę ciemności zalegającą w jego wnętrzu. W końcu zobaczył wszystkie swoje tajemnice, nawet te, które ukrył przed sobą. Nie bał się już.

- Draven. - ostry ból przebiegł przez jego głowę. Instynktownie rozluźnił szczęki, a potem zdał sobie sprawę, co się stało, leżał na podłodze, Asher stał nad nim, dysząc z dzikim wyrazem oczu.

- Co do cholery Draven? Prawie ją zabiłeś.

- Ja.... nie wiem- oszołomiony zarówno przez szok po stracie kontroli i cios w głowę, Draven usiadł powoli. Świat kręcił się przez sekundę lub dwie, nim się zatrzymał.

- Czy z nią w porządku? - Nie mógł jej dostrzec. Musiał sprawdzić, upewnić się, że nie zrobił jej krzywdy. Jeśli zrobił to....

- Będzie dobrze. Jest po prostu słaba. - Asher podał mu rękę. - Wzięłeś za dużo. Nigdy nie widziałem, żebyś tak postępował.

- Coś w niej jest. Nigdy wcześniej nie czułem... nie widziałem...

- Taaak, ja też to czułem. - Asher pociągnął go w uścisk. - Cholera, przepraszam, ale mnie to przestraszyło. Musiałem cię powstrzymać.

- Tak, mnie też. - tak, jak zawsze było podczas tworzenia więzi, nagłacy, bolesny, cielesny głód przetoczył się przez jego ciało z powodu jego powierników. Jasmyne. I Asher. Tak, Asher.

Pocałował Ashera z całą czułością, jaką miał w sobie. Rozebrali się nawzajem, obdarowując się delikatnymi dotknięciami, dopóki słodkie pieszczoty nie zmieniły się w żarliwe ciągnięcie, wymagania, odbieranie.

A potem razem zbudzili drzemiącą Jasmyne. To był czas. Aby oddać. I oddać chciał. Za wiele darów, które wiedział, że im podaruje.

Carnal Hunger

*

Jasmyne obudziła się na widok dwóch nagich mężczyzn, stojących u stóp łóżka. 1 Piersi napompowane, ramiona napięte, mięśnie brzucha napięte, inne części...stojące...byli książkowym przykładem męskiej doskonałości. Czowała zabawne zdenerwowanie, zapuchnięte oczy, umysł zamglony i bardzo, bardzo pobudzony. Bardziej niż kiedykolwiek.

To nie miało sensu.

Została porwana. Była przetrzymywana wbrew swojej woli. Nie powinna być podekscytowana. Zdecydowanie nie.

Wow, czyż oni nie mają najwspanialszych ciał, czy co? W tej chwili, nie wierzyła, że ci faceci są źli. Boże dopomóż, ale nie wierzyła. Nie tylko surowe piękno ich ciał odbijało się w jej głowie. Albo obraz ich cudownych twarzy. Nie, to było coś innego. Coś, czego nie można zobaczyć ani dotknąć. Przypomniała sobie moment, nie dalej niż uderzenie serca temu, gdy była przyszpilona do łóżka przez jednego, podczas gdy drugi zdjął jej dżinsy i majtki. Była przerażona, zszokowana, wściekła. Zamierzali ją zgwałcić.

A wtedy będzie czuła ból. Straszliwy. Oślepiający. Cudownie krótki. Pożądanie napływało. Nie tylko łagodna, stłumiona pasja, ale erotyczne głód, tak intensywny, że aż bolesny. Jej krew, paliła żyły jak kwas. Jej skóra była rozgrzana. Jej piersi były napięte. Jej cipka drżała w orgazmie tak silnym, że odbierał jej oddech. Ale nawet nie to było najdziwniejsze. Gdy tylko została wzniesiona w błogość poczuła coś dziwnego. Jedynym sposobem, by to opisać, było jakieś dziwne, psychiczne połączenie. Było tak, jakby wszedł jej do ciała, do jej głowy. A może to ona była w nim. Czowała wszystko, co on czuł. I vice versa. Myślała jego myślami, jakby były jej. Jego głos rozbrzmiewał w jej głowie, łącząc się z jej wewnętrznym głosem. Wspomnienia jakich nigdy nie miała, przetoczyły się przez jej głowę. Ale najbardziej niezwykle uczucia, wypełniły jej duszę.

To było magiczne. Ale się to skończyło i pragnęła poczuć go ponownie, nawet jeśli miałyby to trwać kilka sekund. To właśnie był on, ten, który pożyczył jej telefon. Nie miała pojęcia dlaczego, ani w jaki sposób znalazł się w jej głowie, ale miała wszystkie dowody, jakich potrzebowała.

Carnal Hunger

- Draven- szepnęła jego imię pierwszy raz. Uwielbiała sposób w jaki czuła to słowo w ustach, jak przetaczało się po jej języku i ustach. - Oh Boże, Draven. Jej oczy zaiskrzyły, ale szybko zgasły. Nie miała pojęcia, czym było to iskrzenie, ani czy było dobre, czy złe. Ale chciała wiedzieć. Wszystko. Chciała zrozumieć Dravena, należeć do niego. Na wszystkie sposoby. To było szalone rozumowanie.

Mimo tego, że wiedziała, że tak było, nie potrafiła znaleźć siły, by odmówić sobie przyjemności, jaką zaproponował jej w silnej i cichej obietnicy. Usiadła i wyciągnęła ramiona, by być bliżej niego i drugiego mężczyzny, tego który był Dravena najlepszym przyjacielem- Ashera.

Wdrapali się na łóżko, zbliżając się do niej jak jedność. Dotarli do niej w tym samym czasie. Draven usiadł po jej prawej stronie, Asher po lewej. Pochyliła się do Dravena, chętna by ponownie się z nim połączyć. Była w niej teraz pustka. Nie była pewna, czy była w niej całe życie a ona nie zdawała sobie z tego sprawy, czy to on zabrał ze sobą jakąś jej część, gdy ich psychiczne połączenie zostało przerwane. Jedyne, co wiedziała, to to, że cierpiała by ponownie być kompletną, i wiedziała, że tylko on może jej w tym pomóc.

Objął ją ramionami, a ona ułożyła głowę w zgięciu jego szyi. Pachniał cudownie, domem. Czuła jak Asher poruszał się za nią. Czuła na plecach ciepło jego ciała, nim w ogóle ją dotknął. Wsunął ręce pod jej koszulę, najpierw się wzdrygnęła. A potem drżenie przeszło wzdłuż kręgosłupa i została przyłapaną na fali palącego gorąca. Podobnie jak podczas wyjścia z klimatyzowanego pomieszczenia, podczas dusznego, gorącego sierpniowego popołudnia, efekt był natychmiastowy i ogromny. Zapiszczała, odrzuciła głowę do tyłu i wessała chęłst zimnego powietrza. Jednak jej ciało nadal płonęło.

Wyzwolenie. Teraz. Proszę.

Czuła, że reszta jej ubrań jest usuwana. Była rozluźniona, do czasu gdy została położona w półleżącej pozycji, na Ashera, a jej nogi zostały rozciągnięte na boki. Zamrugła i otworzyła oczy.

Draven klęczał obok niej przeczesując wzrokiem jej nagie ciało, jej piersi, brzuch, niżej.

- Otwórz się dla mnie, Jasmyne. Otwórz się, teraz.

Dreszcz oczekiwania przesunął się wzdłuż jej kręgosłupa. Powoli

podciągnęła kolana, aż pod brodę. Potem jej spojrzenie spoczęło na nim, pozwoliła mu rozluźnić je dłońmi, aż była otwarta i nieosłonięta.

Jej serce waliło w piersi tak mocno, że aż bolało. Nie mogła złapać oddechu. Czuła się jakby dopiero co biegała wokół budynku na pełnych obrotach. W głowie jej wirowało.

Chciała zatrzymać te doznania. I tego nie chciała. Właśnie teraz, w tej chwili nie miała nad niczym kontroli. Wspierała się na mężczyźnie za swoimi plecami. Ten znajdujący się przed nią kontrolował słowami każdy jej ruch.

Razem, zaczęli głaskać jej ramiona, szyję, brzuch, piersi, doprowadzając ją do stanu kompletnego poddania się.

- Teraz cię posmakuję- powiedział Draven. Potem pochylił się, odchylił jej wargi palcami, jego język zaczął wirować wokół jej lechtaczki. Asher przesunął dłonie po bokach jej ciała

- Przyjmij, co twoje- szczypał jej sutki.

Każdy nerw jej ciała naładowany był tysiącem watów elektrycznych. Jej mięśnie zacisnęły się w bolesnych skurczach. Usłyszała siebie błagającą o litość, ale nie czuła wibrowania słów w jej gardle.

Draven i Asher wzmagali jej męki, wbijając palce w jej cipkę i szepcząc domagając się jej poddaństwa. Chciała poddać się tym mężczyzną- o tak podda się. Na każdy sposób. By wykluczyć wszelkie myśli i działanie. Jej ciało. Jej myśli. Dlaczego?

Wiedziała. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, musiała zachować kontrolę, dla siebie i dla swojej matki. Oddać się w ręce innego człowieka, choćby na krótką chwilę, to brzmiało jak niebo.

- Tak- szepnęła, gdy pierwsza fala orgazmu spłynęła przez nią, popchnęła nogi do tyłu, ściskając brzuch i naciskając na Ashera. Jej cipka drżała wokół palców Dravena. Głaskał ją łagodnie, do czasu gdy uczucia zelżały i intensywne pulsowanie przeszło w przyjemne drganie.

Jak ciężka chmura otaczającego ją pożądania podniosła się, Jasmyne poczuła się bardziej zdezorientowana. Spojrzała w dół i zobaczyła, że nie miała na sobie spodni.¹⁶ Nie miała bielizny. Ani koszuli. I nie mogła sobie przypomnieć,

¹⁶ Zobaczyła to już drugi raz i nadal się zastanawia gdzie te spodnie zniknęły i w jaki sposób... pewnie ufo porwało, albo krasnoludki sprzedały, że by wino kupić....

kiedy i jak zostały zdjęte.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego była w łóżku z dwoma mężczyznami, których ledwo co знаła. To było tak jakby straciła kilka godzin, albo jakby obudziła się z narkozy.¹⁷

Co do cholery? Szarpnęła się do pionu.

- Dałaś nam wielki dar- powiedział Draven siadając i głaszcząc jedno jej ramię.

O czym on mówił?

- Ja? Dar? Ja nic nie zrobiłam- zrobiła?

- Teraz my okazemy ci naszą wdzięczność- Asher sięgnął po jej ramię.

Odepchnęła jego rękę na bok. Zabawne. Kilka minut temu był pijany. Teraz wyglądał tak żywo, silnie. Trzeźwo. Nie wspominając, że był nagi.

- Wdzięczność za co? Nie rozumiem. - dlaczego niczego nie pamięta?

Przestraszona zjechała na pupie, walcząc o jakąkolwiek przestrzeń między dwoma silnymi mężczyznami a sobą, tak słabą.

- Już dobrze- powiedział Draven podnosząc ręce do góry- Nie chcemy zrobić ci krzywdy.

Draven. Miał na imię Draven. Kiedy jej to powiedział?

Coś było nie tak. Czy to możliwe, że zemdląca i zapomniała o ważnej rozmowie? To było całkiem możliwe. Miała lekkie zawroty głowy, była zamroczona. Pewnie. Prawda. Nieprawda. Jeśliby zemdląca pamiętała by o tym. Albo o upadku. Albo o czymś innym. Nie chciała uwierzyć, że podali jej jakiś narkotyk, ale to była jedyna myśl jaka miała sens. Lepiej, żeby tego nie zrobili.

Sprawdziła swoje nadgarstki, szukając śladów igieł. Nic. Może podali jej jakąś tabletkę? To było zbyt przerażające by wyrazić to słowami. Od momentu, gdy przeczytała w internecie, że uzależnienia mogą przechodzić z pokolenia na pokolenie, unikała przyjmowania przepisanych na receptę środków przeciwbólowych, z obawy przed rozwinięciem się nałogu. Co jeśli dali jej coś silnie uzależniającego? Cholera!

- Trzymajcie się z daleka- podpierając się na dłoniach i kolanach odsunęła się we względnie bezpieczne miejsce na drugim końcu łóżka.

¹⁷ Ja nie pamiętam, żebym po wybudzeniu z narkozy leżała w łóżku z dwoma boskimi facetami, których ledwo znam.... hmmm dziwne :P

Dwoje mężczyzn nie podążyło za nią.

Wzięła kilka głębokich wdechów nim zeskoczyła z łóżka.

To była najbardziej przerażająca sytuacja w jakiej się znalazła.

Ubrania?

Tam! Na podłodze. Dzięki Bogu. Ręce ułożyła tak, by ukryć delikatne kształty, patrzyła bacznie na mężczyzn zbliżając się do zmiętej odzieży.

Jej lewa noga bolała. A dokładniej miejsce pomiędzy jej kością łonową a udem. O Boże, a może ją zgwałcili? Nie, inne części jej ciała nie bolały, choć były ciepłe i wilgotne. Nie chciała wiedzieć dlaczego tak było.

Może posiniaczyli ją, przy rozbieraniu? Zgarnęła swoje majtki. Weszła w nie i szarpnęła do góry. Znacznie lepiej.

Faceci dalej siedzieli na łóżku, cierpliwie obserwując, jakby wcale nie było to nietypowe, że ona tam jest. Jakby nie byli zaskoczenie, że już świruje. Niektórzy ludzie mają dziwny styl życia.

Asher. Imię drugiego to Asher. Skąd ona to wiedziała?

Trudno było uwierzyć, żeby przeczytała erotyczne opowiadanie w swingers ezine¹⁸ i doprowadziła się do orgazmu marząc o seksie z dwoma facetami naraz. Ona. Jasmyne Vaughn. Dziewczyna, która nie straciła swojego dziewictwa dopóki nie skończyła dwudziestu trzech lat. I która nie zrobiła nic bardziej ryzykownego niż dając troszkę seksu oralnego jej byłemu w samochodzie. A teraz siedziała naga z dwoma facetami. Dwoma!

Ironiczne był to, że ci z marzeń nie dorównywali tym dwóm. Zamiast dalej roztrząsać tą tajemnicę, porwała koszulę i dżinsy i zaczęła wyszarpywać i wskakiwać w nie z powrotem. Kiedy miała już na sobie koszulkę i spodnie zapięte na guzik i zamek, skrzyżowała ręce na piersi.

- Który z was zawiezie mnie do najbliższego hotelu?

Popatrzyli na siebie, wzruszyli ramionami i znowu patrzyli na nią.

Grrrr. Siła, cisza, była nieco większa.

Draven wstał. Asher wstał. Obaj mieli erekcję, która nie osłabła nawet, gdy obiekt ich pożądania podszedł do drzwi.

Ale to nie powstrzymało jej przed odejściem. Draven złapał ją, gdy owijała

18 Elektroniczny magazyn dla swingersów

palce wokół klamki. Zmusił ją by odwróciła się do niego twarzą trzymając ją za ramię.

- Nie chcemy, żebyś odeszła.

Ale śmieszne. Jakby miała zostać, tylko dlatego, że jej chcą.

- Muszę.

- Ale jest kilka spraw, których nie rozumiesz.

- Jest kilka spraw, których wy też nie rozumiecie.- nim Draven ponownie jej przerwał dodała- Moja matka potrzebuje mojej pomocy. I muszę odnaleźć ją, zanim sprzeda jakiemuś dilerowi paczkę za którą dostanie kilka uncji¹⁹ czystej met-

- Nie możesz odejść- Draven powiedział, jakby to wyjaśniało dlaczego ma ich nie opuścić. Następnie kontynuował wyjaśnianie w niejasnych sformułowaniach, dlaczego nie chciał pozwolić jej odejść- My.... potrzebujemy cię....Asher i ja.... sprawa życia i śmierci..... blahblahblah....

Tracił oddech. I jej czas. Odwróciła się od niego, pociągnęła za klamkę i.... przypomniała sobie, że drzwi są zamknięte. Cholera!

Klucz. Kieszeń. Gdzie były jego ubrania?

Odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, szukając wzrokiem miejsca, gdzie zmięte ubrania leżą w kupce, na podłodze, obok łóżka. Oczywiście miała około 90 kilogramowego mężczyznę pomiędzy sobą a swoim celem. Może gdyby udała, że zgadza się zostać z nimi na kilka dni, wzięłaby go z zaskoczenia?

Miała inną opcję?

19 1 uncja = 28,3495231 grama

Rozdział 5

Asher wyczuł, że coś dziwnego dzieje się między kobietą i jego najlepszym przyjacielem. Polował z Dravenem już wcześniej i Draven nigdy nie wahał się pochłaniać swoich ofiar, jak tym razem. Nigdy nie stracił kontroli podczas pożywiania się, jak z tą kobietą. A teraz Draven celowo pozwolił by minęło wystarczająco dużo czasu, by ich jad przestał działać i ich ofiara mogła myśleć trzeźwo. Kobieta była skołowana, przestraszona i gotowa do wyjścia. Niewiele wiedziała o tym, co się miało zdarzyć. Jeśli się dowie, sprawy mogą przybrać brzydki obrót.

Dlaczego Draven miałby zrobić coś tak głupiego?

Każdy Syn Mroku wiedział, że łatwiej jest przekonać swoją ofiarę, by została cały tydzień, jeśli nasyci się ich głód nim jad przestanie działać.

Po raz pierwszy od wieków, zastanawiał się, czy jest co, czego nie wie o Dravenie. Jego najlepszym przyjacielem. Jedynym człowiekiem, do którego wiedział, że może się zwrócić. I członka Hawks.

Potem znowu, zastanawiał się, czy problem z Sojuszem White Hawk, nie zrobił z niego paranoika. Dwa polowania nigdy nie były takie same. On jednak chciał wyczytać coś z każdego odchylenia.

Pozwolił, by to gówno go pochłonęło. To, że dowiedział się nowych niepokojących rzeczy o swoich wrogach, nie pomagało. Nienawidził, kiedy kobieta walczy. To było niepotrzebne. Najlepsze, co można zrobić, to przejść przez to jak najszybciej. Draven to wiedział.

Musieli zaspokoić swój głód zanim kobieta znowu zacznie cierpieć. Tylko jeśli to zakończą, będą w stanie ruszyć ze swoimi planami odzyskania Hawks. Czas uciekał. Jeśli będą czekać dłużej, nie będzie żadnych nadziei na odzyskanie Hawks, nim będzie za późno.

Jasmyne przybrała maskę gracza. Oczywiście była najgorszym pokerzystą na świecie²⁰, więc jej przybrana mina była pewnie przejrzysta jak szkło. Ale to nic nie szkodzi. Wszystko, czego potrzebowała, to dostać ten klucz w swoje ręce. Wtedy tylko poczeka na odpowiedni moment. Prędzej, czy później chłopcy będą musieli iść do łazienki, zasną lub zgłodnieją. Musi tylko być gotowa do działania, gdy nadarzy się okazja. Najpierw ucieknie z sypialni, później wykombinuje, co dalej.

Tylko troszkę bardziej....

- Jak długo miałabym tu z wami zostać? - trzymała swój wzrok wysoko, patrząc w twarz Ashera, gdy zbliżała się do ubrań Dravena. Wreszcie jej bosa stopy traściły jego spodnie. Jaj. Serce klapało w jej piersi.

Teraz, jak zdobyć klucz?

- Tydzień- powiedział Draven podnosząc się z łóżka i stając naprzeciw niej, łóżko było między nimi, jego ramiona skrzyżowane na piersi.

Ha, chyba jedną godzinę..

- Tylko jeden tydzień? To wszystko? - Asher skinął głową, stanął odzwierciedlając pozę Dravena.

- Wiem, że brzmi to banalnie, ale nie będziesz żałować.

Taaaa, jassssne. Czy ci kolesie mają największe na świecie ego, czy co?

- I co niby mam robić przez ten tydzień? Pić wino, jeść i siedzieć z założonymi rękami i nogami?

- Jeśli tego chcesz, pewnie.

Jeśli.

- Nie ma nic takiego, jak darmowy lunch. Jaki jest haczyk? - zacisnęła palce stóp na spodniach i powoli przekreśliła nogę przeciągając je pod łóżko. Ogromny materac oddzielał ją od dwóch mężczyzn. Czy widzieli, co robiła? Boże, miała nadzieję, że nie.

Draven i Asher wymienili między sobą to powiemy-jej-? spojrzenie i ponownie popatrzyli na nią.

20 Ona jest chyba najgorsza na świecie we wszystkim....

Carnal Hunger

- Jest mały haczyk. Po prostu chcemy, żebyś miała otwarty umysł.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Para mężczyzn stojących nago, mówi mi, że mam mieć otwarty umysł. Chcecie szalonego seksu, czyż nie? Zwierzęcego, czy coś.

Asher był pierwszym, który się odezwał.

- Zwierzęcego? Nie, do diabła. Ale szalony byłby dobry, zależnie od definicji. Draven posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła rozszyfrować. Jego wzrok przesunął się i na krótką chwilę widziała niepewność jego wypowiedzi. Wreszcie przemówił.

- To wszystko jest bardzo skomplikowane, Jasmyne, ale celowo czekałem, aż do teraz, by o tym porozmawiać, bo chciałem żebyś swobodnie mogła podjąć decyzję.

- Swobodnie? Czekaleś na co? Porwaliście mnie. Naćpaliście.

- Nie, nie daliśmy ci żadnych narkotyków. - Draven brzmiał obronnie-
Mówię ci prawdę.

- Bądźmy szczerzy. Dlaczego miałabym uwierzyć w cokolwiek, co powiesz. Jeśli mnie nie naćpaliście, to dlaczego nie pamiętam jak pozbyłam się ubrań? Co się dzieje?

- Porwaliśmy cię, to prawda- przyznał Draven bez cienia winy- Ale mogliśmy żądać ciebie wcześniej. Wtedy nie byłabyś w stanie się sprzeciwić.

Żądać? Co on do cholery mówił? Była tak wyczerpana, że ledwo trzymała oczy otwarte.

Czuli jakby zostali wyszarpani z jej głowy, roztrzaskani o beton i ponownie wepchnięci w jej przepelnioną czaszkę. Bolało każde mrugnięcie. Myśl. Robienie czegokolwiek.

Była zbyt rozpalona, by się zrelaksować, ale zbyt zmęczona, by pozostać w pozycji stojącej. Może gdyby usiadła na chwilę. Tylko króciutki odpoczynek. Tak.

Ni mniej, ni więcej, tylko padła na łóżko i zamglonymi oczami odbyła wycieczkę po pokoju w poszukiwaniu zegara. Nie znalazła żadnego.

Jaki człowiek nie ma budzika w sypialni?

Taki, który nie musi wstawać o określonej godzinie. Duh.

Boże, była taka słaba. Osunęła się na bok. To było to. Jej ciało to miało. Nie

mogła zasnąć ani na chwilę. Boże dopomóż, znowu pozostawała pod ich kontrolą. Mogli z nią zrobić cokolwiek chcieli, nawet podać jej narkotyki. Po prostu nie miała siły dłużej walczyć.

- Musisz odpocząć.

Tak, wiem.

- Nie mogę- wymamrotała, próbując podnieść się, by usiąść. - Musi być już późno. Muszę odnaleźć swoją matkę. - starała sobie wmówić, że się budzi, ale do cholery jej przytępiony mózg i ból mięśni, po prostu nie słuchali. Tak, zupełnie jakby ją odurzili. Kłamca!

- Dlaczego nie odpoczniesz, a my jej poszukamy?

Odpoczynek brzmiał taaaaak dooooooobrze.

- Dlaczego chcecie to zrobić? Pomóc mi? - skoncentrowała szparki oczu na twarzy Dravena. Jej powieki były tak ciężkie jak worki z piaskiem.

- Bo chcę. - Draven przeszedł wkoło łóżka i usiadł obok niej. - Masz jakiś pomysł, gdzie powinniśmy szukać?

Czy on faktycznie...? Do diabła jeśli mówi poważnie, to byłaby idiotką gdyby go wydymała.

- Mam kilka adresów. W mojej torebce. Większość czasu przebywa z jednym z jej przyjaciół. - wymamrotała, pozwalając by jej powieki opadły.- Weź zdjęcie.

- Zrobimy, co w naszej mocy- powiedział i ucałował jej czoło, uśmiechnęła się.

- Dziękuję. - szepnęła. Oczywiście, czuła się okropnie śpiąc, gdy powinna szukać swojej mamy.

Wątpiąca część Jasmyne, nie wierzyła, że jej porywacze ruszą choćby palcem, by odnaleźć zaginioną Marię Vaughn. Ale część z-głową-w-chmurach, wierzyła Dravenowi, że zrobi, co w jego mocy. W głębi serca wiedziała, że był człowiekiem słownym. Wiedziała też, że ukrywa jakąś ważną tajemnicę przed swoim przyjacielem. Ale to było pomiędzy nimi do wyjaśnienia. Miała wystarczająco dużo swoich kłopotów.

Carnal Hunger

- Co my robimy?- Asher pochwycił ramię Dravena i szarpnął – Mamy kilka innych spraw do załatwienia- jak grupa morderczych drani do zatrzymania dla przykładu. Dlaczego więc kręcimy się po getcie szukając matki Jasmyne?

- Bo powiedziałem, że to zrobimy. Muszę to zrobić. - odrzucił dotyk Ashera. Jak mógł sprawić, żeby Asher zrozumiał? Do diabła, jeśli role by się odwróciły, on by nie chciał.

- Dlaczego? Dlaczego nie masz gdzieś kobiety, którą ledwo znamy? Cholera Draven. Tutaj życie jest na granicy. Jeśli nie powstrzymamy tych drani, kto wie, co się może stać. Oni porywają niewinnych śmiertelników i wykorzystują ich do brudnej roboty.

- Nie zamierzam cię zawieźć. Załatwimy sprawę z Hawks. Jest późno. Dziś w nocy nie mamy zbyt dużo czasu. - Draven wskazał na zegar na desce rozdzielczej. - Świt jest mniej więcej za godzinę. Dziś i tak nie mogliśmy nic zrobić. Kiedy wrócimy do domu, będziemy siedzieć i ułożymy plan radzenia sobie z sytuacją. Obiecuję.

Asher westchnął ciężko i ciężko skinął- Dobra. W porządku.

- Dobrze. A teraz pomóż znaleźć mi ten adres. Byliśmy pod tym budynkiem już dwa razy, ale nie widziałem numeru. Ta okolica to gówniana dziura.

- Może to dlatego, że domu nie ma? - Asher skinął na zachwaszczone domostwa zabite dechami, zardzewiały stary van bez wszystkich czterech opon, wysokie trawy i z pewnością setki szkodników.

- Cholera. Powinienem wiedzieć, że to nie będzie takie proste. Jaki jest następny adres na liście? - Draven skrzywił się za rogiem w prawo, w kierunku najbliższej głównej ulicy. Mimo że śmiertelnicy nie byli dla niego większym zagrożeniem, te stare, dzielnice mieszkalne, pełne spalonych domów, ubogich i zaniedbanych dzieci i brudu, nie były jego ulubionym miejscem na spędzenie wieczoru.

- To blok tysiąc trzydzieści sześć Oakwood.

- Zobacz na GPS- ie – Draven zaczął rozmyślać o wyludnionym wanie. Nikt nie powinien żyć na takiej kupie gówna. Wtedy znowu...

- Zrobione- Asher wpisał adres w GPS. - Hmmm... Hej gdzie jedziemy? Oakwood jest w przeciwnym kierunku.

Carnal Hunger

- Najpierw chcę coś sprawdzić.

- Nie myślisz...

- Ktoś mieszka w tym vanie? Może- Dravenowi zajęło chwilę, nim wrócił do zardzewiałego pojazdu. Zatrzymał samochód na parkingu, ale nie wyłączył silnika.

- Zaraz wracam.

Asher przytaknął. Dzięki lepszemu widzeniu w nocy, Draven uniknął wielu przeszkód, ukrytych w trawie, gdy podchodził do vana. Noc była pochmurna. Światła było niewiele, bo nie było latarni, niewielkie migotanie jak błyskotliwa lampa, wyłapał w oknie. Wyglądało jakby nikt tam nie mieszkał, ale niewielka przerwa w zasłonach okna, pozwoliła małemu promyczkowi się przebić. Nie słyszał w środku żadnego dźwięku, nie widział żadnego ruchu. Domyślił się, że albo mieszkaniec śpi, albo go nie ma. Jego pukanie do tylnych drzwi nie wywołało żadnej reakcji, poza ucieczką kilku dzikich stworzonek spod drzewa. W świetle samochodowych reflektorów wyłapał srebrne oczy oposa, który wpatrywał się w niego z drugiej strony ulicy.

Zapukał ponownie, mocniej. Tym razem van zakołysał się. Ktoś był w środku. Róg zasłony podniósł się a następnie opadł. Wszelki ruch ucichł. Czekał. I czekał jeszcze dłużej.

Czy naprawdę myślał, że ktoś mieszkający w vanie w istnym piekle na ziemi, otworzy mu drzwi i obdarzy promiennym uśmiechem? Nadzieja zawsze była. Zapytał jeszcze raz. Tym razem mężczyzna krzyknął

- Odpierdol się. Mam spluwę.

Taa. A on był wampirem. Nic w tym dziwnego. W Detroit nawet dzieciaki trzymały broń.

- Nie jestem gliną. Szukam kogoś, przyjaciółki.

- Taaa, a ja nie jestem pracownikiem socjalnym, więc się odpierdol.

Przynajmniej rozmawiali. Postanowił pójść dalej. Przycisnął zdjęcie do brudnego okna.

- Nazywa się Maria. Maria Vaughn.

Róg zasłony podniósł się, odsłaniając mocno pomarszczoną twarz człowieka. Jego usta dawały efekt braku przednich zębów, a jego cienkie białe włosy spływały w

Carnal Hunger

brudnych strąkach wokół jego twarzy jak chmury.

- Nie widziałem suki od miesiący.- warknął – Jest mi winna kasę. Nie pokaże się tu. Przynajmniej jeśli wie co dla niej dobre. - zasłona opadła.

Koniec rozmowy.

Dalej do następnego adresu.

Gdy odjeżdżali inny samochód minął to miejsce. Miał zaciemnione szyby, ukrywając kierowcę przed widokiem.

Odwiedzali wszystkie adresy z listy Jasmyne. W kółko słyszeli tę samą historię. Oczywiście Maria Vaughn spaliła za sobą kilka mostów i może już nie miała tak zwanych przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić. Nikt nie wiedział gdzie jest. I wydawało się, że nie obchodziło nikogo, czy żyła, czy nie, poza chęcią odzyskania pieniędzy.

Bał się powiedzieć o tym Jasmyne, bo wiedział jak bardzo troszczyła się o matkę i jak ją to może zniszczyć. Wrócił do Ashera. Swojego przyjaciela. Który cierpliwie czekał, do końca zadania, podczas gdy mogli rozwiązywać problem z Sojuszem White Hawk. Teraz była kolej Ashera.

- Wracajmy do domu i wykombinujmy, co zrobimy w naszej sprawie.

- Brzmi jak plan, ale co zrobimy z matką Jasmyne?

- Nie mogę zrobić nic więcej dzisiaj. Porozmawiamy z Jasmyne gdy się obudzi i czy ma jakieś pomysły, gdzie można jej szukać dalej.- poklepał kolano Ashera. - Dzięki. Za cierpliwość. Nie wiem, jak wytłumaczyć, o co chodzi z Jasmyne, ale coś jest inaczej z tą więzią krwi. Nie rozumiem tego. Nie mogę dokładnie opisać, dlaczego jest inaczej, ani co to oznacza. Po prostu tak jest.

- Ja....wiem. Tak jakby. - Asher patrzył prosto przed siebie, gdy mówił.- Mogłem to powiedzieć już na lotnisku, coś było inaczej. - przeczesał palcami włosy. - Mam nadzieję, że to cię nie skrzywdzi. Nas. Nie jesteś sobą.

- Myślę, że trochę przesadzasz. Jasmyne mnie nie skrzywdzi. Ale tak długo jak nie jestem sobą, nie zaprzeczę.

- Jesteś inteligentnym facetem. Realistą. I cholernie dobrym przyjacielem. Nie mógłbym myśleć, że coś złego się z tobą dzieje. Dlatego mam, tak jakby wątpliwości, przed wciąganiem cię w to gówno z Hawks.

- Nie. Zawsze będę z tobą, jako twój przyjaciel. Nie mam zamiaru odejść,

Carnal Hunger

tym bardziej, że dzielimy teraz więź krwi. Jesteśmy w tym razem. Kropka.- to brzmiało cholernie dobrze w jego uszach. Żeby tylko to była prawda.

- Powiedz mi tylko jedno- powiedział Asher, w końcu patrząc mu w twarz. - Będziemy domagać się Jasmyne już wkrótce. Bo to jest piekło.

- Tak. Też jestem w złym stanie. Przepraszam za to. Ten kurewski głód mnie także zabija. Nie sądzę, że zdołam dłużej czekać.

Rozdział 6

Rzeczy, które robię dla miłości.

Już po raz trzeci Jasmyne przełknęła kulę żółci podchodzącą jej do gardła.

- Tak, obiecuję pójść z tobą na kolację. Ale nie dzisiejszej nocy.
- Jutro- jej współpracownik zażądał do telefonu.
- Nie, jutro też nie, mówiłam ci, że jestem poza miastem.

Zaległa cisza, która wywołała w Jasmyne odruch obrzydzenia, opierała się ponaglieniom, by spełnić obietnicę, której będzie żałować, a raczej obietnic, których żałowała. Tak jak było teraz, obiecała już Kenowi, że pójdzie z nim na kolację, w zamian za kilka istotnych informacji.

Potrzebowała go po swojej stronie, przynajmniej na razie. Ken miał dostęp do pokoju z dokumentami. Mógł się dowiedzieć, co był w skradzionym przez matkę pudle. Był wystarczająco zdesperowany, by zrobić niemal wszystko, po to, by dostać się do jej majtek. A ona była wystarczająco zdesperowana, by wykorzystać jego pożądanie, dla swojej korzyści.²¹

- W porządku. Będę czekał. Masz maila, żebyś mógł do mnie dotrzeć. -
świetnie, będzie musiała zlikwidować konto na Gmail, po tym. Niechętnie mu go podała.

- Mam go.
- Wyślesz mi maila z informacjami, czy oddzwonisz?
- Zeskanuję karty i prześlę ci mailem.
- Świetnie.
- Jesteś mi winna dużo czasu.

Świetnie.

- Zgodziłeś się na warunki. - przypomniała mu, martwiąc się, że zacznie dokładać kolejne. Nienawidziła być zależna od kogoś lub czegoś. Życie nauczyło ją, by unikać tego za wszelką cenę.

²¹ Nie grzeczna dziewczynka z tej Jasmyne.... zaczynam ją lubić :) Wykorzystała żądzę mężczyzny do swoich celów.... :)

Carnal Hunger

- Tak, tak, więc co myślisz o Spanky's?

Jej żołądek opadł do stóp.

- Spanky's to bar ze striptizem- stwierdziła stanowczo.

- Wiem, ale oni mają najlepsze hamburgery i kanapki w całym mieście.

Pewnie. Chodzi tylko o Patty melt²². Wiedziała, że pożałuje pójścia do Kena. Był pierwszorzędnym wazeliniarzem. Szlak by to... gdyby miała inny sposób, na uzyskanie informacji, zrobiła by to.

- Jesteś w tym świetny, Ken.

- Robię co mogę.

- Pokaż mi to w ciągu godziny, albo będziesz chrupał...hamburgery w

Sraky's sam.

- Kocham, gdy jesteś dla mnie władczą.

Nie przejmowała się powstrzymywaniem jęku. Wizerunek Kena przebranego w damski strój, na kolanach, błagającego o litość, odzianą w skórę panią błysnął w jej umyśle. To nie był miły widok, ale sprawił, że się uśmiechnęła. Gdyby miała bat, mogłaby go używać, by utrzymać faceta na swoim miejscu.

Na dźwięk zgrzytu klamki powiedziała „cześć” i nacisnęła klawisz przerywający połączenie. Podała Asherowi, gdy tylko wszedł do pokoju.

- Wyśle mi to mailem.

Uśmiech Ashera był olśniewający i skrycie przyznała, że podoba jej się to. Bardzo.

- Doskonale. Możesz mu zaufać?- Dobre pytanie.

- Mam inny wybór?

Uśmiech jej porywacza zgasł.

- Przykro mi, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

- Nie obwiniam was. Nawet gdybym szukała na własną rękę, nie dotarłabym dalej niż wy. Właściwie...- nie była pewna, czy powinna się do tego przyznać przed Asherem i Dravenem. To było coś, do czego bała się przyznać nawet przed sobą. Ale z jakiegoś powodu była zmuszona się przyznać. - jestem wdzięczna, że mam kogoś, kto nad tym ze mną pracuje. Tyle razy musiałam moją matkę odnajdywać sama. - zamrugła z powodu gorąca pod powiekami i w nosie.

Nie, nie miała zamiaru płakać. Nie, nie, nie. Do diabła, tak zamierzała. Była

²²Paszteciki z rozpuszczonym serem w środku <http://t3.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcRq5dA48XoZGcywMu82gWcVVxESPnK3zYnMsAyGXoyHZ0FnQD3W>

zmęczona. Tak, to było to. Wyczerpanie. Łzy wypłynęły z jej oczu i popłynęły policzkami. Wyraz twarzy Ashera zmienił się w słodkiego miękkiego misia.

Co do tego, widziała każdą część Dravena, od chmurnego, posępnego człowieka, jakim chciał być spostrzegany, do wrażliwego przyjaciela, którym próbował nie być. Ale Asher nadal był dla niej ogromną tajemnicą.

Podczas tego krótkiego połączenia z Dravenem, widziała w jego wspomnieniach jak cenił przyjaciela. Znała Ashera na tyle, by wiedzieć, że jest godny zaufania, podziwiała go nawet. Jednakże nie zna go ona, tak jak Draven. Nikogo nie znała tak jak Dravena, nawet własnej matki. Nawet siebie.

Nadal tego nie rozumiała.

Asher zamknął ją w swoich ramionach, a ona rozluźniła się w jego objęciach. Nie mogła przypomnieć ostatniego razu, gdy była tak trzymana. Przytulona i pocieszana. Otoczona opieką i pielęgnowana. Czy to dlatego nie wzięła telefonu, który zaoferował Asher i nie zadzwoniła na policję po pomoc? To byłoby takie proste. On nawet wyszedł z pokoju. Jednak zrobiła dokładnie to, co powiedziała- zadzwoniła do Kena, by uzyskać informację o zaginionej przesyłce. Jeśli zadzwoniłaby na policję, byłaby wolna. I wtedy mogłaby bez zakłóceń szukać, a jeśli miałyby szczęście, może odnalazłaby ją nim sprzedałaby zawartość paczki.

Boże, miała nadzieję, że cokolwiek było w pudełku, było bezwartościowe. Udało jej się zatrzymać łzy w kącikach oczu, kiedy siedziała w kokonie stworzonym, przez silne ręce Ashera. Część niej chciała tam pozostać z Asherem, bezpieczna i chroniona.

Tak, ta cała sprawa zaczęła się jako porwanie. Nie zaprzeczała. Ale wyczuwała, że jakaś siła popycha ją. Asher i Draven nadal byli silnymi, władczymi mężczyznami, ale nie bała się ich. Ani też nie chowała urazy za to, że ją porwali. Po raz pierwszy miała kogoś przy sobie, gdy zajmowała się sprawą matki. By ją wspierać, gdy brakowało jej sił. Aby zachęcać, gdy była zniechęcona. W pewnym sensie, nie chciała, by to się skończyło.

To było to. Była szalona.

Zesztywniała, odsunęła się od Ashera i otarła rękawem pozostałości po łzach. Jeśli niczego więcej, życie nauczyło ją jednego- nie mogła liczyć na nikogo. Nie na matkę. Ani na parę mężczyzn, których spotkała ostatniej nocy. Co było z

nią nie tak? Nigdy nie była tak głupia. Łatwowierna. Nie było łatwo ją zwieść.

Nikt nie robił czegokolwiek za nic. Te sznureczki zawsze były przywiązane, do każdej części życia. Ona po prostu nie widziała tych sznureczków u Dravena i Ashera. Jeszcze nie.

- Ze mną w porządku- wymamrotała, odwracając głowę, by nie czuć się tak bezbrinnie. Pociągnęła nosem, zamrugowała kilka razy i odsunęła się jeszcze od niego.

- Czy macie komputer, z którego mogłabym skorzystać?

- Mamy laptopa- wstał. Nie widziała go, ale poczuła ruch materaca, pod jego ciężarem- przyniosę go.

- Dzięki.- znajomy niepokój powrócił, gdy Asher opuścił pokój. Łaskoczące zdenerwowanie, jakie odczuwała, gdy nie wiedziała, gdzie jest jej matka. Z jakiegoś powodu gdy była z Asherem lub Dravenem stawało się mniejsze, ale gdy tylko wychodzili, powracało.

Zacząła chodzić po pokoju. Nie miała wątpliwości, co do tego, że Asher przyniesie komputer, tak jak powiedział, ale ile to potrwa. Albo czy nie zażąda od niej czegoś w zamian. Nie czuła się bliska takiemu komfortowi będąc z Asherem, jaki czuła przy Dravenie.

A wspominając Dravena, gdzie on się podziewa? Nie wrócił się z nią zobaczyć, poza wczesnym rankiem, kiedy powiedział jej, że nie udało im się odnaleźć jej matki.

Tęskniła za nim.

Stała przy drzwiach, gdy się otworzyły. Draven. Jej serce poruszyło się odrobinę w piersi.

- Jasmyne- stał w wejściu, trzymając laptopa w jednej ręce. Zamknął za sobą drzwi, po tym jak wszedł, w przeciwieństwie do Ashera, on zostawił nie zamknął na zamek.

Ruszył do stołu, w rogu pokoju. Położył go, otworzył klapkę i wcisnął przycisk uruchamiania.

- Mamy bezprzewodowy internet, więc możesz się tutaj zalogować do poczty elektronicznej.

Podniósł na nią wzrok, a ona czytała w jego ciemnych oczach. Emocje, których

nie mogła nazwać. Cała jego postawa była inna niż poprzedniego dnia, jakby sztywna. Był zdenerwowany. Nie, zaniepokojony. Albo zły.

Dlaczego ją obchodziło, co czuł?

Zdając sobie sprawę, jak blisko był, wsunęła się na krzesło i połączyła się z internetem. Stał tam, milczący i silny, obok niej. Czowała napięcie między nimi. To było jak linie wysokiego napięcia pomiędzy nimi, z energią przeskakującą pomiędzy ich ciałami.

Przez jej zdenerwowanie i palce, które nie chciały współpracować, wpisywała hasło poczty trzy razy, zanim zrobiła to poprawnie. Pierwsza wiadomość była od Kena i miała załącznik.

- Dobrze, wygląda na to, że to znalazł. - kliknęła w wiadomość, przeczytała wiadomość z przypomnieniem warunków umowy, a następnie podwójnym kliknięciem otworzyła załącznik.

Draven wydał oburzony dźwięk.

- Diana Star? - odczytała, ignorując gorącą falę, rozlewającą się wzdłuż kręgosłupa. - Zastanawiam się, co to jest. - spojrzała w górę, chwytając spojrzeniem uniesione brwi Dravena. - Wiesz?

- Słyszałem o Dianie Star, ale nie wiedziałem, że ten artefakt naprawdę istnieje. Nie dosłownie.

Wpisała nazwę reliktu do wyszukiwarki. Nic przydatnego się nie pokazało. Spróbowała Diana, Star, Relikt. Wciąż nic. Westchnęła głośno zirytowana.

- Nigdzie nie zajdę z internetem. Powiesz mi co wiesz?

Posadził swój tyłek na krawędzi stołka. Wyciągnął nogi i skrzyżował nogi w kostkach, ramiona też (skrzyżował). Jedno z jego kolan ocierało się o jej.

- Nigdy nie widziałem obrazu Star, ale czytałem o niem w zeszłym roku. Tak jak mówiłem, jest to bardziej legenda, niż cokolwiek innego. Tak jak Święty Graal, Puchar Chrystusa. Nikt nie wierzy, że naprawdę istnieje, ale ludzie wyciągają historie o nim.

- Widocznie w pudełku, które skradła moja matka, było coś, co właściciel nazwał Diana Star.

Pokiwał głową.

- Jeśli legenda jest prawdziwa, Star to specjalna biżuteria, pierścień lub

talizman, stylowy, ze srebra. Nosi znak Diany- gwiazdę.

- W takim razie, przypuszczam, że jest cenny. - odczytała dane zeskanowanego dokumentu. Nie podobało jej się to, że nie było oceny wartości.

- Jeśli artefakt z przesyłki był autentyczny, nawet jeśli nie była to legendarna Diana Star, mogło być bezcenne. Po prostu ze względu na jego wiek. Mówimy o prawie trzech tysiącach lat.

- Hmm, zastanawiam się, czy ktoś z ulicy, będzie wiedział co udało im się znaleźć.

Zrobiła znaczącą przerwę i odwróciła się do komputera.

- Możliwe, że nie. Srebro śniedzieje i oczywiście, w tych czasach srebrna biżuteria nie jest najcenniejsza.

To było beznadziejne. Strata czasu. Zamknęła okno wyszukiwarki i wyłączyła komputer.

- Myślę więc, że jest nadzieja, chociaż nadal nie wiem czego do końca szukam. Pudełko było dość małe, ale i tak o wiele większe niż dla jednej sztuki biżuterii.

- Może był osłonięty w czymś specjalnym?

- Tak, ale dlaczego nie był wyceniony?

- Bo nie jest cenny?- zasugerował Draven.

- Może.- odsunęła się od stołu i wstała. Jej nogi otarły się o jego potężne uda odziane w dzinsy. Złapał jej rękę i podniósł do jego piersi, umieszczając ją między swoim mostkiem i dłonią.

Oh, uh, wow.

Był tak blisko, że mogła czuć świeży zapach jego mydła. Aromat łaskotał wewnątrz jej nosa i czuła trzepotanie wewnątrz swojego brzucha. Szczęśliwe małe motylki. Miały odlot jak po wysokooktanowym nektarze.

Właśnie miała zamiar poprosić go, by zawiózł ją do ulubionego miejsca jej matki, ale z jakiegoś powodu nie mogła mówić. Jej gardło zwinęło się jak wąż ogrodowy, przejechany przez Hammera. Żaden dźwięk nie chciał się wydostać. Nawet nie drobny pisk. Słyszała, jak za nią otwierają się drzwi, ale nie mogła się nawet obejrzeć. Nie musiała. Asher właśnie wszedł do pokoju. Czuła jego obecność. Nerwy na jej karku, buzowały w zmysłowej świadomości.

Carnal Hunger

Obrazy błysnęły w jej umyśle. Na początku dziwne, przerażające- krew i ciemne oczy. Następne delikatniejsze- kobietę, niewinną. I wreszcie nieoczekiwanie- dziko erotyczne obrazy. Asher. Draven. Całujący się. Pchnięcia języków obecnych w ich ustach. Ich ręce zwiedzające ich ciała. Zaciśnięte dłonie ślizgające się w górę i w dół, po stojących kutasach.

Nigdy nie fantazjowała o dwóch pieprzających się facetach. O Boże, to było niegrzeczne, fascynujące, odurzające. Zobaczyła gwiazdy, zupełnie jakby wstała zbyt szybko. Jej kolana się ugięły i Asher złapał ją od tyłu, z rękoma na jej biodrach. Draven pociągnął jej ręce w stronę łóżka.

- Ja... my nie możemy dłużej czekać. Głód jest zbyt silny. Też to czujesz, czyż nie?

- Czuję?- wymamrotała, pozwalając mężczyznom odprowadzić się w kierunku łóżka. Czy wiedziała, co teraz czuje? Czy ją to obchodziło? Jej ciało domagało się czegoś. Jej mięśnie. Jej krew. Cały byt. Było tak, jakby nie miała już kontroli nad swoim ciałem i umysłem. Była złapana w dziką, zabijającą rzekę niedosytu. Była bezradna, bezsilna.

Szeptali jej erotyczne obietnice, podczas gdy ściągali z niej ubranie i ułożyli ją na łóżku. Leżała na plecach z rękoma uniesionymi do góry i za zewnątrz, z nogami rozpostartymi. Właśnie teraz, odsłonięta, w tej uległej, zachwycającej pozycji, znajdowała się poza słowami, poza logiką. Chciała być bezsilna. Chciała, by ci dwaj mężczyźni przejęli kontrolę, wepchnęli ją w nowe miejsce, w którym nigdy nie była.

- Tak jest, słodka Jasmyne- mrucał Draven- Teraz widzisz. Chciałaś tego już długo, pozwól mężczyźnie przejąć kontrolę.

Tak, oh tak. Chciała tego.

- Chcemy tylko dać ci przyjemność, uwolnić byś badała, odkrywała i eksperymentowała. - dodał Asher, gdy klękał między jej rozłożonymi nogami. Podczas gdy patrzyła, Draven i Asher rozbierali się wzajemnie. I tak jak w tych krótkich wizjach, całowali się, dotykali, głaskali. Dwóch potężnych mężczyzn, pięknych mężczyzn. Obserwowanie było olśniewające.

Żaden z nich nie dominował nad drugim, gdy odkrywali swe ciała. Obaj utrzymywali równą siłę. Oboje kontrolowali zarówno siebie samych, jak i siebie

wzajemnie. Tylko ona była im uległa. A to sprawiało, że czuła się tak dobrze. Specjalnie. Nie zmieniała pozycji, od kiedy ją ułożyli, nie ruszyła nawet palcem. Nie chciała odwracać ich uwagi. Ale najbardziej chciała, by byli zadowoleni z jej posłuszeństwa. W końcu z napiętymi mięśniami, ustami zaciśniętymi i płonącymi oczami, zwrócili na nią swoją uwagę. Przyływ gorąca palił jej brzuch. Drugi między nogami. I ogień palił jej żyły.

Cicho błagała o ich dotyk, do uwolnienia każdej komórki żadnego ciała. Czy zrobią to nim umrze?

- Lubisz na nas patrzeć? - zapytał Draven, tuż przed tym, jak liźnął językiem ramię Ashera.

Jasmyne oblizała usta, smakowały słono.

- Tak.

- Byłaś taka dobra. Cierpliwa i posłuszna. - Asher pochwycił jej kostki i zaczął całować stopy. Jego miękkie usta laskotały wewnętrzną stronę jej stóp. Jego palce drażniły jej kostki, łydki. Walczyła, by powstrzymać drżenie.

- Zaslugujesz na nagrodę. Nie, na dwie.

Podobało jej się to jak to brzmiało. Dawaj to.

Draven po lewej stronie Ashera skradał się do niej, oparty na kolanach i dłoniach. Jego intensywne spojrzenie, w połączeniu ze wspinaczką pocałunków Ashera, powodowało dreszcze. Draven usiadł przy jej ramieniu. Asher tymczasem dotarł do szczytu jej uda. Jej noga była wyprostowana, ku górze, on pochylał się i gryząc, liżąc i całując prowadził drogę do nieba.

Draven całował jej usta. Jego smak był mieszanką, jego i Ashera. Słodko-ostry. Jego język przesunął się pomiędzy jej wargami i rozłączyła je zapraszając do środka. Nie wpełził nieśmiało, ale oplatał i przejmował kontrolę. Był żądny i despotyczny. Smakował. Wchodził i wychodził. Złączył się z jej, jakby nakazując był był posłuszny jak reszta jej ciała.

Szczypał jej szyję, a następnie przeniósł się niżej, wciągając jej sutek w usta. Nad drugim znęcał się palcami. A gdy Draven zajmował się jej piersiami, Asher zajmował dolną część ciała. Rozszerzył mocno jej nogi, dręczył jej wargi palcami, a następnie robił wspaniałe, magiczne wręcz rzeczy z jej lechtaczką, za pomocą języka, ust i zębów.

Carnal Hunger

W ciągu kilku sekund była gotowa by dojść. Jej ciało było jednym wielkim, drżącym węzłem erotycznego napięcia. Została zepchnięta w kolorowy świat intensywnych odczuć, aż kręciło się jej w głowie. Zapachy, dźwięki, smaki.

I wtedy przestali.

Chciała krzyczeć. Była właśnie tam. Na skraju. Jej cipka drżała. Pusta. Paląca. Boląca, z chęci bycia wypełnioną. I tak mokra, że jej soki spływały w dół.

Draven przesunął się, podnosząc górna część jej ciała z łóżka i podpierając ją wsunął się pod nią. Podpierając się na kolanach, pochyliła się do przodu, pozwalając mu zjechać w dół, tak że jego naprężony kutas, był umieszczony bezpośrednio pod jej cipką. Była pionowo na kolanach, twarzą odwrócona do Dravena, patrząc na jego długie, muskularne nogi. Asher trzymał ją w pasie. Mięśnie ramion poruszały się, gdy się podnosił.

- Przykucnij- powiedział- Pomogę ci się utrzymać. - rozsunął nogi, ukląkł przed nią pomiędzy nogami Dravena.

- Oboje cię chcemy. Oboje będziemy cię mieć.

Przycisnął górną część jej ciała do siebie, zamknął stalowe ramiona wokół niej i spokojnie wprowadzał ją na fallusa Dravena, dopóki nie był głęboko w środku.

Dyszała.

Kutas Dravena był gruby i twardy i w idealnym rozmiarze, by wypełnić ją całą. Jęknął. Dźwięk ten połączył się z jej tłumionymi jękami. Pozwoliła Asherowi nadawać tempo jej ruchom, w górę i w dół, wdzięczna za oparcie. Najpierw poruszała się wolniej, zataczając biodrami powolne koła, by zwiększyć ich przyjemność. Potem Asher zaczął podnosić ją szybciej, aż zaczęła się podnosić i opadać tak szybko, że jej tyłek zaczął uderzać w skórę Dravena, wydając wspaniałe kłapiący dźwięk, a Draven łapał oddechy odbijające się echem w jej głowie.

Oh, przyjemność. Nie chciała tego do końca, ale jednak chciała. Zapragnęła gorąco końca i połączenia z Dravenem, wiedziała, co to przyniesie. Już teraz, gdy ją pieprzył, czuła coś dziwnego.

Odczuwała jak jej gorąca cipka wchłania jego kutasa i uwalnia go. Ciepło jej tyłka, gdy uderza w brzuch Dravena, jakiego nigdy nie zaznała. Dźwięki i smaki, których nie słyszała i nie smakowała. Czuła nawet zapach swojego pożądania, i

zapach, który powodował w niej dzikość.

Gdy już miała dojść, Asher podciągnął ją całkowicie z kutasa Dravena.

- Oboje cię chcemy. W tym samym czasie.

- Oh

raz uprawiała seks analny. Było w porządku, ale nie świetnie. I choć wiedziała- dzięki okazjonalnym wizytom na stronach porno- że to całkiem możliwe, żeby przyjmować jednego mężczyznę z tyłu a drugiego w cipkę, nie była pewna, czy będzie tak wspaniale. W tej chwili jednak, będąc tak blisko orgazmu, zrobiłaby praktycznie wszystko, dy dostać się do mety, była bardziej niż chętna, by spróbować.²³ Po pierwsze , pociągała ją myśl, że będzie otoczona przez tych dwóch niezwykle, silnych, seksownych mężczyzn jednocześnie. Wyobraźnia sama zabierała ją w bardzo szczęśliwe miejsca.

Asher odszedł na chwilę, wracając z tubką KY²⁴. Wycisnął troczkę na palce i rozsmarował na jej lechtaczce, cipce i odbycie. Potem położył ją, by przyjęła grubego fallusa Dravena w swój tyłeczek. Jej skóra paliła, ale gdy rozluźniła mięśnie, ból zelżał.

Oh, tak pełno.

Leżała nieruchomo na torsie Dravena, głowę odchyliła do tyłu, wygięła kręgosłup. Asher delikatnie rozszerzył jej nogi, jego penis w jego dłoni. Powoli zaczął w niej pracować. Czują, że obydwaj się poruszają. Do środka.... i na zewnątrz.... tarcie. Oh. Wspierając się na jej kolanie, Asher użył jednej ręki, do zabawy jej cypelkiem, rysował powoli, leniwie koła wokół. Ciepło gromadziło się głęboko w niej. Puchło, aż wybuchło do jej kończyn i twarzy.

A potem on znowu tam był, Draven. Jego myśli, wspomnienia, ból, radość, nadzieje, lęki, doświadczyła wszystkiego. Zapłakała, gdy jej cipka i tyłeczek pulsowały wokół kutasów, dojąc ich. Czują jak ich gorąca sperma wypełnia jej cipkę i dupę. Kierowana przez pierwotne instynkty, zaczęła poruszać biodrami, zwiększając tarcie. Zwiększała przyjemność i cierpienie, i opóźniała nieuniknione oddzielenie od Dravena, które wiedziała, że nadchodzi.

Boże dopomóż. Nie chciała, że by ją opuścił. Był tak samo jej częścią, jak ona była. A teraz, gdy miała go w ten sposób, całkowicie, wiedziała, że będzie ją to

23 Nie.... no już ją lubię... cóż za otwarty umysł...

24 Intymny żel nawilżający : <http://static.lfgss.com/attachments/3711d1229191305-ky.jpg>

Carnal Hunger

napędzać by mieć go jeszcze raz. I znowu. I znowu.

Jak to się działo?

Musi się dowiedzieć. Musiała wiedzieć.

Rozdział 7

To ni mógł być zbieg okoliczności. Ich nowy powiernik miał powiązania osobiste z artefaktem należącym do Hawks. Jakby nie był już w trudnej sytuacji.

Draven zobowiązał się pomóc Asherowi. Zobowiązał się też by pomóc Jasmyne... i został zmuszony do zobowiązania się wobec pewnych indywiduów w Hawks. Został potępiony, w jakikolwiek sposób na to spojrzeć.

Kurwa.

Gdyby któryś z tych drani, dowiedział się, jaki sekret trzyma w swojej głowie, łańcuch się uruchomi, on będzie bezsilny, nie zatrzyma go. I jedyna osoba, o którą się troszczył najbardziej ucierpi, dziecko, o którym nikt nie wiedział tylko on i matka dziewczynki.

Kurwa.

Jeśli nie pomoże Asherowi, nie będzie pewny, czy kiedykolwiek jeszcze spojrzy w swoją twarz w lustrze.

Kurwa.

Jeśli nie pomoże Jasmyne, zawiedzie kobietę, o którą troszczy się cholernie mocno.

Kurwaturwaturwa.

Jak on, może wybrać pomiędzy najlepszym przyjacielem, którego zawsze kochał, i któremu ufał, kobietą, która w jakiś sposób znalazła drogę do jego serca, jak żadna przedtem, a niewinnym dzieckiem, które nie zrobiło nic by na to zasłużyć?

Zmęczony opadł na najbliższe krzesło. Po powrocie z poszukiwań matki Jasmyne, pozostałe godziny przed świtem szukał matki jego córki²⁵ i układał strategię z Asherem.

Wyczuł, że Asher był sfrustrowany brakiem przydatnych informacji na temat żadnych krwi drani, którzy przejęli Sojusz White Hawks. Ale nie miał wyboru. Wszystko zaczęło się od narkotyku, od którego Synowie Mroku zostali

25 Draven ma córkę (his daughter's mother)!!!!??? Albo znowu coś pokręciłam...

uzależnieni- Zaćmienia. Był produkowany na plantacji należącej do kilku wysokich rangą członków Sojuszu. Kiedyś, jeszcze całkiem niedawno było wystarczająco Zaćmienia na rynku, dla tych Synów Mroku, którzy chcieli żyć tak jak śmiertelnicy, prawie każdy dzień spędzając w słońcu. Ale to się zmieniło w ostatnim czasie.

Podziemny rząd Synów Mroku powoli przejął dystrybucję narkotyku. White Hawks walczyli o prywatyzację leku, ale król wzmocnił kontrolę, zabierając wszystko, oprócz niewielkiego procentu leku i składował w jakimś nieznanym miejscu. Wydawało się, że wierzy, że zabraknie elementów leku. Właściciele plantacji, wiedzieli, że jest inaczej.

Zaćmienie pozwalało chodzić za dnia. Teraz, przez niedobory, niektórzy Synowie, nie mieli nawet dawki, by polować w ramach więzi krwi. Musieli polować w nocy, co było nie tyle problemem, co nieudogodnieniem. Była jednak niewielka liczba Synów, którzy cierpieli z powodu braku Zaćmienia.

Synowie, którzy zmuszeni byli polować latem na Alasce, czy w innych północnych obszarach na przykład. I ci, którzy utrzymywali się ze dolności, do pracy w ciągu dnia.

Wszystko wydawało się takie niekonieczne, ale on nie znał wszystkich technicznych szczegółów. Być może król słusznie magazynował lek. Być może istniała możliwość wyczerpania składnika leku. Nie miał pojęcia, w jakim celu to robiono. Wiedział, że sprawy zaczynają się robić nieprzyjemne i nie zapowiada się na poprawę, dopóki coś się nie zmieni.

Był wyczerpany. Kilka godzin snu teraz, byłoby dla niego dobre. Gdyby tylko nie musiał łapać uciekających śmiertelników, układać planów przejęcia i... ratować szalonego świata.

- Nalega na wyjście- powiedział Asher, gdy wpadł do pokoju.
- Pozwól jej iść- Draven machnął ręką.
- Ale potrzebujemy jej przez kolejne sześć dni.
- Wróci.
- jak możesz być pewien?- zakwestionował sceptycznie Asher- Nigdy nie pozwoliłem powiernikowi odejść.
- Ona potrzebuje nas tak samo, jak my jej.

Carnal Hunger

- Nie jestem o tym przekonany- rozłożył ręce na oparciu krzesła. Podał Dravenowi stos papierów. - Nie mam zamiaru powiedzieć nic więcej, ale chciałbym wiedzieć więcej... jaki jest dokładniej układ między wami? Rozpracowałeś to już?

- Nie. - Draven przebiegł wzrokiem dokumenty, informacje o kilku znaczących członkach White Hawks. Wiedział, że nie znajdzie tam nic pożytecznego, ale przynajmniej zajmie Ashera na chwilę. - Hmmm

- Znalazłeś coś?

- Nie, jeszcze nie. Ale szukam. Sojusz White Hawk jest bardzo dużą organizacją. Jest wiele osób, które trzeba sprawdzić.

- Tak myślałem. Musimy się dowiedzieć dokładnie, jak Hawks zamierzają zabić króla Kadena. Wiemy już kogo chcą wstawić na jego miejsce. Ale jestem całkowicie odcięty.

- Nie jesteś. Nadal rozmawiasz z kilkoma osobami na pozycji, by przynajmniej trochę się dowiedzieć, czy nie?

- Już nie tak dużo.- kłamał, ukrył się przed Asherem, udając, że czyta papiery, bo wyczytałby to w jego oczach. - Myślę, że wszyscy wiedzą, po której jestem stronie.

- Cholera. Potrzebujemy kogoś w środku. Potrzebujemy informacji. Co sądzisz o Daynenie Garrottcie?

- Co z nim?

- Słyszałem, że ostatnio odszedł z Hawks. Może on nam coś powie?

- Nie wiem. Jeśli wewnętrzny krąg zdaje sobie sprawę z jego braku lojalności, może wiedzieć nie więcej niż my.

- Warto spróbować. Ma zwyczaj zaczynać wieczór od drinka, lub dwóch w Vibes. Myślę, że wpadnę tam po zachodzie słońca.

- Brzmi nieźle. Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Asher potarł twarz dłońmi i spojrzał na niego spod ciężkich powiek.

- Nie jeśli masz jakiś inny trop. Albo kogoś w środku z kim nadal możesz rozmawiać.

- Zobaczę, co mogę zrobić. W międzyczasie, myślę, że powinniśmy się przespać.

Carnal Hunger

- Tak, jestem wykończony. Dzień dobry. - Asher przesuwiał się w kierunku drzwi, rozciągając ręce w miarę jak szedł.

- Dzień dobry- Draven zostawił kartki na stole i wciągnął swoje ciało do łóżka. Najpierw sen. potem wymyśli, jak uniknąć zranienia trójki ludzi, o których tylko dbał. Ku jego zdziwieniu, to twarz Jasmynne zobaczył w myślach, gdy odpływał w sen.

*

O zmierzchu, Jasmyne stała dogłębnie sfrustrowana, i zbyt zadowolona z powrotu samochodem pożyczonym od Ashera, do zmroku, jak obiecała. Spędziła godziny, szukając matki. Obeszła wszystkie ulubione miejsca jej matki, każdą melinę narkotykową, o której wiedziała- te zawsze były przerażające- każde schronienie. Sprawdziła wszystkie lokalne lombardy, szukając srebrnego pierścienia, który wyglądał na tyle staro, by być artefaktem ze starożytnej Grecji. I sprawdziła wszystkie lokalne więzienia i szpitale.

Nic.

Złożyła raport o zaginięciu, minęło bowiem wystarczająco dużo czasu od ostatniego kontaktu, zatrzymała się na szybkiego hamburgera i udała się z powrotem do domu Ashera i Dravena.

Duma podyktowała jej, zaproponować przeprowadzkę do hotelu. Zapomniała o fakcie, że została porwana- wciąż nie miała pojęcia dlaczego to zrobili, a zaraz potem pozwolili jej odejść. Teraz mogła odejść i była raczej gościem, niż ofiarą. I dlatego, że czuła się komfortowo z nimi- no dobra, trochę bardziej niż komfortowo- szczerze nie chciała spać w jakimś przysadzistym hotelu sama. Ale nie chciała być naprzykrzającym się gościem, który zostaje wykorzystując gościnność. Jeśli wyczuje, że nie chcą już jej w pobliżu, odejdzie.

Zaparkowała na podjeździe, zaaplikowała sobie mentalne wzmocnienie, jakby miała się przygotować na „powinnam już iść” wypowiedź i pospieszyła do środka ze swoją kolacją w papierowej torbie, trzymaną w jednej ręce i kubelkiem napoju w rozmiarze XXL w drugiej.

Miała wielkie wątpliwości, czy zostanie powitana, czy wyeliminowana, nim zdaży mruknąć choćby słowo.

Draven i Asher stali już w drzwiach, patrząc z zadowoleniem, jak dwójka dzieciaków którzy witają nie widzianego przez kilka miesięcy najlepszego przyjaciela. Ruszyli do przodu, miażdżąc ją – i jej obiad- pomiędzy sobą.

Draven łagodnie uwolnił jej rękę od torby z jedzeniem, a Asher zrobił to samo z papierowym kubkiem. Zgarnęli jej nogi z ziemi, używając ramion, by delikatnie ułożyć jej tułów i szli na górę schodami. Przez krótką chwilę, gdy była niesiona korytarzem poczuła rozdzierający ból po bokach szyi. A potem myśli o pustym żołądku i bólu szyi natychmiast rozproszyły się z jej umysłu, zupełnie jak gołębie wypędzone przez kota. Zniknęły. Zupełnie inny rodzaj głodu przejął kontrolę, taki który był znacznie bardziej bolesny i nagły.

Chciała Ashera i Dravena, i chciała ich natychmiast.

Odrzuciła głowę do tyłu i cieszyła się jazdą, nie miała pojęcia, gdzie ją brali i właściwie jej to nie obchodziło. Tak długo, jak ją pieprzyli, była całkowicie zadowolona.

Kilka sekund później, chłopcy przestali iść i delikatnie postawili ją na podłodze. Zamrugła i otworzyła oczy. Byli w sypialni Dravena. To było dobre miejsce, jak każde inne.

Asher trzymał ją, gdy z trudem stała na chwiejnych nogach. Potem obaj cofnęli się o krok krzyżując ręce na ich pysznych klatkach piersiowych i chórem zażądali

- Rozbierz się.

Jakby jej nogi nie były już rozchwiane²⁶, oh, była całkiem zadowolona z rozkazu.

Zrobiła mały striptiz, dla jej seksownych bliźniaków, kręcąc biodrami i uwodzicielsko głaszcząc się po brzuchu i udach, usuwała jedną część garderoby za drugą. Gdy była tylko w majteczkach i staniku, zatrzymała się. Jej oddech był szybszy niż powinien być po wysiłku fizycznym, a temperatura jej ciała zbliżała się do śmiertelnej wysokości.

A oni tam po prostu stali, patrząc na nią, jakby mieli pożreć ją jednym kęsem. Hmmm. Jednym, czy dwoma... było by miło. Albo dotknąć. Powiedzieć.

26 Buckle – odkształcone, ale odkształcone nogi jakoś mi nie pasowały

Cokolwiek. Draven podszedł i wyciągnął do niej rękę.

- Tędy.

Położyła dłoń na jego (dłoni) i pozwoliła zaprowadzić się do łazienki. Wanna była wypełniona zmysłową gorącą wodą z dodatkiem aromatycznych olejków. Asher delikatnie zdjął jej majteczki i stanik. Oboje pomogli jej w kąpieli.

Tydzień temu, kto by pomyślał, że będzie w Detroit, zażywać kąpieli w wielkiej wannie, podczas gdy dwaj zachwycający mężczyźni będą mydlić jej włosy i ramiona najbardziej cudownie pachnącymi płynami po tej stronie nieba. Oczywiście, nigdy by o tym nie pomyślała. Cholera, tydzień temu nie mogła nawet wyobrazić sobie, siebie biorącej kąpiel, we własnej wannie, z jednym mężczyzną głaszczącym jej ramiona.

Pomyśleć, że wkrótce się to skończy.

Pomyśleć, że zaczęła za tym szaleć.

- Usiądź, kochanie i odchyl głowę do tyłu.- wyszeptał Asher. Użył prysznic, by spłukać jej włosy. Ciepła woda masowała jej głowę sprawiając, że na jej skóra mrowiła. Kiedy skończył opłukiwać włosy, przesunął strumień wody na jej kark.

Pozwoliła swojej głowie opaść do przodu, rozciągając mięśnie. Draven siedzący po drugiej stronie wanny trzymał jej stopę jedną ręką, gładząc mydłem jej wierzch. Kreślił małe kółka na jej skórze, przesunął mydło na podeszwę.

Słodki Jezu, była w niebie.

Wydobył się plusk za jej plecami, a potem poczuła jak wielkogabarytowy mężczyzna przesuwa się w wannie za nią. Asher przeciągnął ręce wokół jej boków, jednocześnie wyciągając nogi po obu jej stronach. Potem jego dłonie spłaszczyły jej piersi, gdy przyciągnął ją, aż spoczęła na nim.

Draven podniósł jej nogę wyżej, delikatnie pieszcząc jej napiętą łydkę. Udo. Potem, gdy jego postęp był hamowany przez wodę, opuścił się do wody.

Wanna była na tyle duża, by pomieścić dwóch rosyłych mężczyzn i drobną kobietę. Było ciasno, ale przytulnie. Ręce i nogi były splątane ze sobą, gdy chłopcy razem myli każdy centymetr jej ciała, zarówno nad jak i pod powierzchnią wody. Wkrótce miała już nie jedną, ale dwie ręce pomiędzy nogami, badające, głaszczące, posiadające. Zalało ją płynne ciepło, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz jej ciała, zamknęła oczy i pozwoliła ponieść się pulsującej przyjemności.

Kojący zapach lawendy i świec zalał jej nozdrza. Brzmienie plusku wody i jej urywany oddech odbijał się echem w jej głowie. Czowała cztery ręce, silne i dominujące, prześlizgujące się po jej ciele, jakby było ich własnością.

Nie miała pojęcia jak seks potrafi być ekscytujący. Nie żeby była choćby bliska bycia dziewicą.

Miała kilku kochanków. Ale seks zawsze był po prostu... w porządku. Żadnych eksplodujących, pulsujących, wstrząsających, omójbóże, doświadczeń, o których czytała w jakichś romansach. W rzeczywistości, niedawno zdecydowała, że będzie w porządku, jeśli resztę życia spędzi w celibacie.²⁷

Po byciu z jej chłopcami²⁸, idea nieuprawiania seksu, wprawi ją w depresję. To było ponad słowami. To nie było tylko tarcie wspólnie anatomicznymi częściami ciała. Chodziło o to, że troje ludzi, całkowicie odsłoniętych, podejmowało ryzyko, brało tak samo jak dawało. Chodziło o znalezienie pewnego rodzaju połączenia z drugim człowiekiem, by czuć się całością. Wyprzeć się zahamowań. Uczyc się siebie wzajemnie.

- Nie- to było błaganie, nie żądanie, choć wątpiła by to wiedzieli.

- Nie będziemy cię zmuszać, byś dłużej czekała- Asher szepnął jej do ucha. Był teraz za nią. Gładził ręką środek jej klatki piersiowej, a następnie przykrył dłonią jej prawą pierś. Podgryzał jej szyję i obojczyk, skóra pokryła się gęsią skórą, na powierzchni gęsiej skórki, która była wcześniej.

Tymczasem Draven dręczył ją, liżąc, szczypiąc i głaszcząc każdą część jej ciała, znajdującą się poniżej pasa. Oprócz tych miejsc, które chciała, by lizał i głaskał. To była okrutna gra. Jedno wiedziała, nie może dłużej tego tolerować. Jej ciało żądało szybkiego zakończenia. Każdy mięsień i nerw. W ciągu kilku minut była tak zdesperowana zakończyć cierpienie, że błagała. Ciągłe i ciągłe mruczała:
- Proszę- do jej prześladowców. Ale oni kontynuowali. Asher ssał jej piersi, Draven lechtaczkę.

Wreszcie, jakby wyczuli, że odnajduje spełnienie, którego desperacko poszukiwała, przestali. Każdy centymetr jej ciała mrowił.

Draven wstał. Z tubką wazeliny w garści Asher okrążył Dravena. Jego twarz wyrażała męski, ostry erotyczny głód, gdy pchnął ramiona Dravena do przodu,

²⁷ No to faktycznie kiepskie miała doświadczenie

²⁸ I tu ma na myśli ciacho i cudownego

tak że pochylał się nad Jasmyne. Asher wycisnął trochę przezrzystej galaretki na dłoń i rozprowadził ją po swoim kutasie.

- Widziałaś kiedyś jak pieprzy się dwóch facetów?

- N-nie- wyjąkała.

Do czego zmierzali?... O mój Boże, to było gorące.

Asher rzucił tubkę na ziemię, złapał biodra Dravena rękoma i wpychał powoli swojego koguta w dupę Dravena. Draven wzdrygnął się gdy wszedł, odrzucił głowę do tyłu i spotkał wzrok Jasmyne.

Jego oczy były szkliste, jakby patrzył na nią, ale jej nie wiedział. Usta miał zaciśnięte w linie, a wszystkie mięśnie górnej części ciała spięte jak postronki. To był przebłysk, a potem miliony chaotycznych obrazów przerzucało się przez jej umysł. Kobiety. Mężczyźni. Samotność i opuszczenie. Dziecko. Żal.

Zagarnięta przez wielką falę uczuć kierowaną w jej stronę, zamknęła oczy i pozwoliła im się prowadzić tam, gdzie powinna być. Znalazła się w miejscu, z którego nie chciała odejść. Nigdy.

Magiczne miejsce.

Jej wnętrzości na przemian mroziły i paliły. Czuła tarcie kutasa Ashera, gdy powoli poruszał się w odbycie Dravena, jakby Asher to ją pieprzył. I powoli, gdy jej umysł łączył się z umysłem Dravena, ich ciała także się połączyły.

Orgazm jaki dzielili, był najsilniejszym, najdziwniejszym i najcudowniejszym jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Jednocześnie poczuła jak kutas Ashera tężeje w tyłku Dravena, a Draven posuwa w dłoń w górę i w dół własnego fiuta. Czuła jego pęd ku końcowi, do eksplozji, tak samo jak pulsowanie swojej cipki i drżenie mięśni.

Słyszała swoje jęki.

A potem Asher wyciągnął go. Prostując się, Draven wbił swojego kutasa w jej zaciśniętą cipkę. Poruszał się w niej w szaleńczym tempie. Owinęła ręce wokół jego pasa i podciągnęła się do góry. Tak, o tak, znowu dochodziła. Tak jak i on. Jeszcze raz pozwoliła mu zabrać się do tego magicznego miejsca, gdzie byli jednością i gdzie byli wszystkim i nic innego nie istniało.

Co to za miejsca? - słyszała jak pyta samą siebie. Jej słowa odbijały się echem jakby była w jaskini

Nie wiem. - odpowiedział Draven.

Kilka jęknięć, uderzeń serca później, czuła jak odrywa się od niego. Chciała płakać. Starła się temu oprzeć, ale to jakby holownik odciągał ją dalej i dalej od niego.

Otworzyła oczy. Draven i Asher klęczeli obok siebie, naprzeciw niej, z mrocznymi twarzami. Popatrzyli na siebie, a potem znowu na nią. Coś było nie tak.

- Co się stało?- zapytała.

- Nie wiem.- Draven ponownie spojrzał z niepokojem na Ashera- Nie wiem dlaczego tak się dzieje.- Wstał, obdarzył ją słodkim, przeciągłym pocałunkiem, a potem uwolnił jej nadgarstki, które trzymał nad jej głową. Asher uwolnił jej nogi i nogi i oboje pomogli jej dostać się do łóżka.

- Musisz odpocząć- wyszeptał Draven, wyciskając na jej czole pocałunek.

- Tak- zgodziła się, czując, że jej ciało robi się cięższe z każdą milisekundą. -
Oodpocząć- pozwoliła by poniosła ją ciemność, mając nadzieję, że zabierze ją do tego magicznego miejsca, które dzieliła z Dravenem.

Rozdział 8

- Zaczynj od początku.- Zachęcił Asher stawiając tacę z owocami, jogurtem i muffinką na stole przed Jasmyne. - Może coś przeoczyłaś?

- Dobra- połknęła kilka kawałków melona nim kontynuowała.- Moja mama ma problem z narkotykami. Metamfetamina. Uciekała z domu wcześniej, ale tym razem jest inaczej. Ukradła mi paczkę, która zawierała coś, co się nazywa Gwiazda Diany, potem złapała autobus do Detroit, jej ulubionego miejsca spotkań gdy balanguje. Ale w odróżnieniu od wcześniejszych ucieczek, tym razem zadzwoniła do mnie, twierdząc, że została porwana i jest zakładnikiem.

Brwi Ashera opuściły się o cal- Dobra aaa.

Zaczęła wcinać jogurt, zjadając kilka kęsów zanim kontynuowała.

- Dlatego myślałam, że to ty i Draven ją porwaliście. Trudno uwierzyć, że to zbieg okoliczności, że została porwana, a następnej nocy ja przyjeżdżam do Detroit i ja też.

- Prawda ale...

- To wszystko co masz do powiedzenia?- rzuciła pomiędzy kęsami.- Myślałam, że będziesz bardziej pomocny, niż to.

- Staram się.- Skubał jej telefon leżący na stole.- Mogę?

- Oczywiście.

Odwrócił telefon, otworzył klapkę i wcisnął przycisk uruchamiający.

- Tak się zastanawiam, nie zrozum mnie źle, ale wierzysz w to, co twoja matka mówiła o porwaniu? Czy narkotyki nie wywoływały u niej urojeń?

- Myślałam o tym. Nigdy przedtem nie miała urojeń. Myślisz, że dostała jakiejś psychozy albo coś?

Jego oczy rozszerzyły się i dziesięciosekundowa cisza zaległa między nimi.

- Chciałbym, z wyjątkiem jednej rzeczy.

Pochyliła się do przodu, chcąc usłyszeć cokolwiek miał do powiedzenia. - Co jest?

- Udało ci się zachować numer telefonu, z którego dzwoniła?

Carnal Hunger

- Jest w mojej komórce. Nie skasowałam go.

Podał jej telefon, a ona klikała w dół, aż do nieznanego numeru z kierunkowym Michigan. Podała ją z powrotem Asherowi.- To ten.

- Hmmm. Powiedziała, że telefon, z którego dzwoni należy do jednego z porywaczy?

- Tak.

- A ty jesteś pewna, że ten numer wyświetlił się gdy do ciebie dzwoniła?

- Tak. Dlaczego? O co chodzi?

- To numer telefonu Dravena.

Nagle poczuła się jakby temperatura w pokoju spadła o sto stopni. A następnie wzrosła o dwieście.

- Co? To oznaczałoby, że... Żartujesz, prawda? Powiedz, że żartujesz.

Draven był zamieszany w porwanie jej matki? Nie. Nie mogła w to uwierzyć.

- Co robiłaś z Gwiazdą Diany? - Asher odłożył telefon na stół.

- Jestem kurierem. Pracuję dla firmy, która zajmuje się dostarczaniem cennych lub poufnych przesyłek. Miałam to dostarczyć pod adres w Chicago. Ale nie było odbioru. Zatrzymałam paczkę na noc, chcąc zwrócić ją następnego dnia.

- A twoje matka ukradła ją i zniknęła. - Pokiwał głową.

- Nie myślisz chyba....- Draven porwał jej matkę? Dla kawałka starego metalu? Nie nie nie! Nie mógłby zrobić czegoś takiego. To było nieporozumienie. W czasie tych cudownych chwil, podczas których była związana z Dravenem psychicznie w magiczny sposób, nigdy nie widziała czegokolwiek o swojej matce. Nie mógł przed nią ukryć żadnych tajemnic, zwłaszcza takich znaczących. Ale pozostawało jeszcze jedno nieciekawe pytanie- jak jej matka dostała w swoje ręce jego telefon?

Asher mógł się mylić co do numeru.

Zajęło jej kilka minut nim odnalazła w ustach język i uwolniła go od strachu.

- Nigdy wcześniej nie zabrała niedostarczonej paczki do domu, do cholery. Nie sądziłam, że coś takiego może się wydarzyć. Jeśli jej nie znajdę, stracę pracę. Wtedy nie będę w stanie płacić za odwyk matki. I Bóg raczy wiedzieć, co się stanie z moją szefową, który jest współwłaścicielem spółki. Przez większość czasu

jest suką, ale nadal nie chce być tą, która wyrwie ją z interesu.

- To będzie nasz ostatni problem.

Patrzyła na numer wyświetlony na ekranie jej telefonu. Musiała mieć potwierdzenie numeru.

- Dlaczego tak mówisz? Czy mogę skorzystać jeszcze raz z twojego telefonu?

- Jasne. Trzymaj.- podał jej komórkę.- Rozmawiałem z moim przyjacielem, byłem pracownikiem White Hawk. Diana star było w ich użyciu.

Najpierw dwukrotnie sprawdziła datę połączenia. Potem powoli wybrała numer, upewniając się, że nie popełniła żadnego błędu.

- Kim lub czym są White Hawks? I dlaczego chcą jakiegoś chrześzczącego starego pierścienia? - podniosła telefon do ucha.

Był sygnał wołania.

- Są grupą potężnych Synów Mroku. I chcą go najwidoczniej użyć, by zabić naszego króla.

Dwa sygnały, trzy sygnały...

Aaaa, jedno z tych tajnych stowarzyszeń, jak Masoni.

- Jaki król? - zapytała rozproszona- Stany Zjednoczone nie mają króla.

Cztery sygnały, pięć... Było kliknięcie i usłyszała znajomy głos, który zwięźle powiedział „Witam, nie mogę teraz podjąć rozmowy”.

Pociemniało jej w oczach. Zatrzęsnęła klapkę telefonu przerywając połączenie.

- Stany Zjednoczone nie mają króla, ale Synowie Mroku tak.

Mrugnęła, drżącymi dłońmi wrzuciła telefon w ręce Ashera.

- A kim są Synowie Mroku?

Asher wahał się jakieś dziesięć uderzeń serca, nim spojrzał jej w oczy.

- Co wiesz o wampirach?

- Ty i Draven jesteście wampirami.- Jasmyne powtórzyła przełykając szloch. To był okrutny żart. Musiał być. Teraz siedząc na łóżku, zakryła twarz dłońmi i zamknęła oczy. Kiedy przedstawi jej puente? Była na to bardziej niż gotowa.

- Tak.- odpowiedział Asher poważny jak śmierć. - Jesteśmy wampirami. O mój Boże. To nie jest żart.

- Prawdziwymi pijącymi krew wampirami? A la „Wywiad z wampirem” i

„Dracula”?

- Cóż, wolelibyśmy nie być porównywani do fikcyjnych wampirów, bo te charaktery są trochę stereotypowe. Coś jak porównanie typowej podmiejskiej gospodyni do żony ze Stepford. Z tobą w porządku?

- Tak. Nie. Nie, nie sędzę, żeby było w porządku.

Czy jej głowa mogła się kręcić szybciej? Asher nie może oczekiwać, że uwierzy w tą kupę bzdur, prawda? Długo spoglądała w jego twarz. Ten zabawny, trochę nerwowo skurcz uderzył w jej brzuch. Mógł jej opowiadać stek bzdur. O Dravenie. I o samym sobie. Ale dlaczego?

- Nie rozumiem.

Usiadł i sięgnął po nią. Taj jak bardzo pragnęła pocieszenia, tak nie mogła pozwolić, by jej dotknął. Odskoczyła.

- Wiem, że to duży wstrząs jak na jeden raz. Jestem zszokowany Dravenem, tak jak i ty. Ale może chociaż pomoże ci to, że nie zabijamy ludzi, na których się pożywiamy.

Skurcz w jej żołądku zamienił się w niekruszącą się skałę.

- To doooobrze. Tak przypuszczam.

- Pożywiamy się na tobie.- przyznał głupkowato.

- W takim razie, to dobrze, że ich nie zabijacie. - powiedziała, gdy przełknęła żółć napływającą do jej gardła.

Dobra, nie było mowy, o tym, że ją ukąsili. Pamiętałaby to. Tak więc, co to wszystko znaczy? Asher łąał? O Dravenie zamieszonym w porwanie jej matki. I o nich jako wampirach. Dlaczego miałyby kłamać? Zwłaszcza o takich dziwnych sprawach? A może nie próbował być kłamliwy, w ogóle. On mógł mieć urojenia, nie jej matka. Nie wierzyła w inną możliwość. Nie chciała nawet wierzyć. Spędziła dużo czasu z Asherem, odkąd przyjechała do Detroit. Do tej pory nie wykazywał objawów choroby psychicznej. Był inteligentny i wrażliwy i całkowicie przy zdrowych zmysłach.

Prawda była taka, że lubiła Ashera. Bardzo. I nadal zachwiana po pozornej zdradzie Dravena, czuła się szczególnie zagrożona. Nie czuła intensywnego związku z Asherem, tak jak na początku z Dravenem. Ale może to dobrze. Bo pozwoliła, by potężna chemia między nimi przejęła kontrolę. Ale teraz wiedziała,

że pierwotna nuklearna reakcja nie znaczy nic. Z pewnością nie gwarantuje bezpieczeństwa.

W przeciągu kilku ostatnich godzin Asher stał się jej wsparciem. Był cichy, mocny, intensywny i uważny. Nie wspominając, że niezwykle inteligentny. Czy powinna dodać do listy jego cech, że także chory umysłowo? Boże, błagała żeby tak nie było.

Może byli naśladowcami wampirów, jak ci, o których czytała w internecie. Ci ludzie nazywali, ale byli tylko zwykłymi ludźmi z odrobiną fetyszu krwi i lateksu. Jeszcze nie widziała, żeby jej chłopcy byli ubrani w czarny lateks.

Niech to szlak. I co teraz?

Miała trzy opcje. Zredukuje i wyjdzie. Będzie podążać własną drogą. Albo będzie się trzymać, spróbuje zająć się tym ogromnym bałaganem, z nadzieją, że Asher doprowadzi ją do jej matki, tak jak się tego pierwotnie spodziewała.

Jeśli to, co powiedział o Dravenie jest prawdą, Asher może okazać się jeszcze większym sojusznikiem w poszukiwaniu jej matki. Może myślenie w ten sposób było z jej strony totalnym głupstwem, ale potrzebowała pomocy. Zegar tyka, a ona popada w desperację. Nawet ryzykowna gra była teraz warta.

Z tego powodu, gdy Asher spytał się jej czy będzie mu towarzyszyć podczas sprawdzania kilku rzeczy, zgodziła się. Na razie będzie grała dalej i spróbuje ustalić co się naprawdę dzieje.

Gdy siadała w fotelu pasażera w jego samochodzie, powiedziała.

- Wciąż staram się pojąć to wszystko. Jesteś wampirem. Jak stałeś się wampirem?

- Urodziłam się tacy.- Skręcił ciało w pasie, spojrzał przez ramię i wyprowadził samochód w dół podjazdu. - Tak jak ty po prostu urodziłaś się jako śmiertelnik.

To brzmiało jak szaleństwo.

- Twoja mama i twój tata są wampirami?

- Moja matka jest śmiertelna, mój ojciec jest wampirem.

- W takim razie twoja matka żywiła cię krwią, gdy byłeś małym dzieckiem?

- Tak, robiła to.

- To po prostu złe. - Zamknęła oczy i oparła głowę o zagłówek.- Naprawdę

jesteś wampirem? Szczerze?

- Mam kły, żeby to udowodnić, jeśli chcesz je zobaczyć.

Z jakiegoś powodu, nawet jeśli nie chciała mu wierzyć, prawie uwierzyła.

- Nie, w porządku.

Może jest sposób, by wiedzieć na pewno, jeśli zaklina-się-na-Boga, że jest wampirem, dzięki dziwnemu połączeniu umysłowemu z Dravenem. Przebłyśki wspomnień wprowadzone do jej umysłu, podczas tych dziwnych połączeń, nadal pozostawały w jej głowie. Może odpowiedzi, których szukała, już tam były. Wewnątrz niej. Skoncentrowała się, przeszukując setki niewyraźnych, wyblakłych obrazów, które nabyła.

To, co zobaczyła, i poczuła, zatkało ją.

Krew.

Boże, jeśli nie łąał, wampiry istniały. On był jednym z nich.

Tak jak i Draven.

A ona spała z nimi dwoma. Cholera!

Czy to oznacza, że ona może skończyć w ciąży, z dzieckiem wampira? Nie była gotowa o tym myśleć, ale musiała.

- Nie, żebym była w stu procentach pewna tych wszystkich rzeczy, ale, uh, jak ta sprawa z dzieckiem wampirem działa? To znaczy. J-ja jestem śmiertelniczką. Ty jesteś wampirem...

- Wymiana jadu podczas zawiązywania więzi zapobiega ciąży.

- Oh, dzięki Bogu. - To była wielka ulga. Ogromna. Gigantyczna.

- Dokąd zmierzamy?- zapytała, decydując, że natychmiastowa zmiana tematu jest w porządku. Nie chciała dowiedzieć się teraz więcej o wampirach. Nawet o tym myśleć. To by było zbyt wiele, uporać się z tym wszystkim naraz. Zbyt dziwne, szokujące. Może z czasem się przyzwyczai się do tej myśli.

- Siedzimy Dravenowi na ogonie. Jego samochód jest przed nami. Miałem wrażenie, że wiem gdzie zmierza.

- Zgaduję, że mamy szczęście.- Usiadła wyżej wpatrując się w światła samochodu Dravena.

- Mówiłam to już wcześniej, ale czuję, że muszę powiedzieć to jeszcze raz. Dziękuję ci. Za pomaganie mi.

Carnal Hunger

- Jasne.- Asher spojrział w lusterko wsteczne nim z powrotem spojrział w szybę. Skrzywił się.

- Coś nie tak?- Skreśliła się na siedzeniu, żeby spojrzeć na samochód za nimi.

- Nic.

- Kto jest za nami? Czy ktoś nas śledzi?

- Nie jestem pewien.

Ścisnęła się pasem mocniej, tylko na wszelki wypadek i rozpaczliwie próbowała odwrócić swoją uwagę od bicia serca i spoconych dłoni.

- Masz jakąś bliską rodzinę? - zapytała.

- Nie.

- Nikogo? A co z twoją matką?

- Zmarła lata temu.

- Oh, przykro mi. - Długa, bolesna pauza. Kolejne dziwne wspomnienie.

Tym razem przedstawiało wizerunek kobiety, z głową odrzuconą do tyłu, obnażoną szyją. Jasmyne potrząsnęła głową, zdesperowana, aby uciec od wspomnień.

- Jesteś zatem jedynakiem?

- Miałem siostrę, ale ona także odeszła.

Jej próby króciutkich rozmów nie szły zbyt dobrze, nie odciągały jej od rozmyślań na temat dwóch naśladowców wampirów.

- A co z twoim ojcem?

- Myślę, że jeszcze żyje, ale nie chcę z nim rozmawiać.

- Ja też nie. Właściwie nigdy nie widziałam ojca, myślę nawet, że moja mama nie wie, kto jest moim ojcem. Pytałam ją. Wiele razy, zwłaszcza gdy byłam dzieckiem, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

Asher nic nie odpowiedział. Po prostu jechał dalej, jego twarz była nieczytelna.

- Myślę, że to miesza w głowie dziecka- nie wie skąd pochodzi.

- Taaa.

- Oczywiście. Gdy byłam mała nigdy nie zapraszałam przyjaciół. Oni mieli oboje rodziców, nawet jeśli nie żyli ze sobą. Ja miałam mamę i to bardzo

denerwującą na dodatek.

- To było dla ciebie bardzo bolesne.- Asher kierował samochodem skręcając przy zniszczonej stacji benzynowej poprzecinanej wystawami sklepowymi.

- Gdzie on jedzie? - Spojrzał we wsteczne lusterko i znowu się skrzywił. Jasmyne obejrzała się za siebie i spojrzała w okno.

- Kto gdzie jedzie? Czy ten samochód nadal nas śledzi?

- Jest za nami. Niestety nie mogę się go teraz pozbyć. Zgubię Dravena. A odkąd nie wiem co Draven to robi, nie chcę stracić takiej szansy.

- Czy jest coś, co mogłabym zrobić? Czuję się taka nieużyteczna po prostu tak siedząc.

- W tym momencie, możesz tylko mieć oko na samochód za nami i gdy wykona jakiś ruch dać mi znać, ja będę obserwował samochód Dravena.

- No dobrze.- wdzięczna za rozrywkę, umiejscowiła się tak, że była bezpiecznie przypięta i mogła oglądać się za siebie. - Który samochód mam obserwować? - byli na sześciopasmówce , a za nimi było kilka pojazdów. Nie pamiętała żadnego z nich, gdy wcześniej się oglądała.

- To czarny sedan, ten za vanem dostawczym. Widać go, gdy wchodzimy w zakręt.

- Dobra.- złapała za tył siedzenia i patrząc przez okno zapytała.- Co mogło być powodem, dla którego Draven wmieszał się w porwanie mojej mamy i zniknięcie tej gwiazdy kogośtam? Mówiłeś, że miała posłużyć do zabicia waszego króla?

- To ma związek z organizacją o nazwie Sojusz White Hawk. Oboje byliśmy członkami, chociaż nie jestem w dobrej komitywie z większością członków w tej chwili.

- Dlaczego?

- Ponieważ robią rzeczy, z którymi nie jestem zadowolony, a oni nie są zadowoleni mną.

- Czemu?

- Trzymaj się. Wydaje mi się, że Draven nas zauważył. - skierował samochód ostrym skretem w prawo.- Szlag by mnie trafił, jeśli miałbym odejść z organizacji, którą stworzyłem, tylko dla tego, że kilkoro drani zmuszają

pozostałych członków. Wszystko poświęcę, by zostać i walczyć dla nich.

- Potrafię to uszanować, ale co to za klub i jak stary artefakt może być użyty przeciwko królowi?

- Nie jestem pewien w jaki sposób chcą użyć Gwiazdy Diany w zamachu na niego. Cholera. - zarzucił ramię na plecy Jasmyne w ochronnym geście i wdepnął mocno hamulec. Potem, zanim odwróciła się- była cała zaplątana w pasy bezpieczeństwa- Asher wysiadł z wozu.

- Zostań w samochodzie.- warknął zamykając drzwi. Szarpiąc się uwolniła się z pasów i przyglądała się wymianie na zewnątrz.

Draven i Asher kłócili się- krzyczeli, wymachując rękami z zaciętymi wyrazami na twarzy. Ponieważ okna były zamknięte a oni znajdowali się jakieś pięćdziesiąt metrów od niej, nie mogła zrozumieć co mówią. Nie miało to znaczenia. Podchwyciła sedno.

Nie było złudzeń. Asher wierzył, że Draven robił coś złego. Z sercem walącym, jakby miało wyskoczyć jej z piersi, otworzyła drzwi i wysiadła. Gdy biegła na tył samochodu, spostrzegła czarnego sedana parkującego na poboczu. Jej żołądek przekręcił się w jej brzuchu.

Asher musiał się dowiedzieć, że byli obserwowani. Wiedziała, że będzie na nią zły, że opuściła samochód, ale do diabła, był tak pochłonięty kłótnią z Dravenem, że nie zauważyłby 747²⁹, a co dopiero średniej wielkości samochód zaparkowany za żywoplotem wielkości autobusu. Podchwyciła, że było pięćdziesiąt procent szans, że ten ktoś miał broń. A jeśli tak było, to ona albo on, czekał tylko na odpowiedni moment, by strzelić.

Boże, co ona zrobi jak coś się stanie Asherowi? Albo drugiemu z jej chłopców? Wiedziona przez surowy terror, wysilała swoje ręce i nogi, dopóki nie zaczęły jej palić. Nie kłopotowała się, by zwrócić na siebie ich uwagę z odległości. Wymieniali teraz ciosy i obelgi. I bardzo barwne przekleństwa. Czekają aż była w zasięgu ich słuchu, krzyknęła- Jesteście obserwowani.

- Nic mnie to nie obchodzi- Asher splunął na Dravena przez zaciśnięte zęby.- Byłeś zawsze moim najlepszym przyjacielem. Jak mogłeś mi to zrobić?

- Tak jak mówiłem, pomyślałem, że jeden z nas musi pozostać w dobrych

stosunkach z Hawks, jeśli mieliśmy poznać ich plany.

- Nie kupuję tego.

- Więc to twój problem, nie mój. - odszczeknął Draven.

Jasmyne machała rękami.

- Chłopcy, czarny samochód jest tam zaparkowany. Asher!

- Gdzie jest matka Jasmyne?- Asher zażądał odpowiedzi, ignorując

Jasmyne, która machała jak szalona.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Jak już mówiłem jesteś kupą gówna, dwulicowy pojebańcu! Wiesz jak ważne dla mnie jest odwrócenie Hawks.

- Tak, wiem, ale prawda jest taka, że nie możesz przejąć Hawks z powrotem.

- Draven westchnął poirytowany, przejechał palcami po włosach, kopiąc ziemię. - Straciłeś. Stało się. Nie mogę ci pomóc. Ale to nie znaczy, że nie próbowałam. Bo próbowałam.

Pozbawiona tchu Jasmyne, potknęła się zatrzymując się obok Ashera.

- Czarny samochód.

Asher pchnął Dravena do tyłu.

- I pomyśleć, że jesteśmy uwięzieni w tych pieprzonych więzach krwi przez kolejne trzy noce. Nie chcę nawet patrzeć na twoją twarz, nie mówiąc już o twoim tyłku.

- Zawsze lubiłeś mój tyłek- Zażartował Draven³⁰

- Pierdol się.

Nadal borykając się ze złapaniem oddechu, Jasmyne spojrzała w dół drogi.

Samochód oddalał się od krawężnika, podążając w ich kierunku. Szarpnęła rękaw Ashera tak mocno, jak tylko mogła.

- Samochód.

Asher w końcu spojrzał na nią, a potem na samochód powoli toczący się w ich stronę.

- Padnij.- pchnął ją w kierunku zaparkowanego samochodu Dravena, zmuszając ją by padła na kolana. Pochylił się obok niej, a Draven kucał po drugiej stronie samochodu.

30 Jeszcze mu się kurwa żartów zachciwa...

Carnal Hunger

- Kto to? - wyszeptał Draven.
- Dlaczego ty mi tego nie powiesz?- odburknął Asher.
- Nie wiem. Kurwa, zatrzymują się.

Oboje rzucili się w dół, oplekli ją ramionami, chroniąc pomiędzy swoimi ciałami. Ścisnęła zamknięte oczy i zeszywniała. Minęło co najmniej dwadzieścia uderzeń serca nim wypuściła powietrze. Żadne kule nie świsnęły. Wzięła kolejny oddech. Milion uderzeń serca później obaj chłopcy wychylili się zza bagażnika.

- Czy to nie brat króla Kadena – Marek?- wyszeptał Asher.
- Taaa. - odpowiedział Draven.- Co on tu robi, śledzi cię?
- Może śledzi ciebie, odkąd jesteś w spisku mającym zabić jego brata?
- Draven, Asher – mężczyzna zawołał do jej chłopców- Nie jestem uzbrojony.
- Może więc- wyszeptała Jasmyne – śledził was obu.

Jej chłopcy spojrzeli na nią, jakby odkryła jakąś niesamowitą tajemnicę. Draven w milczeniu skinął na nią, by pozostała w ukryciu, gdy wstawał.

- Dziwne miejsce jak na spotkanie towarzyskie, nie sądzisz?
- Tak, cóż, to wy dwaj wybraliście to miejsce.- powiedział Marek- Miałem przecucie, że nie zaakceptujecie oficjalnego zaproszenia do mojego brata.

- Trudno powiedzieć.- Asher wstał. Ręce trzymał skrzyżowane na piersi, plecy wygiął prosto. Jasmyne domyśliła się z tonów ich głosów i postaw, że nie ufają temu mężczyźnie.

- Mam dla was propozycję.- powiedział Marek podchodząc bliżej.
- Tak? - zapytał Asher, brzmiąc podejrzliwie.- Jaka propozycję?

Draven nic nie mówił.

- Przyszedłem na prośbę mojego brata. Dołączcie do mnie, jak będę wracał do domu, a wyjaśnię wam wszystkie szczegóły.

Ciało Ashera pozostawało napięte, ton ostrzegawczy.

- Od kiedy twój brat interesuje się rozmową z parą nieudaczników takich jak my?

- On zawsze prowadził politykę otwartych drzwi dla Synów Mroku.
- Taaa, jasne. - wyśmiał go Draven- A jak wielu Synów Mroku, z którymi się spotkał zniknęło lub zostało zabitych?
- Nie wiem o czym mówisz. Nie ma nikogo takiego. To kłamstwo

Carnal Hunger

rozpowszechniane przez Hawks, i dobrze o tym wiesz.

- Więc jesteś w ciemności. Na wiele sposobów. - Draven odzwierciedlał postawę Ashera.

- Dzięki, ale chyba grzecznie odmówię.

- Ja też.

Jasmyne uniosła się, by móc lepiej przyjrzeć się człowiekowi o imieniu Marek. Był tak samo piękny, jak jej chłopcy. Jego ostry wzrok skrzyżował się z jej.

- Kim jest ten człowiek? Nie zdawałem sobie sprawy...

Asher skrzywił się na nią. Bezgłośnie przeprosiła, ale nie chciała się chować. Nie było sensu. Widział ją.

Marek spojrział na samochód za sobą. W następnej chwili była ciągnięta przez kogoś, trzymana przez dwa stalowe ramiona, podczas gdy z przerażeniem patrzyła jak Draven i Asher walczą o życie.

Jej krzyk rozniósł się echem w noc.

Rozdział 9

Draven westchnął. Stał oparty o ścianę, naprzeciwko Ashera, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, zaczerwienioną twarzą, z zaciśniętą szczęką. Jedna z jego stóp opierała się o skórzany podnózek.

- Nie odzyskacie Hawks tylko przez zabicie dwóch ludzi. Oni są przy władzy z ważnego powodu. Ponieważ trzystu innych członków Hawks wierzy w to co robią. Wszyscy tak cholernie bardzo chcą zmian, że są gotowi zrobić wszystko. Nawet przymknąć oczy na prawdę.

Groźnie, Asher odepchnął się od przeciwległej ściany i podszedł do drzwi i zamknął ręce wokół klamki.

- Nie wierzę więcej w twoje słowa. Co zrobisz? Obiecasz mi pomóc, żebyś mógł z powrotem pobiec do tych drani i powiedzieć im co robię?

- Nie. To nie tak.

- Więc jak? - Asher podniósł rękę, nim Draven zdążył odpowiedzieć.- Nie, nieważne. Nie chcę słuchać twoich wymówek. Jesteś dupkiem. To i tak nie ma znaczenia. Teraz wiem, gdzie należy twoja lojalność. To wszystko, co mnie interesuje. - Asher położył kres dyskusji, przez opuszczenie pokoju i trzaśnięciem drzwi do sypialni Dravena odcinając go od reszty apartamentu.

Draven ukrył twarz w dłoniach. Jego serce wydawało się tak ciężkie, że bolała go pierś. Nie chciał, żeby sprawy potoczyły się w ten sposób. Nigdy nie chciał zranić Ashera. Ale to co mówił było prawdą. Ludzie stojący teraz na czele Sojuszu White Hawks, byli tam, ponieważ pozostali członkowie chcieli ich tam widzieć. Nawet jeśli Asher byłby w stanie ich zabić, dwóch następnych, podobnie myślących członków zajęłoby ich miejsce, zaraz po tym jak zginąłby Asher oczywiście.

Jego przyjaciel musi zaakceptować jeden prosty fakt. Sojusz White Hawks nie jest już jego. Zmieniło kierunek na lepszy. Mieli nowe podejście. Jej członkowie mieli nowy program- zemstę i siłę. Nic nie przywróci organizacji jaką

założył Asher.

Draven opadł na łóżko. Gdyby tylko nie był zmuszony do przekazania mu takich straszliwych informacji najdroższemu przyjacielowi. Prawdą jest, że bez wątpienia zakończy to ich przyjaźń. Przynajmniej na razie. Mógł mieć tylko nadzieję, że Asher kiedyś zrozumie i mu wybaczy.

Tylko jedna dobra rzecz wynikła z tej sytuacji. Mógł w końcu odrzucić pozory pomagania Asherowi i robić to, co konieczne, w celu zapewnienia ochrony swojej córce. Z nowych informacji, jakie Marek przekazał mu podczas tak zwanej przyjacielskiej rozmowy, mógł raz na zawsze kupić jej bezpieczeństwo.

Teraz wiedział nie tylko, gdzie znajduje się Gwiazda Diany, ale także podejrzewał, gdzie ukryte zostały królewskie zapasy Zaćmienia. To było ironiczne, że kobieta, której szukał, matka Jasmyne, miała jedyną rzecz, której jego wróg pragnął najbardziej. Wszystko, co musiał zrobić, to w jakiś sposób ukraść pierścień i przekazać go wraz z lokalizacją Zaćmienia temu draniowi.

Następnie, Draven obiecał sobie, że odejdzie z tego gówna. Na dobre.

Pierwszą rzeczą jaką by zrobił, jeśli będzie mieć szansę, to trzymałby swoją córkę i mówił jak bardzo ją kocha. Byłby to pierwszy raz, kiedy mówi te słowa komukolwiek.

Był tylko jeden malutki problem. Jutrzejszej nocy, po tym jak zajmie się tymi ważnymi sprawami, będzie musiał wrócić z powrotem do zamku z rozkazem pożywienia się. Więż krwi nie była czymś od czego można odejść. Przynajmniej nie bez zabicia siebie... i innych członków triady.

*

Jasmyne obserwowała jak Asher wpadł jak burza do pokoju. Nie zbliżyła się do Dravena od razu. Zajęło jej trochę czasu, nim zebrała odwagę. Była tak zdezorientowana i zboląła. Miała tak wiele pytań, ale wątpiła, że da jej odpowiedzi. Powie jej prawdę, czy skłamię? Czy ona dostrzeże różnicę?

To, co powiedział Asherowi miało dla niej sens, ale widziała, że nadal trzyma coś w sobie. Nie powiedział Asherowi wszystkiego.

Stańęła jakies półtora metra od niego i zapytała:

- Dlaczego trzymasz istnienie córki w sekrecie?

Carnal Hunger

Z łokciami na kolanach i twarzą w dłoniach, Draven odpowiedział:

- Żeby ją chronić.
- Przed czym?

Przed wszystkim. Przed tymi draniami. Przed...sobą.

- To długa historia i nie chcę jej wyciągać właśnie teraz. - powiedział w podłogę.

Nie wycofała się. Musiała poznać prawdę. Powie jej wszystko, co wie o jej matce i dlaczego trzymał to w tajemnicy przed nią. Wydobędzie z niego wszystko, nieważne jak. Dziwne połączenie jakie dzielili i wiedza jaką przez to uzyskała będą jej narzędziami.

- Wiem wiele rzeczy.
- Wiem to.

Aby rozmawiać z nim oko w oko przykucnęła przed nim.

- Dlaczego uważasz, że tak jest? Czuleś to samo co ja? Widziałeś moje wspomnienia? Moje sekrety?

Cisza.

- Tak mi się wydaje.- odparł, wciąż unikając kontaktu wzrokowego.

Zdenerwowana, wstała. On z pewnością jej tego nie ułatwi. Chciała wierzyć, że nie chce skrzywdzić jej, ani Ashera. Ale dowody były mocne, a on właściwie się nie bronił. Czy on chce, aby uwierzyła w najgorsze?

- Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego.
- Ja też nie.

Cierpiała. Cała. Jej głowa. Jej serce.

- Chciałabym w to wierzyć. Ale jest to trudne. Z tym wszystkim... moją mamą. Tą sprawą z Asherem.

W końcu spotkał jej wzrok. Gdy to zrobił, nie wycofał się więcej.

- Ja nie kłamię. Poza tym, ty wiesz, że nie. Co jeszcze wiesz?
- Nic o mnie i mojej mamie. Ale wyczuwam, że trzymasz jakieś tajemnice przed Asherem. Nie rozumiem jednak dlaczego to robisz. On jest twoim najlepszym przyjacielem. Zawsze mogłeś mu zaufać. Co się stanie z twoją córką?

- To zbyt skomplikowane, by w to wchodzić.
- Innymi słowy, to nie mój interes- rzuciła, ból wepchnął ją w gniew. - Byłeś

Carnal Hunger

samotny przez bardzo długi czas, Draven. Myślisz, że dlaczego tak jest? A może temu zaprzeczysz?

Jej wnętrzności skręcały się i rozgrzewały, pociągnęła nosem, w kącikach jej oczy zebrały się łzy.

- Prawdopodobnie nie chcesz znać mojej opinii, naprawdę szkoda. Nie wiesz jak podążać za głosem serca. Albo jak ufać ludziom, albo jak ich do siebie dopuścić.

- Widzę, że odebrałaś jakieś inne wrażenia.- język jego ciała mówił „nie draż tego”, ale nie miała zamiaru się wycofać. Było zbyt wiele do stracenia. Wstał, skrzyżował ręce na piersi i odwrócił się do niej plecami, udając, że wygląda przez okno.

Uciekał.

- Nie, jestem tego pewna. Dlaczego nie wyjdiesz za matkę swojego dziecka? Kochałeś ją, a może nie? Po prostu pokręcił głową.

- Było wiele powodów.

- Myślałam o tym, dużo. O tym co się stało z Asherem i o tym jak mogłeś być zaangażowany w porwanie mojej matki... okłamałeś mnie. - szloch zaklinował się w jej gardle, ucinając resztę zdania. Musiała przełknąć kilka razy nim mogła znowu mówić.

- Wszystko, co zrozumiałam, to że uważasz, że musisz trzymać się planu, niezależnie od tego jaki to plan. To jest wszystko, o czym myślisz, że powinno się wydarzyć. Miłość nie ma najmniejszego udziału w tych decyzjach -

- Może kierujesz innymi, bo masz do tego podstawy. Ja nigdy nikogo nie kochałem.

- Nigdy nikogo nie kochałeś. Żadnej osoby? Nie wierzę w to. - prawda była taka, że nie chciała w to wierzyć. Gdyby mogła być obiektywna, może by uwierzyła.

Mimo wszystko, wyglądało na to, że zrobił to dla dwojga ludzi, których powinien kochać, dla swojego dziecka, którego nie widział od lat i dla przyjaciela, którego okłamał.

- Będziesz bardziej szczęśliwy, jeśli pozwolisz sobie na miłość.

Carnal Hunger

Stał i pochylał się, napierał na nią tak długo, aż nie cofnęła się, walcząc choć o odrobinę przestrzeni osobistej.

- A co ty wiesz o miłości? Hmmm? - żądał - Kto ciebie nauczył kochać?

Z trzęsącymi się rękoma, zrobiła kolejny krok w tył.

- To był cios poniżej pasa.

Jego twarz pociemniała, z ogniem w oczach złapał ją za ramiona i ścisnął. Mięśnie jego szczęki drgały pod delikatną skórą.

- Ty też nie do końca dilujesz miłością.

Walczyła, by uwolnić swoje ramiona, ale zamiast się uwolnić, została przyciągnięta bliżej.

- Taaa, ale z jakiegoś powodu czuję potrzebę, żeby ci pomóc. - wykrzyknęła, wściekłość narastała w niej, jak para w szybkowarze. - To kurewsko szalone, po tym co zrobiłeś mnie i mojej matce. Ale z jakiegoś głupiego powodu, nakręcam się, żeby coś powiedzieć. Przegapiłeś tak dużo szczęścia w życiu.

- Tak, i ty też.

- O czym ty mówisz? Nie jestem taka jak ty. W ogóle. Nie okłamuję ludzi, na których najbardziej mi zależy. Nie odpycham ludzi ze swojego życia.

- Ty też ukrywasz się przed życiem. - wygadywał bzdury.

- Zajmij się własną dupą.

- Doprawdy? Więc masz zamiar zaprzeczyć, że jesteś tak pochłonięta rozwiązywaniem problemów twojej matki, że nie zawracasz sobie głowy by zająć się sobą? Dziecinko, kłopoty twojej matki nie są twoje. Ona jest dorosła. Najwyższy czas abyś pozwoliła jej żyć, tak jak chce, nawet jeśli to nie jest życie, jakie byś dla niej chciała. Ona ma prawo do podejmowania własnych decyzji.

Chciała mu powiedzieć, że znowu gównianie gada. Ale nie mogła. Jeśli było coś, co ujawniła ta mała przygoda, to właśnie kilka prawd, którym długo zaprzeczała. Ona przekroczyła granicę przy pomaganiu, jeśli chodzi o jej matkę. Był to fakt, który został rzucony jej w twarz dawno temu, ale Jasmyne nigdy wcześniej nie zaprzętała sobie głowy, by się temu przyjrzeć. Problem polegał na tym, że nie miała siły, by to teraz zrobić. W pewnym sensie było to bardziej komfortowe, żyć tak jak do tej pory. Po pierwsze, kto mógł powiedzieć, jaka się stanie gdy się zmieni?

Carnal Hunger

- Może masz rację. Pozwoliłam swojej matce przejąć kontrolę nad moim życiem. Ale jeśli pozwolę jej dalej siebie krzywdzić, prędzej, czy później skończy martwa.

- Może ona chce umrzeć?

Nie

- Tak myślisz?

- Nie wiem. - wciągnął ją w niezgrabny uścisk – Chodzi o to, że myślisz, że może ja popełniłem kilka błędów. Wiem, że tak. Ale ty też musisz. Twoja matka była centrum twojego życia od lat. Nie tak powinnaś żyć. To cię powstrzymuje, odbierając ci szczęście, na które zasługujesz.

Nie mogła zrelaksować się w jego ramionach. Nie z bólem jego prawdopodobnej zdrady, ropiejącym w jej wnętrzu, a żądzące słowa dokładały się do tego.

- Jak mogę być szczęśliwa, kiedy moja mama leży gdzieś w rowie jak kamień, poza kontrolą.

- Więc tak długo, jak będzie ćpała, ty nie zasługujesz by żyć? Być szczęśliwą? Kochaną?

- Tak... może... nie wiem.

Delikatnie gładził jej włosy, a ona czuła jak napięcie znika w jego ramionach.

- Ona jest jak betonowy blok przywiązany dookoła twojej talii. Ciągnie cię w dół.

- Jestem wszystkim, co ma. Nie mogę odwrócić się do niej plecami.

- Nie sugeruję, żebyś się od niej odwróciła. Proponuję tylko, żebyś przestała za nią gonić. Kiedy będzie cię potrzebować i będzie gotowa na twoją pomoc, możesz tam być dla niej. Jestem pewien, że jej terapeuci mówili ci to samo. Nie zmieni się, dopóki nie będzie gotowa zrobić tego dla siebie.

Jasmyne zamknęła oczy i po prostu stała tak, milcząca, borykając się z frustracją, złością, nienawiścią, miłością. Pod jej zamkniętymi powiekami zbierały się łzy. Wewnątrz jej klatki piersiowej, wirowała ciemność, gęstniejąc jak burzowe chmury.

Nie była pewna, jak wiele czasu zajęło jej ponowne zabranie głosu.

- Nienawidzę narkotyków, ludzi, którzy jej je sprzedają, tak zwanych

przyjaciół, którzy w kółko wciągają ja w piekło.

- Wiem kochanie, ale nikt jej do niczego nie zmusza. Ona kupuje narkotyki, bo tego chce. I aprobeuje takich przyjaciół, bo ma z nimi coś wspólnego.

- Są podli³¹

- Nie, są czymś więcej, matkami, braćmi, siostrami, ojcami³². I są zatraceni w cierpieniu, jak twoja matka. I żadne z nich nie wyleczą się z niego, dopóki nie będą chcieli.

Więcej milczenia.

- Wiem.

- Mówisz tak, ale nadal zachowujesz się, jakbyś nie wiedziała. - Draven położył palec pod jej podbródkiem i podniósł jej twarz, tak że jej wilgotny wzrok spotkał się z jego. - Zależy mi na tobie, do cholery. I nie chcę widzieć, że poświęcasz swoje życie komuś, kto nie docenia tego poświęcenia.

Zależało mu. Na niej. Czy mogła w to uwierzyć? Chciała.

- Ona jest wszystkim, co mam.

Pokręcił głową.

- Już nie.

- Co ty mówisz, Draven?

- Mówię.... - odwrócił wzrok. Jej oddech ugrzązł w gardle. Ciemność wirowała w jej żołądku bez końca.

- Co chcesz mi powiedzieć?

Zamrugał kilka razy, przełknął głośno i gdy była pewna, że zamierza odejść, spojrział na nią. Pociągnął kciukiem po boku jej twarzy.

- Chcę być powodem, dla którego wstajesz rano z łóżka.³³ Boże dopomóż, masz rację, co do matki Allegry. To był mój wybór. Ja zdecydowałem, że to był błąd i nie kochałem jej. Nie byłem zdolny do kochania kogokolwiek. Odesłałem ją. Odesłałem moją córkę. I oszukiwałem siebie tak długo, że zrobiłem to, by je chronić. Zrobiłem to, by chronić siebie.

Jasmyne stała oszołomiona. Wiedziała, jak trudno było Dravenowi wypowiedzieć te słowa. Postawiono go w trudnej sytuacji, unikał swojego

31 Lowlifes – osoby uznawane za podłe, godne pogardy.

32 Ojcami??? tak to się chyba odmienia.... ale tak jakoś głupio brzmi...

33 Osobiście chciałabym, żeby był powodem, dla którego nie wstaję z łóżka.... bo mi na to nie pozwala :P

przeszłego życia.

- Draven...?

- Kocham cię Jasmyne. Nie mogę się zmusić, by cię nie kochać.³⁴

Draven przełknął. Raz, drugi, trzeci. Zimny pot wystąpił na jego czoło i dłonie. Nigdy nie wypowiedział tych słów. Tych dwóch, których nie powiedział innej osobie, mężczyźnie, kobiecie, osobie dorosłej, czy dziecku. Nie.

Co sprawiło, że zrobił coś takiego? Nigdy wcześniej nie chciał cofnąć wypowiedzianych słów. Żal palił w jego jelitach tak mocno, że poczuł się źle.³⁵ nigdy nie czuł się źle. Nigdy nie miał mdłości.

Tak jakby nie potrafił nikogo pokochać. Co się z nim dzieje? Wiedział, że jeśli Jasmyne się od niego odwróci, jeśli go odtrąci, będzie skłonny zrobić coś szalonego, jak wyjść się poopalać.³⁶

Cisza między nimi była ogłuszająca.

Patrzył prosto przed siebie, bojąc się spojrzeć jej w twarz. Mógł sobie wyobrazić, co się na niej malowało. Szok. Prerażenie. Wierzyła, że odegrał rolę w porwaniu jej matki. Oczywiście, że została zraniona i ogłuszona.

- W-wow Draven.

Chętny, by powstrzymać ją przed mówieniem, przed wypowiedzeniem tych słów, które z pewnością go zniszczą, zmiażdżył jej usta swoimi. Scałował każde słowo rozciągające się na jej ustach. Wycalaował wątpliwości i obawy palące w jego żyłach jak kwas. Całował ją z całą desperacją jaką odczuwał.

A ona dopasowała się do jego pasji i ognia. To nie był rodzaj pocałunku jaki dawała mu wcześniej. To było odważniejsze i bardziej wymagające. Jej język wpychał się do jego ust, sunąc po jego języku zaborczo. Moc jaka przepływała przez jej wargi i język zachwycała go. Fala potrzeby zalała jego żołądek. Jądra skręcały się, żar w pachwinach rósł.

Całowała go jak żadna kobieta wcześniej, nie odważyła się tego zrobić. Rozszarpywała jego ubranie. Jedną rękę wsunęła pod jego koszulkę, drugą skierowała na południe, do gorącej, rosnącej wypukłości między jego nogami.

Kurwa. Gdyby tylko miał czas wziąć ja teraz. Nie było komórki w jego ciele,

34 Nareszcie panie odkrywczy..... już teraz wiesz skąd to połączenie....

35 I dobrze... niech cię spali od środka, za to, że żałujesz...

36 Ja już za nim nie nadążam... to w końcu żałuje czy nie? Kocha czy nie?

nie domagającej się spełnienia.

Silna wola.

Delikatnie przewał pocałunek i odsunął od siebie. By nie złapać jej znowu i ponownie nie wcisnąć języka w jej słodką głębię, odsunął się na bok. Jej wzrok powędrował w okolice jego pachwin.

Cholera, potrzebował poprawki. Jego twarz płonęła. Odwrócił się odpiął spodnie i próbował zmniejszyć wybrzuszenie jakie tworzyła jego erekcja.

- To nie było miłe. - Mruknęła z wahaniem w głosie. - Czy nikt ci nie mówił, że nie powinno zaczynać się czegoś, czego nie może się skończyć?

- Przepraszam.

- Jestem zdezorientowana. Dlaczego przestałeś? Mam na myśli powiedziałaś... te słowa. A teraz...?

- Wiem, że wysyłam sprzeczne sygnały. Ale muszę zrobić coś ważnego.

- Czy to ma coś wspólnego z rozmową z bratem króla? Albo moją mamą? Czy możesz mi powiedzieć co się teraz dzieje? Muszę wiedzieć.

- Przepraszam, nie mogę. Jeszcze nie teraz.

Odwróciła się. Ścisnęła ramiona.

- To nie fair także dla ciebie, że trzymasz mnie w ciemności. Zwłaszcza, że ma to związek z moją mamą.

- Mam zamiar ja odnaleźć. Musisz mi zaufać. - Wiedział, że może odczytać winę w jego oczach. Odwrócił się od niej, zdeterminowany, by nie powiedzieć jej prawdy, jak bardzo jej matka była zaangażowana w te sprawy. Mogłoby to tylko spowodować na nie niebezpieczeństwo. Mógł ochronić Marię od White Hawks tak długo, jak Jasmyne trzyma się na uboczu.

Po pierwsze, musi odnaleźć Marię. Miał już pomysł, od czego zacząć. Potem musi wrócić z nią i Star w bezpieczne miejsce. I dopiero wtedy powie Jasmyne co się dzieje.

Znowu będzie na bakier ze swoją lojalnością. Tak, postawił sprawę jasno przed Asherem, ale Jasmyne nadal wierzyła w pewnym stopniu, że pomagał odnaleźć jej matkę. I paczuszkę, którą ukradła.

Jak mógłby sprawić, żeby mu uwierzyła? Kochał ją. Zrobiłby dla niej prawie wszystko- z wyjątkiem narażenia córki na niebezpieczeństwo.

Carnal Hunger

Dopóki artefakt był w rękach wroga, nikt nie był bezpieczny. Jego córka, Jasmyne, jej matka, Asher. Musiał chronić ich wszystkich.

Był tak cholernie chory od manipulacji tych drani, zawsze w obawie przed konsekwencjami, jeśli coś zrobi nie tak. To musi się skończyć. Miał nadzieję, że Star kupi jego wolność. Wreszcie.

- Przede mną też coś ukrywasz- wyszeptała.
- Powiem ci wszystko, gdy będzie bezpiecznie.
- Czy chodzi o twoją córkę?

- Nie mogę jeszcze o tym mówić. - Spróbował z drzwiami. Odblokowane. Zaskoczyło go to. Ale znowu, Marek wiedział, że wiązała się krwią, i że mieli kilka dni do końca. Nie ulegało wątpliwości, że nie spodziewał się, że któryś z nich wyjdzie, zanim wyjdą razem. Dla Ashera polityka Marka była bezpieczna. On nie zamierzał nigdzie wychodzić. Było to oczywiste po spotkaniu.

- Dokąd idziesz?- spytała Jasmyne.

- Jak już mówiłem, mam coś do zrobienia. Wrócę przed świtem. Wiem, że to trudne, i że na to nie zasługuję, ale musisz mi zaufać.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz. Nic mi nie mówisz. Jak mam ci zaufać? - Wybiegła przez otwarte drzwi. - Idę z tobą.

Nie potrzebował tego teraz. Złapał ją za ramię i wciągnął z powrotem do pokoju.

- Nie, nie idziesz. To zbyt niebezpieczne. Musisz zostać tutaj z Asherem.
- Skoro to niebezpieczne, to nie możesz iść sam.
- Nie zabiorę cię.

Uniosła podbródek, zacisnęła usta w wąską linię i spojrzała oczami zwięzonymi w szparki.

- Nie musisz mnie zabierać. Jestem dorosła. Mogę chodzić na własnych nogach, dziękuję.

- Tak, jestem świadom tego faktu. - Czując każdą uciekającą sekundę, zatrzasnął drzwi i ruszył w stronę drzwi do pokoju Ashera. Zapukał, zanim wszedł do środka.

- Co robisz?- zapytała Jasmyne, brzmiać szczerzenie.
- Upewniam się, że będziesz bezpieczna.

Carnal Hunger

- Jak tylko Asher dowie się, że wychodzisz, zażąda wyjścia z tobą.

- Nie, nie zrobi tego.

Był jeden sposób, by zatrzymać Jasmyne i Ashera przed pościgiem za nim. Złapał jej koszulkę i rozerwał na środku.

Usta Jasmyne utworzyły O z zaskoczenia. Jej twarz pokryła się różem, a potem czerwienią. Jej oczy rozszerzyły się, ale nie poruszyła się, żeby przykryć wyeksponowane ciało. Tylko koronkowy stanik dzielił jego usta od jej przemiłymi sutkami. To była męczarnia.

Zapukał w drzwi jeszcze raz, tym razem mocniej, a wolną ręką sięgnął do jej wspaniałych piersi. Zdesperowany, by trzymać się silnej woli, przymknął oczy, a jego palce odnalazły koronkową półkulę. Biadolenie Jasmyne odbijało się echem w jego głowie, a odurzający zapach jej podniecenia drażnił jego nozdrza. Prawie opadł na kolana bezwładny z własnej potrzeby.

Drzwi otworzyły się. Asher otworzył usta, ale zanim powiedział cokolwiek, rzucił na nią okiem. Jego spojrzenie omiotło plecy Jasmyne, a potem złapał jej rękę i odwrócił do siebie. Okręciła się wokół, zatrzymując się nagle, gdy usta Ashera zagarnęły jej.

Draven wykorzystał swoje ciało i wepchnął ich do pokoju Ashera. Asher przejął inicjatywę i położył ją na łóżku. Jedną ręką przesunął po jej nodze, drugą dobierając się do zapięcia jej stanika.

Podczas gdy Draven cofnął ją walcząc z każdym instynktem w swoim ciele, jej biustonosz opadł, odsłaniając dwie złociste półkule. Nie oddychał regularnie i zaciągał się głęboko. Cholera, nie mógł się powstrzymać. Jego głowa zawirowała, tak bardzo jej pragnął.

Nie teraz.

Asher zsuwał spodnie Jasmyne po jej długich gładkich udach.

Cholera.

Draven zrobił jeden krok do przodu, a potem dwa do tyłu. Rozpoczął to mając świadomość, że będzie musiał znaleźć w sobie siłę, by odejść. Gdyby był słaby, gdyby nie zdołał odejść, nie mógłby znaleźć Marii na czas, a jego córka poniosłaby konsekwencje.

Jego wzrok skierował się na Jasmyne i Ashera, gdy podchodził do drzwi.

Carnal Hunger

Ostatnim obrazem jaki widział przed opuszczeniem pokoju był Asher rozsuwający nogi Jasmyne i pochylający głowę, by jej posmakować.

Krzyki jej przyjemności podążyły za nim do drugiego pokoju.

Rozdział 10

Głos w głowie Jasmynie krzyczał najróżniejsze przekleństwa, ale jej ciało kompletnie je ignorowało. Jeszcze chwilę temu zdeterminowana była, by znaleźć swoją matkę z Dravenem. Teraz, leżała naga na łóżku, chętna uczestniczyć w dzikim małpim seksie.³⁷

Wina nawet odrobinę nie osłabiła jej nastroju. Boże, ci faceci zamienili ją w seksoholiczkę³⁸, czy coś.

Czy jest gdzieś przełącznik, który mógłby wyłączyć to ogrzewanie, które płonęło w jej ciele? Albo drzenie?

Przypuszczała, że nie.

Ale kiedy tak leżała, z zamkniętymi oczami, nogami szeroko rozłożonymi, z językiem Ashera odbywającym słodkie tańce wokół jej lechtaczki, zastanawiała się, co takiego jest w tej dwójce, że zamieniła się w nimfomankę. Nigdy nie miała takiej ochoty na seks. Nie była tak zadowolona z tych kilku stosunków, które wcześniej miała. No dobra.... może trochę. Ale teraz... Niech to diabli...

Ciekły ogień pulsował falami, przez jej ciało. Z każdym uderzeniem serca, fale rosły, odległość między nimi zmniejszała się. Jej oddech stawał się coraz bardziej urywany. A mieszanina kolorów pod jej zamkniętymi oczami stawała się coraz wyraźniejsza.

Wdychała przez nos, mocny zarys męskiego zapachu Ashera. Pachniał wspaniale, męskością i nocą. Był na zewnątrz. Mogła wyczuć to na jego skórze, kiedy podniósł rękę do jej piersi, a ona pocałowała opuszek jego palca.

Był takim hojnym³⁹ kochankiem, tak samo jak Draven. Tak się nią zajmował. Wielbił jej ciało, jakby była boginią. Oddawał jej cześć, gdy ja dotykał, badał, smakował. To sprawiało, że w zamian chciała obdarować go tym samym

37 Małpi seks???? z udziałem bananów??? czy z z takimi u-u-u-u-a-a-a-u-u-u małpimi odgłosami????

38 Czy ona narzeka???? helooo ja bym tam nie miała nic przeciwko

39 Bo dający to jakoś tak głupio brzmiało...

szacunkiem i uwielbieniem, jaki jej dawał.

Gdyby tylko jej pozwolił.

Do tego momentu, jej chłopcy mieli całkowitą kontrolę podczas seksu. Ostatnim razem, nawet unieruchomili jej ręce, fizycznie ograniczając jej możliwość pieszczot, dotykania, badania. Lubiła ten brak kontroli jaki jej dawali, nawet bardziej niż mogłaby kiedykolwiek pomyśleć, ale tym razem chciała, aby było inaczej.

Musiała zrobić coś, by przestał ją dręczyć. Zanim podda się orgazmowi, który budował się powoli w jej wnętrzu.

- Asher – szepnęła- Przestań. Proszę.

Zrobił to, o co prosiła. Wciąż ubrany, uniósł się nad nią i usiadł między jej rozłożonymi nogami.

Instynktownie próbowała uciekać i złączyć nogi. Jedną rzeczą było być odsłoniętą i wrażliwą, gdy było się poza kontrolą. Inną, gdy była bardziej świadoma. Podczas gdy jej krew nadal wrzała, a jej serce waliło jak oszalałe, jej umysł był na tyle świadomy, by czuć się skrępowaną.

Oczywiście Asher nie rozumiał jej zażenowania. On miał najpiękniejsze na świecie ciało.

- Marszcząc się, mruknął – Nie.

- Nie jest łatwo rozmawiać, gdy jestem... taka...

- Nie obchodzi mnie rozmowa. Chciałbym wrócić do robienia... innych rzeczy.

- Ale nawet nie jesteś jeszcze rozebrany.

- To nie jest problem. Już się do tego zabieram. - złapał za brzeg jego koszuli i pociągnął.

- Ale właśnie p to chodzi. - powiedziała łapiąc jego nadgarstki. - Nie chcę tylko leżeć i oglądać jak ty robisz wszystko. Chcę tak samo dawać, jak i otrzymywać.

Po tym, zobaczyła olśniewający uśmiech.

- Dałaś. Dałaś mi i Dravenowi bardzo dużo. Dlatego właśnie my służymy tobie. Przyjemność po naszej stronie. Nie mamy nic przeciwko. Wcale. - Na rękach i kolanach, podczołgał się do przodu, aż jego kolana znalazły się po obu

stronach jej bioder, a jego klatka piersiowa znajdowała się kilka centymetrów nad jej piersiami. Jego nos niemal dotykał jej, ale nie czuła się przytłoczona, nie w zły sposób. Tym razem jego bliskość była mile widziana, nie, to było mało powiedziane. Chciała go blisko.

- Czego chcesz, dziecinko?

Oblizwała swoje usta.

- Rozebrać cię.

- Bardzo dobrze. Możesz usunąć moje ubrania⁴⁰. - podniósł górną część swojego ciała z łóżka, klękając, z rękoma po bokach. - Możesz zacząć od mojej koszuli.

Złapała w pięści dół jego koszulki i pociągnęła, ale on nie podniósł rąk.

- Co robisz?

- Bawię się – błysk zgorznienia błysnął w jego oczach.

- Ah. Łapię. - przesunęła się. Uklękła, by mieć większy zakres ruchu, a następnie podniosła koszulę z jednej strony, tak wysoko, jak to było możliwe, pochyliła się i przebiegła językiem wzdłuż jego płaskiego, gładkiego brzucha.

Ostro wciągnięte powietrze, było zachętą jakiej potrzebowała. Jeśli chce się bawić, to będzie zabawa. Zaczęła zjeżdżać w dół jego brzucha, od jego pępka, do paska spodni, potem głaskała jego skórę pod koszulką.

Jego skóra była gładka jak satyna, ciepła, jego zapach świeży, jakby dopiero co wrócił ze spaceru po lesie.

Znalazła palcem jego sutek i drażniła tak długo, aż powieki Ashera opadły, ukrywając intensywną ciemność oczu. Podciągnęła jego koszulkę ponownie. Tym razem podniósł ręce, pozwalając jej podnieść ją wyżej.

Wstała, gdy podciągała jego koszulkę nad głowę. Pozbywszy się jej, złapał ją za nadgarstki i pociągnął, by znalazła się na kolanach. Przechylił głowę i obniżał się tak długo, aż jego oddech owiewał jej usta.

Tak, pocałuj mnie

Napięta od stóp do głów, zamknęła oczy i zwilżyła językiem usta.

- Tobie chodzi o moc, prawda? Dlatego, nigdy nie czułaś tego z innymi mężczyznami. Nie wiedzieli. Nie mogli wiedzieć.

40 Mmmrrraaaaauuuu mów mi tak jeszcze :)

Carnal Hunger

- J-ja nie wiedziałam.

- Ale my tak. I dlatego z nami jest w ten sposób. - wyciągnął jej ręce na boki i splótł jej palce ze swoimi. Trzymał jej ręce tak daleko, jak to możliwe, pocałował ją szorstko. Jego język wpychał się głęboko w jej usta, dopasowując się, głaszcząc, posiadając. Po pocałunku odbierającym pamięć, lizał i podszczypywał, tworząc szlak na wrażliwej szyi od ucha do obojczyka.

Mięśnie jej prawej strony napięły się i gęsia skórka zalała jej ramiona, plecy i piersi.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których nie doświadczyłaś. Właśnie zaczynamy.⁴¹

- powiedział w jej szyję.

- Tak.

- Jak mam to robić, Jasmyne? - powolutku przeszedł niżej, całując jej obojczyk. Pozwoliła opaść głowie do tyłu, poświęcając całą uwagę temu, czym ją obdarzał.

- Tak.

- Tak? - powtórzył, przesuwając się na jej sutek .

- Ohhhh.

- A może w ten sposób? - Przykrył swoimi gorącymi wargami ten sam sutek i drażnił go czubkiem wilgotnego języka.

Niewielki wybuch gorącej przyjemności palił wzdłuż jej nerwów. I delikatne westchnięcie wydobyło się z jej ust.

- Nie ruszaj się. - uwolnił jeden jej nadgarstek i przeciągnął opuszkami palców po wewnętrznej stronie jej wyciągniętej ręki. Łaskotał⁴² wrażliwą skórę, aż do wrażliwego miejsca pod pachą i przebiegł po boku jej ciała, muskając lekko jej lewą pierś.

Starła się pozostać nieruchomo. To było niemożliwe, nie z nim dotykającym jej w te wszystkie miejsca, które były wrażliwe i o których wiedziała. Znalazł nawet kilka o których nie wiedziała. Było to miejsce na górze, na środku jej pleców. I jeszcze jedno z prawej strony jej pachy, i jeszcze w miejscu, gdzie jej szczeka łączyła się z szyją, tuż przy uchu.

- Seks jest badaniem, odkrywaniem – Asher mruczał cicho, ponownie się

41 Ja chyba też się zapiszę na doszkalanie... :P:P:P

42 Ale nie robił żadnego gili gili gili

prostując. - Chodzi o to, by dowiedzieć się jakie wrażenia cię podniecają. Smaki. Tekstury. Zapachy. Jakie fantazje doprowadzają cię do szaleństwa. - jego język przebiegł po jej dolnej wardze. - Ja marzę o tobie uległej, oddającej się mi. Mmmm. I uwielbiam twój smak.

Przyjemne mrowienie przebiegło jej ciało.

- Posmakuj mnie. - rozpiął spodnie i ściągnął je na biodra. Opuścił czarną obcisłą bieliznę.⁴³ Jego kutas był twardy, perłowa kropla zalegała na jego koniuszku. Po tym jak sam uporał się ze spodniami, zacisnął swoją dłoń u podstawy. Jego spojrzenie nie opuściło jej twarzy. Nawet jeśli jej nie opuściło jego krocza, czuła, że on wpatruje się w nią.

Rozbudowana klatka piersiowa. Napięty brzuch. Mocne, grube uda. Duże ramiona, które wydawały się na tyle silne, żeby złapać jej nogi i zanieść ją dokądkolwiek zechce. Gdzieś, gdzie będzie bezpiecznie, gdzie będzie mogła ufać, gdzie nie będzie musiała się kontrolować.

Jej ręce drżały, mięśnie niewykorzystane do działania tak długo.

Asher pociągnął jej ręce za plecy, przytrzymując jedną dłonią. Jego twarde ciało przez chwilę docisnęło się do jej miękkiego, sprawiając, że czuła się mała i słaba, kobieca. Podniósł jej podbródek i szepnął w usta. - Weź mnie tylko za pomocą twoich ust.

- Dobrze.

Kiedy ją uwolnił jej ręce, spulchnił poduszki i oparł się o nie. Jego sztywny fallus leżał na jego ciele, opierając się główką tuż pod pępkiem.⁴⁴ Była skłonna złapać go u nasady i odciągnąć go, od jego ciała. Ale powstrzymała się. Zamiast tego schyliła się i śledziła językiem od dołu wybrzuszenie żyły biegnącej wzdłuż jego długości.

Pycha... ślina zalewała jej usta.

- Tak jest. - mruczał Asher. Popchnął jej biodra, ułatwiając dostęp do jej cipki, która stanęła przed nim otworem, gdy nachyliła się, by wziąć jego kutasa do ust.

Pochyliła nad nim głowę. To była jedna z tych rzeczy, przy których nie

⁴³ Założę się, że było to coś takiego <http://ecx.images-amazon.com/images/I/411M8xg7yZL.jpg> ... tyle, że lepiej wypełnione

⁴⁴ Niemały ten ptaszek... oj niemały :)

Carnal Hunger

martwiła się, by robić zbyt wiele. Jej twarz była obolała. Była zakneblowana, gdy facet pchnął kutasa zbyt głęboko. I tak, gdy uprawiała seks oralny, niezależnie od tego jak wielkie podniecenie zbudowała przedtem, szybko stygła.

Nie miało to miejsca z Asherem.

Nie pchał zbyt głęboko, ani nie domagał się, by ssala go zbyt mocno. Wzdychał i jęczał, jak facet gotowy się rozpuścić. Dręczył ją tymi doskonałymi rękoma. Jeden palec stymulował jej rdzeń z idealnym naciskiem, podczas gdy drugi gładził ją delikatnie, głęboko w środku.

Tak długo, jak pieprzyła go swoimi ustami, napinała mięśnie, kołysząc biodrami w przód i w tył. Jęknęła z ustami pełnymi Ashera.

Jego palce nie były wystarczające.

Chciała go na sobie, jego fallusa ślizgającego się w jej wnętrzu, docierającego tam, gdzie palec nie dotrze.

Z rosnącą z każdą sekundą desperacją, uwolniła jego kutasa i odwróciła głowę opierając na jego udzie. Wygięła plecy w łuk, milczeniem prosząc o więcej.

Głębiej. Więcej. Mocniej.

- Jesteś na mnie gotowa, dziecinko?

- Tak.

- Poproś mnie.

- Proszę Asher – błagała pomiędzy sapnięciami.

- Proszę co?

- Weź mnie.

- Zrobię to, ale tylko jeśli pokażesz mi, jak bardzo mnie chcesz.⁴⁵

O Boże, czego on oczekiwał? Z rękoma nadal za plecami, skupiła się na jego fallusie, zastanawiając się czy chciał, aby wróciła do poprzedniego działania. Ale od delikatnie zatrzymał ją rękami.

- Nie, nie tak.

- Jak? - Jaki człowiek bawił się w takie gierki w sypialni? Okrutny. Chciała już klepnąć go w głowę, tak bardzo była już sfrustrowana⁴⁶. Zamiast tego postanowiła, że zmusi go do tego, by pragnął jej tak, jak ona pragnęła jego. Zaczęła od wyrazu twarzy, przybrała wyuczony Zaraz- cię -zaatakuję wygląd.

45 A to bestyja no.... tak się znęcać.... mrrrrrrr.

46 Nie dziwię się jej.

Carnal Hunger

Nadeła usta i opuściła ciężkie powieki. Potem powoli odchyliła się do tyłu, dopóki nie leżała płasko na plecach, z nogami zgiętymi w kolanach i rozłączonymi udami.

Nigdy przedtem nie działała jak kurwa z peep show, ale szybko przeszła do realizacji dotykania się przed mężczyzną. Ni było tak źle, tej nowej złej dziewczynie przychodziło to naturalnie, a im dłużej zostawała przy tym, widziała coraz większy ogień w oczach Ashera i coraz więcej miała z tego uciechy.

- Widzisz jaka mokra jestem? - zapytała, swoim najlepszym sypialnianym głosem. Sięgnęła ręką między nogi i zaczęła wirować wokół lechtaczki. Niegodziwe myśli przebiegły przez jej umysł.

Asher ścisnął swojego kutasa i pogładził kilkakrotnie w górę i w dół.

- Właśnie tak kochanie. Uwielbiam gdy jesteś niedobra. Pokaż mi więcej.

- Chcę tego grubego kutasa w sobie. - szepnęła wpychając dwa palce w swoją szparkę. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się, zwiększając jej przyjemność. Migoczące płomienie w oczach Ashera nasiliły to jeszcze bardziej.

Warknął, dosłownie i po tym jak zagłębiła swoje palce jeszcze kilka razy, odepchnął jej ręce i złapał jej kolana.

- Wystarczy.

Nie miała zamiaru się z nim sprzeczać.

Wszedł w nią powoli. Cał po chwalebny calu. Zamknęła oczy i skupiła się na przyjemności, którą hojnie obsypywał jej ciało. Nie tylko wchodził w nią i wychodził w idealnym tempie, ale ustawił się tak, że mógł stymulować jej lechtaczkę ręką, w tym samym czasie. Nie upłynęło wiele czasu, nim została zepchnięta w roztopiający mózg orgazm. Asher doszedł w ciągu kilku uderzeń serca. Pieprzył ją mocno, dając z siebie wszystko, aż oboje ledwo oddychali i byli wykończeni.

Uśmiechnięta i rozpromieniona, otworzyła oczy. To co zobaczyła, trochę ostudziło jej nastrój. Asher miał wysunięte kły. Jak Dracula. Co jeszcze dziwniejsze, nie bała się w swojej głowie. Była w szoku. Trochę zdziwiona. Ale też ciekawa, zaintrygowana, zafascynowana.

Chciał ją przygotować. Ale jak dziewczyna może być przygotowana na coś takiego? Nie mogła temu zaprzeczyć. Te kły były prawdziwe. Asher był wampirem. I Draven też.

- Nie ugryzę cię, bo mój jad wymazałby twoje wspomnienia. Chciałem, byś zobaczyła to na własne oczy, byś wiedziała, że mówię prawdę.

- R-rozumiem. - sięgnęła do szyi, spodziewając się, że coś wyczuje, krew, ślady, cokolwiek.

- Za każdym razem, gdy nas takimi widziałas, pozywialiśmy się na tobie, niszcząc tą pamięć. To dlatego byłaś wtedy taka skołowana. Nasz jad działa amnestycznie.⁴⁷

Wciąż badała palcami szyję i wyszeptwała.- Musieliście mnie gryźć?
Dlaczego?

- Musimy wiązać się obligacją krwi z innym wampirem i śmiertelną kobietą. Wymagana częstość zależy od naszego wieku. Im starsi jesteśmy, tym częściej musimy się wiązać. To wydłuża nasze życie o lata, dekady, a nawet wieki. Większość z nas wybiera różnych powierników za każdym razem. Dlatego, dla ochrony naszego rodzaju, jesteśmy w stanie usunąć pamięć tego tygodnia, z umysłu kobiety i zastąpić go zupełnie innymi obrazami.

O mój Boże.

- Co to jest więź krwi? - jej palce zjechały po jednej stronie jej szyi, zatrzymując się na wrażliwym miejscu u styku jej ramienia. Wyczuła głębokiego siniaka.

- Dwóch wampirów pożywia się na tym samym człowieku przez siedem kolejnych nocy. Ciało człowieka reaguje na nasz jad na drodze chemicznej, i ten chemizm przyczynia się do wydłużenia naszego życia.

To jest dziwne. Zbyt dziwne dla słów. I prawdziwe.

- Czy to boli? Kiedy mnie gryziecie? - jedną ręką dalej gładziła obolałe miejsce na szyi, a drugą opuściła na wewnętrzną stronę uda.

- Trochę. Ale nasz jad wywołuje kilka efektów w ciałach naszych powierników. Jest też afrodyzjakiem. Więc stajesz się tak podniecona, że zapominasz o bólu. Ma podobny wpływ na nas. Napędza nas do chęci posiadania, zarówno ciebie jak i siebie nawzajem. Nasz cielesny głód rośnie tak bardzo, że to aż boli.

Cała ta sprawa cielesnego głodu, to było coś, ale wciąż nie mogła przeboleć

47 Dobra... wiem.... nie ma takiego słowa.... ale teraz już jest :D:P

Carnal Hunger

faktu, że na niej żerowali, a ona tego nie pamiętała.

- I dlatego jestem obolała? W zagłębieniu ramienia? I tutaj, na nodze?

- Tak.

- Czy to więź krwi, pozwala mi widzieć te rzeczy z Dravenem?

- Widzieć co?

- Widzę jego myśli, wspomnienia. Wiem różne rzeczy.

- Nigdy nie słyszałem, o tego typu reakcji, ale sądzę, że to możliwe. - gdy się uśmiechnął jego kły zniknęły. - Jakiego rodzaju rzeczy wiesz?

- Znałam wasze imiona, choć mi nie powiedzieliście. Wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi. To mi o czymś przypomniało. On wychodził i nie chciał, bym poszła z nim.

- To dlatego, zaczął to z tobą, a potem wyszedł?

- Wiedział, że nie będę mogła przestać, jeśli ty.... jeśli my.... a to podstępny drań.

- To kurewski cud, że to zrobił. Gdzie on poszedł? Powiedział?

- Nie chciał mi powiedzieć, ale wydaje mi się, że miało to coś wspólnego z moją mamą.

- Znajdziemy go. I zlokalizujemy twoją mamę. Możesz mi zaufać?

- Tak, Asher. Ufam ci. - i nie było to kłamstwem.

Rozdział 11

- On zniknął. - powiedział Asher, wchodząc do królewskiego gabinetu. - Draven uciekł, a ja nie mam pojęcia dokąd zmierza. - Pomimo faktu, że czuł się nienaturalnie po spiskowaniu, by zdetronizować Kadena, przez ostatnie parę lat, przykląkł na jedno kolano w pokazie wierności.

- Wstań, proszę. - Kaden, król Synów⁴⁸, usiadł za ogromnym biurkiem z papierami porozrzucanymi na jego polerowanej powierzchni. Jego brat, Marek stał w rogu pokoju ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i mrocznym wyrazem na twarzy.

- Draven wróci. Musi. Więź krwi.

- Dopiero po zabezpieczeniu Star i przekazaniu go twoim wrogom- warknął Marek. Kaden posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie teraz, Marek.

- Dlaczego nie? Zdecydowałeś nie mieć żadnych tajemnic przed tym człowiekiem.

Jego oczy się rozszerzyły. Kaden przeciągnął ręką po blacie i wstał.

- To prawda – powiedział prawie szeptem – Wierzę, że możemy mu zaufać. Śmiesz podważać moje decyzje?

Marek wysunął brodę do przodu i zrobił krok do przodu.

- Tak. Myślę, że on wie więcej niż nam mówi.

- Nie było niczego, co sprawiało, że Asher czuł się nieswojo, jak to, kiedy ludzie spierali się o niego, kiedy stał w tym cholernym pokoju. Czuł się, jakby był niewidzialny.

Co więcej był zmieszany, zawstydzony. Kaden, człowiek, przeciw któremu spiskował od lat, jedyny, który ze swoją mocą mógł zrobić niemal wszystko, czego chciał, zdecydował nie tylko zaniechać zemsty, a wręcz przyjąć go do grona

48 Chodzi oczywiście o Synów Mroku

najbardziej zaufanych osób. Marek, przeciw któremu Asher nie zrobił nic, patrzył na niego jak na wroga.

Jak ironicznie, jak niezwykle. Jego szacunek dla króla nigdy nie był większy, mimo nierozwiązanej sprawy z Zaćmieniem.

Odchrząknął.

- Nie wiem, gdzie zniknął, ale wiem, że wierzy w to, że Maria Vaughn ma Diana's Star. Wiem też, że odegrał jakąś rolę w jej zniknięciu, ale nie znam żadnych szczegółów.

- Diana's Star nie może być użyty przeciwko mnie. - Kaden wzruszył ramionami. - Jestem niezameźny. Muszę tylko trzymać kobiety na dystans, a będę bezpieczny.

Marek pokręcił głową.

- Może po prostu powinniśmy powiedzieć prawdę o Zaćmieniu? Może wtedy przestaliby cię obwiniać? Jeśli nie jest to Sojusz White Hawk, jest to jakaś inna grupa...

- Nigdy nie przestaną mnie obwiniać. Jestem ich przywódcą. To mój obowiązek wziąć winę na siebie. Wiedziałem o tym zgadzając się na koronę.

Marek przeszedł wzdłuż pokoju, zaciskając pięści.

- Cholera, jak mam zapewnić ci bezpieczeństwo, kiedy robisz wszystko, by włożyć głowę w pierdoloną pętlę? Zaraz pewnie powiesz, że powinieneś spotkać się z tymi draniami twarzą w twarz na ich terenie. To ułatwi im sprawę zabicia cię.

- Hmmmm... - powiedział Kaden, pocierając brodę - To nie taki zły pomysł.⁴⁹

- Powiedz mi, że to żart, albo będę musiał zamknąć cię w twoim własnym więzieniu.⁵⁰

- Ha - Kaden zaśmiał się, lekceważąc swojego, młodszego, ewidentnie speszonego brata. Powiedział do Ashera.

- Nie mam szacunku od mojego brata, widzisz? Ale nie ma to znaczenia. Wszystko, na czym mi zależy, to ustabilizować ta sytuację, raz na zawsze. Usiądź.

Skinął na skórzaną kanapę, ustawioną pomiędzy regałami.

- Może wrócisz do Sojuszu White Hawk z tymi właśnie informacjami. Rób,

49 Czyżby Kaden lubił wkurwiać brata??? czy poważnie myśli o tym szaleństwie?

50 Kaden, on nie żartuje...

co musisz. Nie będę cię powstrzymywał. Prawdzie mówiąc, namawiam cię do tego.

⁵¹Myślę, że to czas, aby wszyscy Synowie poznali prawdę o Zaćmieniu. -

Westchnął, siadając na prostym krześle obok kanapy.

- Życia nas wszystkich się zmienia i nie ma nikogo, kto mógłby to zmienić.

Nawet ja. Ale z twoją pomocą, możemy powstrzymać dobrych ludzi, przed

podjęciem nieodpowiedniej decyzji. ⁵²

*

W głowie Jasmyne nigdy tak nie wirowało, nawet kiedy była na szkolnej wycieczce w lokalnym parku rozrywki i wirowała cały dzień na pędzącej karuzeli⁵³. W pewnym sensie, to wszystko było tak przytłaczające, że nie mogła naprawdę pochłaniać faktów. Jak ofiara straszliwej tragedii, czuła oderwanie od wszystkiego, jakby te sprawy nie miały miejsca. Jej matka była na libacji, jak za każdym razem. Ona nie zaangażowała się w żaden spisek z wampirami i greckim artefaktem. Teraz, jadąc na tylnym siedzeniu samochodu Ashera, z Markiem na fotelu pasażera z przodu, przerzucała się między pragnieniem zwinięcia się w kłębek i spania przez miesiąc, a potrzebą opanowania tego, co się działo. W tym właśnie momencie, była za opanowaniem.

- Więc, pozwól mi to uprościć. Kaden jest królem wampirów – wróć, Synów Mroku – zrobiła cudzysłów palcami w powietrzu. - Marek, ty jesteś królewskim bratem i pomożesz mi znaleźć moją mamę? Dlaczego?

- Ona ma bardzo cenny zabytek.

- Więc, tak mówisz. - jej wzrok prześlizgiwał się między Markiem a Asherem. Oboje mieli poważne, uratujmy- ziemię – wyrazy twarzy. Ich ekspresja zmuszała ją, by uznać jej winę, że była chowała się od poranka, w którym zniknęła jej matka. - Jestem zażenowana faktem, że stawiam na nogi tylu ludzi, ponieważ to moja wina, po pierwsze, to moja matka ukradła tę paczkę. Wiedziałam jaka była.

Jasmyne opadła z powrotem na siedzenie wpatrując się w okno.

⁵¹ O co tu kurde chodzi??? Król proponuje zdradę własnej osoby???

⁵² Jakiej decyzji??? Czy mama cię nie uczyła, że nie zostawia się takich niedomówień??? Król, a nie zna zasad *savoir vivre*'u

⁵³ <http://www.recruitingtools.com/wp-content/uploads/2010/07/carnival-ride.jpg>

Carnal Hunger

- Gdybym tylko nie zostawiła paczki na wierzchu, tam gdzie była, nie byłoby jej tak łatwo ukraść jej.

- To nie twoja wina. - powiedział Asher utrzymując swój wzrok skupiony na drodze. - Nie miałaś pojęcia, co jest w pudełku, lub w jaki sposób może to być wykorzystane.

- To prawda. Ale znałam moją matkę i wiedziałam, że palce ma tak lepkie jak Super Glue.

- Nikt cię nie obwinia – powiedział Marek, przekręcając się na przednim siedzeniu, by na nią spojrzeć. - Właściwie, fakt, że nasi wrogowie nie dostali jeszcze Star, świadczy o tym, że twoja matka była ochraniała. Mam przecucie, że jeśli dostawa byłaby dokonana kilka dni temu, zgodnie z planem, przesyłka byłaby już w ich rękach.

Nie mogła być dobrze zrozumiana przez Marka.

- Mówisz, że dobrze się stało, że moja matka to ukradła?

Marek przytaknął.

- Bardzo.

Nie była o tym przekonana. Według jej punktu widzenia, działania jej matki spowodowały wiele zła. Jej praca była zagrożona. Jej matka była w niebezpieczeństwie. Może z punktu widzenia króla wampirów, było to dobre. Ale z jej, nie bardzo.

- Przypuszczam, że nie powinnam czuć się tak źle, że jesteś w to zaangażowany. Ty powinienes.

- Dokładnie. - Marek przerwał, spoglądając do przodu nim kontynuował. - Ale dostrzegamy niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się twoja matka. Nawet jeśli jeszcze go nie ma, jeśli nasi wrogowie dowiedzą się, co ma twoja matka, nic ich nie zatrzyma, by jej to odebrać. - ostrzegł Marek. - Musimy ją znaleźć, nim zorientują się, co ona ukrywa. Jakaś pomoc, dla nas?

Czy to możliwe, żeby pominęła jakiś mały, ale znaczący szczegół, coś, co mogłoby doprowadzić ich do jej matki?

- Powiedziałam wszystko Asherowi. Moja mama jest narkomanką. Metamfetamina jest jej narkotykiem z wyboru, ale myślę, że bierze też inne rzeczy. Kokainę, leki przeciwbólne na receptę, marihuanę. Za każdym razem, kiedy

zaczynała libację, kończyła w Detroit. Dlatego zaczęłam szukać jej tutaj, kiedy zniknęła. To i telefon, w noc kiedy zniknęła. Zadzwoiła do mnie z telefonu Dravena i twierdziła, że została porwana.

Marek często potakiwał, ale nic nie powiedział.

- To był ten numer telefonu, który połączył matkę Jasmyne z Dravenem. - powiedział Asher skręcając samochodem za róg. - Znam Dravena całe moje życie, nie mówiąc już o wzmiance o White Hawk. Ale niech to diabli, jeśli mogę wiedzieć, gdzie ją zabrał. Sprawdziliśmy wszystkie lokale Marii, z jakimi była powiązana. Nikt jej nie widział.

- Myślę, że wiem, gdzie ona może być. - powiedział Marek. - Trudno to miejsce zobaczyć z drogi, jest totalnie odizolowane i bardzo bezpieczne. I mają doskonałą przykrywkę, narkotykowy i alkoholowy ośrodek rehabilitacyjny, prywatny. - Marek sięgnął do czarnej torby przy jego nogach i rozłożył dla Ashera gazetę.

- Odizolowany? Tutaj? - Jasmyne patrzyła na Ashera, gdy spoglądał na gazetę.

- Cóż, cholera. - Asher złapał spojrzenie Jasmyne we wstecznym lusterku. - Jest idealne. Chciałbym, żebyśmy wiedzieli.

Jasmyne, pochyliła się do przodu.

- Co? Gdzie ona jest?

- Nie słyszałeś? - spytał Marek Ashera.

- Nie. Chyba byłem poza pętlą dłużej, niż przypuszczałem. Nawet kiedy byłem jeszcze członkiem, nie słyszałem o tych rzeczach. - Asher przeczesał palcami włosy i wydał zmęczone. Poirytowane westchnienie. - To oczywiste, straciłem kontrolę nad Hawks dużo wcześniej, niż myślałem. Może to, co powiedział Draven było prawdą – już za późno, bym uratował Sojusz White Hawk.

Rozczarowanie i frustracja, jaką Jasmyne słyszała w głosie Ashera, spowodowały zaciśnięcie bolesnych węzłów w jej wnętrzu. Sojusz White Hawk znaczył dla niego tyle, ile przyjaciel, rodzic. Chciałaby mu pomóc w jakiś sposób. Wszystko, co mogła zrobić, to zapewnić komfort i wsparcie dla kogoś kto tam był. Frustracja, gniew i ból zaszywały się w jej życiu. Znała ból chęci zmienienia czegoś, nad czym nie miała kontroli – jak życie innej osoby.

Tak, ona i Asher mieli wiele wspólnego.

Pochyliła się i oparła rękę na jego ramieniu. Poglaskał ją i splótłszy palce z jej pociągnął do przodu, zmuszając ją do pochylenia się. Odcisnął słodki pocałunek na jej dłoni.⁵⁴

- Dziękuję, dziecinko.

Nim jej serce wróciło do normalnego rytmu, uwolnił jej rękę i wrócił do kierowania.

Resztę jazdy spędziła siedząc na tylnym siedzeniu, próbując zrozumieć o czym Marek i Asher dyskutują. Część niej czuła się jak piąte koło u wozu, zepchnięte na tylne siedzenie i mniej lub bardziej wyłączone z rozmowy. Ale druga część cieszyła się, że dwóch takich silnych i zdolnych mężczyzn, którzy pomagali znaleźć jej matkę.

W tym momencie nie wiedziała co zrobi z reliktem po tym, kiedy- go – znajda⁵⁵. Jeśli nie zwróci go pracodawcy, na pewno straci pracę⁵⁶. Tak, były inne posady, jakie mogła zająć, ale niewiele. Ale nie tak dobrze płatne, z ubezpieczeniem zdrowotnym, płatnym urlopem i zwolnieniami lekarskimi.

Zmniejszenie jej dochodów, oznaczało, że musiałaby poświęcić jeszcze więcej gdyby miała zapłacić za kolejną terapię mamy.

Jeśli ona nie byłaby w stanie, nikt by nie zapłacił i jakakolwiek szansa na wyciągnięcie matki z nałogu, zostałaby utracona. Mogła zobaczyć siebie, jak bierze drugi i trzeci etat, by zapewnić podstawowe potrzeby. Znowu. Tyle, że myśl o powrocie do dwóch, trzech prac sprawiała, że stawała się zmęczona.

Wróciła do czasu, gdy nie miała wyboru i raz chodząc we mgle zapomniała swojego numeru telefonu i adresu. Zatrzasnęła kluczyki w samochodzie. Zostawiła telefon w łazience w sklepie. Nauczyła się, że nie była tym typem, który może funkcjonować po trzech godzinach snu.

Przerwała swoje rozmyślenia, gdy samochód gwałtownie zatrzymał się przed ogromną bramą ze stali. Była to brama, jakiej nigdy wcześniej nie widziała. Była ogromna, wysoka, zwieńczona kolczastym drutem. Wyglądała tak, jak wyobrażała sobie bramę więzienną. Nigdy nie była w więzieniu.

54 Wiecie co??? Asher jest taaaaaki kochany... taki miś do przytulania....

55 Taaa.... jakby to od niej zależało, co się z nim stanie..

56 No to szukaj już nowej posady, bo z pewnością nie zwrócisz...

- Gdzie jesteście? - zapytała.

- To było kiedyś więzienie dla kobiet. - wyjaśnił Marek – Zostało zamknięte jakiś rok temu i sprzedane za najwyższą oferowaną cenę.

- I mówisz, że moja mama tam jest? - Kwas palił jej gardło, a coś wielkiego zaklinowało się w drodze pomiędzy jej żołądkiem i ustami. Przełknęła.

Kilkakrotnie. Z trudem. To coś nie chciało się ruszyć.

- Jest duża szansa, że tam jest. - Asher wjechał na parking i spojrzał na Marka. - Dobra, jesteście. Teraz, jak mamy się tam dostać? Nie jest tak, żebyśmy zadzwonili do kogoś i poprosili, by nas wpuszczono. - zwrócił uwagę na kamerę umieszczoną na szczycie słupa. - Jestem pewien, że ktoś patrzy.

- Myślę, że jest jeden sposób, by nas zaproszono do środka. - gdy Asher spojrzał na Marka, ten wskazał głową na Jasmyne. - Byłbym skłonny się założyć, że będą bardzo zadowoleni widząc naszego pasażera.

- Tak, ale nie jestem na tyle szalony, żeby zwracać ich uwagę na nią.

Machnęła ręką.

- Haloooo? Jestem tutaj. Myślicie, że co zamierzacie zrobić? Zmusić mnie do siedzenia w samochodzie i czekania?

Asher nie odpowiedział.

- To jedyny sposób – wyjaśnił Marek.

- Nie użyję Jasmyne jako przynęty – warknął Asher – Nie ma mowy.⁵⁷

to irytowało ją bardziej, niż prawdopodobnie powinno⁵⁸. Naprawdę. Czy on naprawdę myślał, że ona będzie tu siedzieć, jak dobra dziewczynka, podczas gdy oni duzi, dzielni chłopcy odwalą całą robotę?⁵⁹ Nie ma szans. To prawda, w sypialni naprawdę doceniała przejmowanie inicjatywy przez Ashera⁶⁰. I nawet z zadowoleniem przyjmowała pomoc w poszukiwaniu matki. Ale to było co innego.

Nie miał zamiaru pozwolić jej pomóc. To była bzdura.

Była trochę rozdrażniona i zdenerwowana, odpięła pas bezpieczeństwa, otworzyła drzwi i gdy Marek i Asher układali strategię, podeszła do bramy, pomachała do kamery i wcisnęła mały, czerwony guzik na metalowej skrzynce,

57 Haloo ona tu jest... chyba też ma coś do powiedzenia nie???

58 Oj chyba jednak nie...

59 Muszę cię zmartwić słonko.... on naprawdę tak myśli...

60 A kto by nie doceniał.

przymocowanej do słupa.⁶¹

Odpowiedział jej cienki głos.

- W czym mogę pomóc?

Jasmyne zignorowała odgłos otwieranych drzwi i ciche wołanie Ashera.

- Wracaj do wozu!

Jak diabli mogła to zrobić. Nie troszczyła się tylko o siebie przez lata, ale także o matkę. A ich życie nigdy nie było usłane różami. Oczywiście, była wystraszona o ich życie⁶². Ale nie była aż tak wystraszona, żeby siedzieć w samochodzie, podczas gdy ktoś inny miał zrobić wszystko za nią.

Prawda była taka, że nawet gdyby chciała, nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Z uzależnioną w rodzinie, musiała być silna. Nie oznaczało to, że musi korzystać z głupich okazji. Ale oznaczało, że nie może sobie pozwolić na bycie uległą, polegać ze wszystkim, na innych.

Nie chciała myśleć w tym czasie objawienia.

Uśmiechnęła się do kamery i znowu pomachała.⁶³

- Jestem tutaj, żeby zobaczyć się z moją matką, Marią Vaughn. Nazywam się Jasmyne. Myślę, że jest tutaj.... pacjentką.

- Chwileczkę – odpowiedział głos.

Asher złapał ją za ramię, i mocno pociągnął w stalowym uścisku. Jego oczy zmieniły się w czarne szczelinki, twarz zmieniła się w maskę furii.

- Co ty robisz, do cholery?

- Ratuje moją mamę.

- To nie droga, by ją ocalić. Jeśli poświęcisz mi i Markowi kilka minut, zamiast w pośpiechu zrobisz coś głupiego...

- Marek to zaproponował.

Metalowa brama zaczęła przesuwając się w prawo. A Hammer pędził w ich kierunku.

- Cholera – powiedział Asher – Do samochodu. Teraz!

- Cholera – powtórzyła.

- Nie ma mowy, że przed tym uciekniemy – krzyknął Marek pędząc w stronę

61 To chyba niezbyt mądre działać na własną rękę w takiej sytuacji...

62 W sensie jej i matki

63 „... i o pokój na świecie” głupia... to nie konkurs na Miss USA

miejsca pasażera. - Będą nas ścigać, jak mrówkę po autostradzie.

- Cholera- powtórzyła, starając się otworzyć drzwi samochodu. Jej palce nie chciały współpracować.

- Otwórzcie się, otwórzcie, otwórzcie. - intonowała- Tak – szarpnęła, otwierając je.

- Możemy przynajmniej spróbować. - Asher pchnął Jasmyne na tyle siedzenie, zatrzasnął drzwi i sam popędził w stronę miejsca kierowcy. Wrzucił wsteczny bieg i spojrzał przez ramię.

- Cholera! - samochód, który właśnie cofał, zatrzymał się ze zgrzytem.

- Co? - Jasmyne uderzyła o przednie siedzenie i opadła z powrotem do tyłu.⁶⁴ Nie zdążyła jeszcze zapiąć pasów, więc odwróciła się i włożyła głowę pomiędzy zagłówki. - Co się stało? O... nie. - Hammer, identyczny z tym, który z rykiem jechał w ich kierunku, zablokował im drogę ucieczki.

- O nie, nie. - obróciła się do przodu i zobaczyła, że drugi Hammer zaparkował przed nimi. Tak, byli mięsem w Hammerowej kanapce. To nie było dobre miejsce, szczególnie, gdy dziewczyna była w Hondzie.⁶⁵

Dwóch mężczyzn, z Hammera przed nimi wycelowali działa w przednią szybę.

- Wysiadać z samochodu – krzyknął jeden z nich.

Kurwa.

Asher zerknął przez ramię, posyłając Jasmyne zmartwione spojrzenie.

- Proszę. Proszę, tym razem zostań w samochodzie.

- Oczywiście. - Jak nie żałowała tego, co zrobiła, teraz czuła się strasznie.

Cholera, to Marek uczynił, że brzmiało to, jak dobry pomysł. I jeśli ci ludzie działali w tym tak zwanym centrum uzależnień w tym budynku, któż zgadłby, że potraktują odwiedzających gości, Hammerami i bronią, traktując jak najeźdźców. Oczywiście, że nie podeszłaby do bramy prosić, żeby ich wpuszczono, gdyby wiedziała. Dyskusja o bezmózgich.

Może. Z drugiej strony, może nie.

Nie mogła być pewna, w ten czy inny sposób. Gdyby dowiedziała się, że jej matka była wewnątrz tego okropnego miejsca, pewnie by mogła. Mogła sobie tylko

64 Dobrze jej tak... szkoda, że się nie uszkodziła przy okazji

65 Trzeba było trochę wcześniej pomyśleć o konsekwencjach... jak ona to nazwała? A tak... GŁUPICH OKAZJI

wyobrazić te straszne tajemnice ludzi za tymi obronnymi murami, bramami i ogrodzeniem.

Jedyne, co mogła zrobić, to mieć pewność, że będzie miała plan B, na wypadek gdyby wpadła w kłopoty.⁶⁶

Żaden plan B nie przygotował jej na to.

Czuła się jak mały przerażony kotek, siedząc w samochodzie, gdy Marek i Asher byli bezbronni wobec tych gości z bronią. Oto ona, chciała zrobić coś dobrego dla wszystkich, a zrobiła coś dużo gorszego, działając impulsywnie, bez zastanowienia.

Przeciwstawiła się byciu w prewencji. Dlaczego?

Bo bała się, była zbyt przerażona, by pozwolić sobie na całkowite poleganie na drugim człowieku.

Wcisnęła się między przednie siedzenia i obserwowała scenę na zewnątrz. Marek i Asher nie zostali postrzeleni, ale też nie zapowiadało się, że będzie dobrze. Chłopaki z Hammera nadal mieli ich na muszce, ale Marek i Asher stali w zrelaksowanych pozach gdy z nimi rozmawiali. W końcu, jak się wydawało, po milionach godzin, opuścili broń, a Asher skinął na Jasmyne.

Jej spojrzenie przeskakiwało od złego gościa do Ashera, do Marka i znowu do złego gościa, Jasmyne wysiadła z samochodu i szła powoli w kierunku Ashera i Marka. Kolana miała miękkie jak ptasie mleczek, stanęła między nimi i splótła ręce.

- Stoimy na linii ognia?⁶⁷ - szepnęła.
- Jeszcze nie- powiedział Marek.
- Przepraszam. Nie jestem... pewna dlaczego to zrobiłam.
- W porządku – Asher złapał ją za rękę i lekko ścisnął.

Jeden z tych złych chłopców warknął. - Do samochodu – i chwilę później była ściśnięta między Markiem a Asherem w Hammerze śmierci, jadąc w stronę więzienia.

Boże, miała nadzieję, że znajdą w środku jej matkę. Żywą. I obie doczekają się opuszczenia tego budynku. Bardzo szybko. Asher i Marek powinni też być bezpieczni. Zrobiła w duchu kilka obietnic, mając nadzieję, że kupi tym jakiś cud

⁶⁶ No to lepiej, żebyś już teraz miała ten swój plan B.... bo kłopoty to masz już teraz

⁶⁷ Nie kurwa... przed czekoladowym tortem.

albo dwa. Zdecydowanie ich potrzebowali.

Samochód zaparkował w zamkniętym garażu. Ogromne szczelne drzwi zamknęły ich w środku. Byli eskortowani przez pusty garaż, przez ciężkie metalowe drzwi i wąski korytarz.

Jej głowa wirowała. Jej żołądek podchodził do gardła. Gdyby nie fakt, że miała Ashera i Marka po obu jej stronach, była pewna, że albo by odjechała, albo zwymiotowała. Ale zmusiła się do poruszania. Stopa za stopą.

Para zbrojnych mężczyzn szła przed nimi, prowadząc. Druga para za nimi, upewniając się, że nie uciekną. Nie, żeby myślała, że mogą. Co mniej więcej dwadzieścia stóp przechodzili przez zamknięte drzwi. Oczywiście, gdy przechodzili przez nie, drzwi zostawały zamykane. Zanim się zatrzymali, przeszli przez co najmniej trzy pary drzwi.

Uwięzieni jak koty w boksie pełnym psów. Pełnym wściekłych pitbulli.

Zostali eskortowani do maleńkiej celi z betonowymi ścianami, metalowymi drzwiami, bez okien i pojedynczym łóżkiem.

Nie mogąc ustać, Jasmyne opadła na łóżko i ukryła twarz w drżących dłoniach. Czuła jak cienki materac ugina się za nią, gdy Asher siadał. Owinał ramię wokół niej i pociągnął do siebie.

Była niezmiernie wdzięczna za ten gest.

- Co to za miejsce? - zapytała, głosem drżącym jak jej ręce. - Czy to naprawdę, ośrodek rehabilitacyjny, szpital albo więzienie? - jej zęby dosłownie obijały się o siebie, trzęsła się tak bardzo. - Jak myślisz, co zrobili z moją mamą?

- Jestem przekonany, że to nie jej ale temu co ma. Nie wierzę, że chcą ją skrzywdzić. Ale nawet gdyby tak było, jest silną kobietą. Spójrz na córkę, którą wychowała. Będzie w porządku.

Mimo swoich starań, zapewnień Ashera i jego delikatnemu dotykowi, łzy zaczęły płynąć... i płynęły... i płynęły. Tama się przerwała i potoki łez ją poniosły. Nie podniosła się emocjonalnie na nogi, dopóki drzwi nie otworzyły się i para zastraszająco wyglądających mężczyzn weszło do środka.

Tych dwóch wyglądało strasznie, zupełnie inaczej niż ci, którzy ich eskortowali. Kiedy spojrzała w ich oczy, zobaczyła tylko czarną pustkę.

- Jeśli chcesz widzieć swoją matkę żywą, zrobisz to, co ci powiemy. -

powiedział do niej jeden.

Cholera, mamó. W jakie kłopoty nas wpakowałaś tym razem?

Asher stanął pomiędzy nią a wysokimi mężczyznami.

- Czego od nas chcecie?

- Niczego. - ten, który mówił, wyciągnął rękę i nim mogła zauważyć, odsunął Ashera i Marka na bok. Jasmyne zerwała się, ale nim zdążyła zrobić jeden krok, ramię owinęło się wokół jej ciała i została ciągnięta w stronę drzwi.

Krzyczała i drapała ramię mężczyzny. Im bliżej byli drzwi, tym rozpaczliwiej walczyła. Nogami, rękoma nawet głową, używała wszystkiego, co miała, żeby spróbować. Ale to nie było wystarczająco dobre. Chwilę później Marek i Asher byli nieprzytomni na podłodze, a ona była zdana na łaskę dwóch najbardziej przerażających mężczyzn, jakich w życiu widziała.

Jeden trzymał jej usta zasłonięte, podczas gdy ciągnął ją przez labirynt pomieszczeń do większej przestrzeni. Dwa piętra cel ciągnęły się na całej powierzchni. W górze widniał balkon, prowadzący do cel na drugim piętrze.

Średni facet upuścił ją tam, na środku ogromnego pomieszczenia i musiała zwalczyć ochotę kopnięcia go w kolana, kiedy był w zasięgu jej stóp.⁶⁸

Nigdy nie była bardziej pijana. Ani przerażona. Ale teraz musiała użyć swojej głowy, a nie pozwolić emocjom przejąć kontrolę. Wierzyła, że gdzieś w tym piekielnym miejscu, była uwięziona jej matka. Gdyby nie działała mądrze, kto wie, co by się stało. Z nimi dwiema. I Asherem.

Boże, dziewczyno weź się w garść!

- Czego ode mnie chcesz? - udało jej się powiedzieć przez zęby.

- Jesteś przynęta.

Była pewna, że nie chce wiedzieć, kogo lub co ma pomóc dorwać. Mieli już Ashera, Draven był po ich stronie, albo przynajmniej tak myślała. Więc było możliwe, że jej matka uciekła. A teraz wykorzystają ją, by ją odzyskać.

Nie, miała nadzieję, że nie to mieli na myśli. Wolałyby umrzeć, niż pozwolić, by jej matka trafiła w ręce tych ludzi.

Jeden z nich trzymał telefon z aparatem.

- Kiedy dam ci znak, chcę żebyś poprosiła swoją matkę do powrotu. Mam

68 Ja bym się chyba nie powstrzymała...

Carnal Hunger

zamiar nagrać twoje raniące serce błaganie i nie wyślę tego, dopóki nie będę zadowolony z tego co widzę. Więc nie będzie żadnych improwizacji. Zobacz, nawet przygotowałem pomoc suflerską. - szturchnął łokciem innego koleś, a ten podał mu białe tabliczki. Potem Pan. Nie- Gadaj, wyciągnął broń z kabury przy jego biodrze i ustawił się obok niej, dociskając nieprzyjazny koniec do jej skroni.

Teraz, trzymając białe plansze jedną a telefon drugą ręką, mężczyzna skinął głową.

Z rozmazanymi oczami i zawartością jej żołądka w gardle, czytała.

- Mamo, tu Jasmyne. Jestem tutaj na ostatecznej interwencji. Przyszłam tutaj, aby przyłączyć się do ciebie. Proszę wróć. Będziemy w końcu razem. Tak, jak zawsze chciałam.

- Bardzo dobrze. - powiedział mężczyzna opuszczając tabliczki i kiwając głową na swojego partnera.

Drugi – całe szczęście- odsunął pistolet od jej skroni. Przełknęła ciężko i wzięła chwiejny oddech. Ale jej ulga była krótka. Ten, który nie mówił, wepchnął ją do jednej z otwartych cel i zamknął ją. A potem zostawił.

Całkiem samą. To czego nie chciała oddać, to tego, żeby Asher był z nią. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo na niego liczyła.

Ten fakt przeraził ją prawie tak bardzo, jak to, że nie było szans, by uciekła z celi.

Rozdział 13

- Która godzina? - spytała Maria. Zwróciła się w stronę zegara na desce rozdzielczej. - To musi być pomyłka.

Draven sprawdził na swoim telefonie.

- Jest druga rano.

- O Boże. Czas na PT.

- Pee Tea?

- Physical Training⁶⁹. To część programu. Wszyscy pacjenci muszą uczestniczyć w trzech sesjach PT każdego dnia. Jedna z nich odbywa się w środku nocy.

- Jaki program? Wspominałaś o tym wcześniej.

- Nie wiedziałaś? Extreme Intervention jest programem rehabilitacji uzależnień narkotykowych i alkoholowych. Coś jak obóz narkotykowy. To działa. Po pierwsze nic nie kosztuje, więc mogłam sobie na to pozwolić. I chodź jest to dość intensywne, nie jest bolesne. Leki, które nam dali podczas odstawiania, działały jak sen. Nigdy nie czułam się lepiej. Silniej. Z jasnym umysłem. Młodo. To był pierwszy program, którego nie porzuciłam po dwudziestu czterech godzinach..... Właściwie, wytrzymałam cztery dni nim miałam dość. - westchnęła

- I to tylko dlatego, że nie podobały mi się leki, jakie podawali mi w drugiej fazie. Sprawiały, że czułam jakby mgłę w głowie. Nadal nie jestem pewna, dlaczego przetrzymują Jasmyne jako zakładnika, żebym tam wróciła. Nawet jak na Extreme Interention, to trochę dziwne.

- Słyszałem, że zaczynali jakieś interesy w tym budynku, ale nie było mnie od kiedy, kupili budynek, ale nie miałem pojęcia czym się zajmują. Więc co takiego PT teraz z nami robi?

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, co masz przez to wszystko na myśli. Ale

⁶⁹ Zostawiłam oryginał, bo nie mogłam znaleźć pasujących odpowiedników. PT – WF, pee tea- herbatka z moczu... ni cholerę nie mogłam nic dopasować.

tak długo, jak trwa PT dozwolone jest opuszczenie budynku – na czas biegów w środku nocy.

- Co znaczy?

- Brama jest otwarta. Ale dopóki nie wrócę do programu, nie możemy wjechać. Kamery.

- Jestem krok przed tobą. - Draven poprowadził samochód brudną drogą do domku umieszczonego głęboko w lesie. Znaleźli bezpieczną kryjówkę dla samochodu i pobiegli pół mili do więzienia. Brama była zamknięta, ale Maria delikatnie i powoli uchyliła ją na tyle, by mogli się przez nią prześlizgnąć.

Gdy spieszyli się krętą drogą podjazdową do budynku, Draven walczył z nawąłem wątpliwości i lęków. Nie mieli planu. Opierali się na wiedzy Marii o więzieniu i niewielkiej wiedzy na temat ich zabezpieczeń, by znaleźć się w środku. A ona wielokrotnie zaprzeczała o Diana's Star. I albo kłamała, albo dranie byli w błędzie.

Ale jaki inny wybór miał, oprócz tego, żeby jej zaufać? Od kiedy usłyszał od jednego faceta z White Hawk, kto go informuje, nie miał się do kogo zwrócić, Draven wiedział, że nie będzie chodził po budynku, tak jak to robił kilka miesięcy temu. Żadne z Hawks mu nie pomoże. Jedyne osoby, którym mógł zaufać, były w środku, jako zakładnicy.

Cholera miał wszystko pod kontrolą, dopóki nie zadzwonili. To właśnie otrzymuje człowiek za oszukiwanie diabła. Jasmyne, Asher i Marek są gdzieś tam wewnątrz. Jak, do cholery ich wydostanie, bez przekazania reliktu, którego nie miał?

Przynajmniej zadzwonił do Susan i ostrzegł ją, że dranie wiedzą, że jest w mieście. Nie był jednak przekonany, że to zapewni jej i Allegrze bezpieczeństwo. Wolałby owinać ręce wokół małej dziewczynki i chronić jej jak mężczyzna. Mówiąc o ochronie, chciał także zawinać ramiona wokół Jasmyne, by ją chronić.

Jak Hawks dostali ją w te ich pieprzone łapska? Znaleźli ją gdzieś na zewnątrz? Czy dowiedziała się, gdzie jest jej matka i wpadła w zasadzkę?

Tak jak on teraz w jedną wpada...

Maria poprowadziła go wokół tylnej części budynku do doku przeładunkowego na tyłach. Zastanawiał się, jak dowiedziała się tak dużo, o tak

ogromnych zbudowaniach, w tak krótkim czasie. Według Jasmyne zaginęła mniej niż tydzień temu. A jeśli ona naprawdę była tak zła, jak mówiła Jasmyne, powinna leżeć i cierpieć podczas odstawienia, przynajmniej dwa pierwsze.

Coś było niepowiedziane, niezależnie od tego, co powiedziała na temat cudownych leków.

Być może była tu już wcześniej. Ale to znowu jest mało prawdopodobne, ponieważ Hawks posiada ten budynek od kilku zaledwie miesięcy.

- Tędy – Maria wskazała na wejście dla personelu, obok wielkich drzwi doku. - Moi przyjaciele i ja przychodziliśmy tu palić. Oni zawsze zapominają zamknąć drzwi, gdy wracają do środka. - otworzyła drzwi i zniknęła w czarnym jak atrament wnętrzu.

Draven zawahał się przed podążeniem za nią.

Jeśli Maria prowadzi go w pułapkę, to czy otrzyma córkę w zamian? Ironią w tym przypadku było, że on zamierzał wymienić Daina's Star w zamian za córkę.

Do diabła, nie miał innego wyjścia, jak tylko jej zaufać. Byłoby głupio siedzieć tu i czekać, aż sami go znajdą. Spojrzał w górę, szukając kamer. Rzeczywiście, była jedna skierowana na na obszar załadunku ciężarówek.

Jeśli ktoś go obserwuje, może być już za późno.

Na wpeł oczekując zasadzki, wszedł do środka, w ciemność. Było ciemno i cicho. Mrugał, czekając, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności, ale nadal był oślepiiony.

Synowie Mroku naturalnie widzieli w ciemności, więc zdziwiony był, że nie mógł, do cholery, zobaczyć nawet swoich rąk trzymany przed twarzą. W jakiś sposób Hawks nauczyli się wytwarzać takie niemożliwe ciemności. Takie, że nawet oni nie mogli nic zobaczyć.

Coś otarło się o jego rękę. Instynktownie się wzdrygnął, ostrza niepokoju przeszły przez jego ciało. Dało mu to zrozumienie, dla tego, jak przerażająca noc może być dla ludzi. Dla Jasmyne.

- W porządku – wyszeptała Maria. - To tylko ja. Wyglądało, jakbyś miał jakieś problemy. Pomyślałam, że lepiej pomogę.

Draven przytaknął.

- Co się stało? Wyglądasz jak niewidomy, który upuścił swoją laskę.

Carnal Hunger

Maria mogła go widzieć? To była jeszcze większa niespodzianka.

- Nic nie widzę. Tu jest tak ciemno.

- Naprawdę? To dziwne. Ja widzę dobrze. Światło jest trochę dziwne, jakby zielonkawe. Ale nie tak, żebym miała problemy z poruszaniem się, ani z czymkolwiek. - Zatrzymała się gwałtownie i prawie na nią wpadł. - Uważaj tutaj. Musisz wejść po trzech schodkach.

Genialnie. Znaleźli sposób, żeby oślepić tylko Synów Mroku.

- W porządku. Dzięki. - ostrożnie przesuwając nogę, aż znalazł pierwszy stopień, drugi, trzeci. Otworzyły się drzwi i światło wylało się z korytarza za nią.

Ulga. Uwolnił rękę Marii i jednocześnie rozglądał się za kamerami, strażnikami, jakimkolwiek zagrożeniem. To nie mogło być takie proste, włamanie do tego miejsca. To było jak pieprzona forteca. Jeśli była jakaś rzecz, którą zauważył będąc tu tylko raz, były to kamery ochrony. Były wszędzie, na korytarzach, w celach, w łazienkach. Oczywiście nigdy nie myślał, że będzie się tu wkradał. Cholera.

- Mogę nas doprowadzić do tego punktu. Potem nie będę już pomocna, poza wiedzą, gdzie trzymają moją córkę. - Maria wskazała na kamerę umieszczoną tuż pod sufitem. - Zazwyczaj nie włączają tej kamery. Nikt tutaj nie wraca.

Miał nadzieję, że miała rację, inaczej będą kłopoty. Nie, żeby i tak nie spodziewał się kłopotów. Z tym dzisiejszym telefonem, oficjalnie mógł nazwać swoje powiązania z Hawks jako zakończone. Na zawsze.

Wciąż miał kartę magnetyczną, która została dla niego wydana. Ale nie używał jej w pracy. O ile wiedział, nie było trudno przeprogramować wiele zamków w budynku, by uniemożliwić mu uzyskanie dostępu jego karcie. Wszystkie były podłączone do jednego centralnego komputera, jak w hotelu.

Problem pojawił się, gdy dotarli do przejścia na końcu korytarza.

Ślepy zaułek.

Wąskie okienko w drzwiach pozwalało na spojrzenie na korytarz za nimi. Maria stała po drugiej stronie drzwi, skinęła na niego.

Pokiwał głową.

Opierając się o drzwi, Maria opuściła ramiona.

- To tyle jak dla mnie. Nie wiem co tutaj dalej robić. Nie mam klucza, żeby

otworzyć te drzwi. A kamera po drugiej stronie jest włączona, widzę to. Nie sądzę, żebyśmy przeszli niezauważeni.

- Mam klucz, ale wątpię, żeby działał.

- Chyba, że oczekują, że przyjdziemy tędy. Przesłali nam to nagranie z jakiegoś powodu. Wiedzą, że jesteś ze mną i chcą mnie z powrotem.

- Oczywiście. Dlatego próbują nam ułatwić dostanie się do środka.

- Racja. Ale nie wydostanie się.

- Tak. - Cholera, jak miał wydostać stamtąd Jasmyne i Ashera żywych? Przybył tu jak najprędzej, zupełnie nieprzygotowany, dokładnie tak, jak Hawks tego chcieli. Cholera, mógłby popełnić błąd, który kosztowałby ich wszystkich życie.

- Co do cholery? - mruknął, wyciągając z kieszeni kartę magnetyczną. Karta, która miała w sobie maleńki chip mogła pokazać ochronie Hawks ich pozycję. Spodziewał się, że w ciągu kilku minut zostaną przywitani przez horde strażników. Jeśli miałby szczęście, może wypuszczą Jasmyne i Ashera, nawet jeśli nie miał Dianas Star. Ale to nie będzie koniec jego problemów. Jeśli opuszczą to miejsce żywi, on zostanie zaprowadzony do tego drania, który nim manipulował, posługiwał się nim, mniej lub bardziej dymając go. I odmawiał mu najważniejszych w jego życiu związków.

Co takiego miał? Jakie informacje, narzędzia mógłby wymienić na ich życie, oprócz jednej, której nie miał – tej, która kosztowałaby życie króla?

*

- Jest z powrotem w budynku. - Marek stwierdził, zatrzasnąwszy kłapkę telefonu. - Przywiózł matkę Jasmyne z powrotem.

Asher nie był pewien, czy to dobrze, czy źle.

- Skąd wiesz? Kto dzwonił? Co się dzieje?

- Wspólnik, pracujący w dziale bezpieczeństwa.

- Jeśli tak, to dlaczego tu siedzimy? Czy twój wspólnik nie mógł nas wypuścić wcześniej?

- Tak, ale jeszcze nie byłem gotowy. Nie mogliśmy się dostać do Jasmyne, i

nie chcę, żeby on stracił pracę.⁷⁰ To potężna broń w kontaktach za linią wroga. Zna ich rozkazy. Będzie tu, gdy wykonają jakiś ruch, lub zamkną Dravena w areszcie.

- W areszcie? - Asher był skołowany. Jeśli Marek miał kontakty wewnątrz, miał dostęp do informacji i możliwość zajęcia się tym samemu, nie miał potrzeby wciągania w to Jasmyne i jego. Dlaczego zwlekał tak długo z podjęciem działań, w pierwszej kolejności?

Pastwili się nad nimi.

- Draven grał na dwa fronty z Hawks. Moje źródło nie ma dostępu do wszystkich szczegółów, ale mam wrażenie, że niedługo dostaniesz wszystkie odpowiedzi. - na szcęk klamki Marek wstał i skinał na Ashera – Gotowy?

- Tak sędzę. Nie mamy żadnej broni. Nie wiemy, gdzie zabrali Jasmyne.

- Załatwione.

Nie podoba mi się, jak to brzmi.

Drzwi otworzyły się, potem człowiek, którego Asher nie rozpoznał z Hawks, wsunął rękę do środka i wrzucił czarny plecak na podłogę, pod stopy Marka. Potem drzwi się zamknęły.

Marek rozpiął torbę i wyciągnął z niej kilka sztuk odzieży, w tym uniformy ochroniarski, takie same jak ich dostawca miał na sobie. Potem usiadł i przyglądał się kartce papieru wyciągniętej z torby.

- Upewnij się, że nie patrzysz prosto w kamery. Są stare i obraz jest niewyraźny. Tak długo, jak nie dostaną czystego obrazu naszych twarzy, nie będą wiedzieli, kim jesteśmy.

- Jasne. Nie patrzeć w kamery. Ten facet. Kim on jest? - Asher wszedł w uniform, przyglądając się Markowi.

- Deską ratunku. - Marek złożył kartkę i włożył do kieszeni koszuli.

W co on, do cholery się pakował?

Przebrani wyszli przez niezablokowane drzwi i poszli w dół korytarza. Okazyjnie, uzbrojeni strażnicy przechodzili obok nich, podążając w przeciwnym kierunku. Żaden z nich nie spojrzał na nich dwukrotnie. Wszyscy patrzyli przed siebie.

⁷⁰ Tak się zastanawiam, czy to nie Dayne

Carnal Hunger

- Jest na przedzie cel, zarezerwowanych dla początkujących.

- Jest bezpieczna?

- Tak. Traktowali ją jak pacjentkę. Może być trochę naćpana, ale nie została skrzywdzona.

Asher wziął głęboki oddech i powoli uwalniał się spod napięcia, rozluźniając mięśnie szyi i ramion zwinięte w ciasne węzły. Bolesne skurcze żołądka, nie ułatwiały tego. Będzie tak, dopóki nie wydostanie Jasmyne i Dravena całych z tego budynku.

Przy zamkniętych drzwiach, Marek wyciągnął ze swojej kieszeni kartę magnetyczną i przeciągnął przez czytnik. Lampka przy zamku błysnęła na zielono. Odblokowane. Pospieszyli w dół korytarza, kilkakrotnie skręcili i przeszli przez kilka kolejnych zablokowanych drzwi, zanim weszli do dużego otwartego pomieszczenia.

- Tam. - Marek wskazał na zakratowane drzwi celi.

Asher podążył za wzrokiem Marka.

Stała w drzwiach, ściskając dłońmi metalowe kraty. Jej twarz wyrażała strach i ulgę zarazem.

- Asher – szepnęła – Dzięki Bogu. Staralam się jakoś wydostać, ale po prostu nie mogłam.

- Nic ci nie jest? - Asher całym sobą wyrywał się by złapać Jasmyne w ramiona i trzymać ją. Nigdy nie pozwolić jej odejść. Nigdy.⁷¹ Nawet na kilka minut. Godzin. Dni. Lat.

Marek nie mógł otworzyć celi wystarczająco szybko.⁷²

w chwili, gdy była wolna, Asher przyciągnął ją do siebie. Drżącymi dłońmi trzymał ją mocno, jedną ręką przyciskał jej głowę, drugą płasko położył na jej plecach. Zamknął oczy i oddychał, wciągając jej zapach głęboko.

- Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

Miała ręce owinięte wokół jego pasa. Chciał błagać ją, by go nie puszczała, by nigdy go nie opuszczała.

- Gdzie jest moja mama? Wróciła? Co się dzieje.

- Twoja mama jest z powrotem na miejscu. Draven ją przywiózł.

71 Ktoś tu zamienia się w pana zaborczego :D

72 Dżizus jaki on niecierpliwy.... zaraz zacznie się przez kraty przeciskać...

Carnal Hunger

- Co się stało? Czy to miejsce to naprawdę centrum rehabilitacyjne?

- W kwestii mówienia – Marek odpowiedział kiwając głową – pacjenci rzucają narkotyki. Ale tu dzieje się o wiele więcej. Niestety nie mamy teraz czasu na rozmowę. Nie, jeśli zamierzamy wydostać się przed świtem.

Skinał na nich ponownie i z Jasmyne ukrytą przy swoim boku, pospieszyli korytarzem. Zatrzymali się za zamkniętymi drzwiami, które wyglądały jak wiele innych, przez które już przeszli.

Marek wyciągnął dwa pistolety. Jeden wręczył Asherowi, drugi zatrzymał. Z grobową powagą na twarzy przeciągnął kartę przez czytnik.

- Gotowy?

Asher skinął głową.

Rozdział 14

Minęło pełne dziesięć uderzeń serca, nim Jasmyne zrozumiała to, co widzi. Jej matka stała pomiędzy dwoma mężczyznami, w rękach trzymała broń, ręce wyciągnęła przed siebie. Koniec broni wycelowany był w Dravena.⁷³

Nim, krzyk przerażenia znalazł drogę w jej gardle, rozpętało się piekło. Marek i Asher ruszyli szturmem, z bronią wycelowaną w jej matkę i mężczyznę po obu jej stronach. Broń Marka wypaliła i mężczyzna stojący po prawej stronie Marii upadł. Oszolomiona Maria wzdrygnęła się pełne trzy sekundy później. Marek wystrzelił ponownie i mężczyzna po jej lewej stronie legł przed jej nogami, nim Jasmyne, zdążyła mrugnąć.

Maria podniosła wyżej broń, trzymana przez Marka.

- Mamo, nie! - Krzyknęła Jasmyne.

Maria obróciła się, wycelowała za ramię Jasmyne i strzeliła.

Jasmyne przesunęła ręce na twarz i chwiejnie szła. Ktoś podążał za nią.

- Ooof – to było głuche uderzenie.

- Biegnijcie, tędy. - krzyczała Maria, z bronią w ręku. Złapała ręce Dravena w jej i popchnęła w stronę drzwi.⁷⁴

Asher zmusił Jasmyne, by dołączyła i popędzał ją mijając martwą kobietę ubrana na czarno, wpychając ją w drzwi za Dravenem. Z Marią na czele, unikali świszczących kul, gdy biegli korytarzem o białych ścianach.

Dotarli do głównego wyjścia i Jasmyne miała wziąć głęboki oddech, gdy jej matka zatoczyła się do przodu, jakby się o coś potknęła. Jej głowa opadła, kolana ugięły się i powoli opadła na ziemię, jak marionetka, którą odcięto od sznurków.

Jasmyne odskoczyła na bok, niemal potykając się o kobietę. To nie była jej matka. Leżąca na ziemi, z oczami szeroko otwartymi ze strachu. To nie mogło tak być. Nie.

Gdzieś w oddali brzmiały odgłosy wystrzałów, ale Jasmyne zignorowała je,

⁷³ No ja nie wierzę... wystawiła go?

⁷⁴ A już myślałam, że przeszła na złą stronę mocy

Carnal Hunger

osunęła się na kolana i wygładziła włosy kobiety, odsłaniając oczy. Ręce Jasmyne drżały. Jej kolana były jak w waty, brzuch płonął, jakby połknęła kwas.

Co się do cholery stało?

Kobieta jeszcze oddychała, ale jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w nierównym, drżącym ruchu. Pod jej głową rosła karmazynowa kałuża, a mały strumyk płynął w dół do stóp Jasmyne.

Jasmyne poczuła rękę na ramieniu, ale nie mogła oderwać wzroku do leżącej na ziemi kobiety, walczącej o każdy oddech.

- O Boże, dzwońcie po pomoc. Niech jej ktoś pomoże!

- Przykro mi Jasmyne. - usłyszała głos Dravena. - Twoja matka próbowała mi pomóc, udając...

Jasmyne zacisnęła oczy, nie mogąc zaakceptować tego, co widziała. To był tylko zły sen, omamy.

- Gdzie do cholery jest pogotowie. To nie moja matka. Nie nie nie!

- Jesteś pewna?

- Tak. - zamknęła dłonie kobiety w swoich. Były zimne. Za zimne. I bezwładne. Agonalny ból rozdzierał Jasmyne od środka. Opadła do przodu.

- Nie. Nie chcę, żeby to była ona. Jeśli to powiem, to ten koszmar okaże się prawdziwy.

- Oh, Jasmyne, tak bardzo mi przykro. To nie powinno się zdarzyć. - Draven delikatnie pociągnął ją do siebie, chowając jej głowę w zagłębieniu swojego ramienia. Płacz zmienił się w jej ciele w złość, znowu wybuchnęła.

Łzy kuły ją w oczy. Chciała je zatrzymać. Chciała być silna i pomóc swojej matce oddychać. Chciała być wciągnięta w ciemność, ba na zawsze zapomnieć o tym wszystkim.

Jej matka. Ona... umierała.

Dobry Boże, co ona zrobi bez matki? Maria jej potrzebowała. A teraz w obliczu utraty tej kobiety, Jasmyne wiedziała, jak bardzo ona sama jej potrzebuje.

Może to nie były zdrowe relacje, to co było między nimi. Jej matka była dzieckiem sprawiającym trudności, a ona kochającym rodzicem. Rzeczy były zdecydowanie popieprzone. Ale do cholery, popieprzone, czy nie, całe życie się wokół tego kręciło. Straci samą siebie, jeśli straci centrum tego wszystkiego.

Carnal Hunger

Odpychając się, odwróciła się do matki.

- Muszę jej pomóc. Mamo powiedz mi gdzie cię boli?

Draven nie wypuszczał jej, choć poluźnił uścisk.

- Kochanie, nie możesz nic zrobić. Wygląda, jakby została postrzelona w szyję.

- Nie – oszalała, teraz zaczęła walczyć z jego uściskiem. - Tego nie wiesz. Ona bardzo cierpi. Widzę to. Ale mogę pomóc jej oddychać dopóki nie przyjedzie pomoc. Czy ktoś zadzwonił po cholerną policję?

- Spójrz na nią. - Draven chwycił ją za ramiona. - Nic nie możesz zrobić. Nie jestem lekarzem, ale jestem pewien, że żaden lekarz jej nie pomorze.

- Nie.

- Wie, że to dużo do zaakceptowania. Za dużo. Ale musisz...

- Muszę jej pomóc. Oto co muszę zrobić. - pochyliła się nad nią i przycisnęła swoje ucho do piersi matki. Słyszała dziwne, bulgoczące dźwięki, jakby dmuchanie przez słomkę do szklanki z mlekiem.

Złapała twarz matki w dłonie.

- Zostań ze mną mamo. Pomoc jest w drodze. - jej matka zatrzepotała rzęsami. Jej usta poruszały się, ocierając policzek Jasmyne najdelikatniejszym powiewem powietrza.

- O co chodzi mamo?

- Puść mnie – powiedziała tak cicho, że Jasmyne ledwie to usłyszała.

Uwolniła twarz matki.

- Tak lepiej?

Maria powoli przesuwiała głowę z boku na bok.

- Nie – dyszała, a Jasmyne chciała krzyknąć z frustracji. Dlaczego tak długo nie ma tego pieprzonego ambulansu? - Małam na myśli, pozwól mi odejść. Nie pozwalalaś mi żyć, tak jak tego chciałam. Ale pozwolisz mi umrzeć tak, jak ja tego chcę.

Łzy zapiekły Jasmyne w oczy.

- Nie musisz teraz o tym mówić mamo. Później, dobrze? Nie umrzesz.

- Nie. - jej powieki podniosły się i znalazła spojrzenie Jasmyne. - Kocham cię. Tak będzie lepiej. Kiedy odejdziesz, będzie w końcu miała życie.

Carnal Hunger

- Nie.

- Ta śmieciowa biżuteria jest ukryta w moim staniku. Chcieli jej, ale im jej nie dałam. I twój przyjaciel, Draven też. Weź ją. Chcę, żebyś ty ją miała. Tylko ty.

- Wezmę ją później.

- Nie, teraz. - jej matka zaczęła podnosić prawą rękę, ale opadła. - Nie mogę. - posłała Jasmyne zachęcające skinienie, gdy sięgnęła do wiązania topu na szyi. Wsunęła rękę pomiędzy piersi swojej matki i napotkała kawałek metalu.

- Mam.

- Dobrze. - oczy jej matki znowu zatrzepotały. - Nie sprzedalam go. Założę się, że myślałaś, że to zrobiłam.

- Nie, nie zrobiłaś tego. - gdy tylko Jasmyne wzięła pierścień do ręki, jej matka zassała ostatni przerywany oddech, a potem się zatrzymał.

Artefakt, przez którego obronę zginęła jej matka, Jasmyne ścisnęła w dłoni. Siedziała przy matce do czasu przyjazdu pogotowia i policji, a Asher i Draven siedzieli przy niej zamykając jej ciało pomiędzy swoimi. Płakała, za wszystkie lata cierpienia jej matki i nadzieję, że kiedyś to cierpienie się skończy.

To się skończyło. Ale nie w sposób, jaki by chciała. A potem uderzyła ją najstraszniejsza rzecz. Nie powiedziała nawet swojej matce, że ją kocha.

Spojrzała na Dravena.

- Nienawidzę cię za to. Dlaczego przywiozłeś ją tutaj z powrotem?

- Aby ocalić cię. - Draven spojrzał na telefon komórkowy, zamarł i pobiegł w dół podjazdem, zostawiając ją siedzącą obok zmarłej matki, samą.

Asher pochylił się nad nią i ujął jej ręce w swoje.

- Jestem tu kochanie. Nie jesteś sama.

*

Draven wiedział, jak jego pospieszne odejście wyglądało dla każdego – Ashera, Marka, Jasmyne.

Jasmyne nie musiała wypowiadać tych czterech słów, by wiedział, kogo uważa za odpowiedzialnego za śmierć jej Marii. Nie mógł jej winić. To wyglądało źle. Niestety, nie miał czasu, by wyjaśnić pewne rzeczy.

Carnal Hunger

Allegra była w niebezpieczeństwie, a on opóźnił pojechanie do niej, podejmując ryzyko zwrócenia Marii do Hawks, mając nadzieję uratować Jasmyne. Mógł uratować życie Jasmyne w inny sposób. Cholera.

A teraz, dlatego, że nie ma Diana's Star, bał się, że zawiedzie swoją córeczkę. Nie mógł wiedzieć, czy nie jest już za późno. Nie chciał myśleć o konsekwencjach, jeśli jest.

Ten drań jest niecierpliwym człowiekiem. Kiedy czas się skończy, wszystko się skończy. Biegł do zaparkowanego samochodu na tyle długo, by przez jego umysł przesunęło się tuzin dzikich myśli, żadne nie były dobre.

Po pierwsze, drań wiedział jak Allegra wygląda, znał jej stosunki z nim i jej umiejscowienie w Illinois, Draven skontaktował się z jej matką, przesłał pieniądze i kazał niezwłocznie wsiąść do samochodu i jechać do Michigan. Żadnych kart kredytowych, ostrzegł. Żadnych telefonów komórkowych. Nie chciał, by pozostawiały ślady.

Wrogowie Dravena nie będą oczekiwać ich przyjazdu do Michigan. Nie ulega wątpliwości, że ludzie drania kontrolują lotniska, granice z Meksykiem i Kanadą, dworce kolejowe, a nawet autobusowe.

Niestety, albo Susan zapomniała o nieużywaniu telefonu, albo zrobiła to celowo. Kiedy była niecałe trzydzieści mil od celu. Jego wróg wiedział, gdzie była. To było w czasie, kiedy dostał wiadomość. Wtedy, gdy stracił panowanie, odmawiając mu pomocy. Nikt, kto zawarł pakt z diabłem, nie uratował swojej duszy.

Ten drań już nie będzie mógł nim manipulować. Ma już dosyć życia w taki sposób, wypierania się własnej córki, negocjowania wszystkiego, co się dla niego liczy, obawiając się, że ludzie, których kocha zostaną wykorzystani przeciw niemu w jakiś sposób.

Draven wykorzystał szansę, zadzwonił do Susan i ostrzegł ją. Miejsce i czas spotkania zostały uzgodnione.

Teraz, mniej niż dwie godziny po piekielnej scenie w więzieniu, pojechał do tego miejsca, w pełni świadomy wszystkich pojazdów wokół. Pomimo niepokoju zwijającego jego jelita, zmusił się do skręcenia w złą drogę i jechanie na około, by mieć pewność, że nikt za nim nie podąża. Pół godziny później zatrzymał się przed

budynkiem, hotelem przy zatłoczonej podmiejskiej ulicy.

Wbiegł, mijając recepcję. Serce podeszło mu do gardła, gdy zbliżał się do wynajętego pokoju na trzecim piętrze, na końcu korytarza i zapukał.

W końcu, po spojrzeniu przez judasza, Susan otworzyła.

Allegra siedziała za nią, na podłodze bawiąc się lalkami.

- Dzięki Bogu, jesteście bezpieczne. - wszedł do środka i zatrzasnął drzwi. Nie usiadł. Nic nie powiedział. Nie podszedł do Allegrzy. Mimo tego, czuł się niezręcznie, stojąc z ramionami opuszczonymi po bokach, będąc bliżej córki i jej matki niż kiedykolwiek przez lata.

Jego dziewczynka wyrosła. Bardzo. Zabijało go, że przegapił tak dużo.

Pięć lat, trzy miesiące i szesnaście dni. Tyle właśnie czasu minęło, od kiedy ostatni raz widział swoją córkę twarzą w twarz. Nie wiedziała, kto jest jej ojcem, jak się nazywa, nic. Ze względów praktycznych, był dla niej zupełnie obcy.

Co on zrobił?

Ograbił ją ze wszystkiego, czego pragnie dziecko. Nie zasługiwał na przywilej przytulenia jej teraz. To była droga, którą wybrał. Widział, że będzie dla niej lepiej nie znając go, ale nie zastanawiał się kiedy znowu ją zobaczy. To było dla jej ochrony.

Piękna dziewczynka, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami z zaciekawieniem. Ale nie odezwała się. I tylko niewielka ostrożność przesłaniała jej oczy.

Posłał Allegrze ostatni uśmiech i całą uwagę zwrócił na Susan, siedzącą przy stole w rogu pokoju. Skinął na puste krzesło obok niej.

- Czy możemy przez chwilę porozmawiać?

- Oczywiście – przytaknęła. Szepnęła coś Allegrze, a dziewczynka odeszła i zajęła się stosem zabawek leżącym na łóżku. Usiadł.

- Dlaczego tu jesteśmy?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Masz mój numer telefonu.

Oczywiście, Susan nie będzie z tego powodu szczęśliwa. Z jej punktu widzenia, pewnie ciągnął tutaj ją i Allegrę, bo kuły go wyrzuty sumienia. Jak miał pomóc jej zrozumieć, że zrobił to dla Allegrzy nie dla siebie.

Carnal Hunger

- Mówiłem ci, dlaczego nie mogłem dzwonić.

- Mogę wymyślić miliony miejsc wiele bezpieczniejszych, by ukryć się przed ludźmi, którzy chcą jej dostać.

- Mamusiu, co tam jest? - Allegra wskazała na zamknięte drzwi obok łóżka.

- Nic kochanie. - Susan odpowiedziała ciekawskiej małej dziewczynce-
Kolejny pokój hotelowy. Inni ludzie w nim mieszkają. Dlatego musimy pozostawić te drzwi zamknięte.

Miała oczy i nos jak jego siostra. Wpatrując się w Allegrę, Draven powiedział.

- Jest takie stare powiedzenie, o widzeniu tego co przed nosem. To działa. Przez jakiś czas. On nadal nie wiedziałby, gdybyś...

- Tak, tak. Gdybym nie użyła telefonu. Wiem. Ale mam więcej niż podejrzenia, że to bzdura, że ciągnąłeś na s tutaj niż wysłać gdzieś daleko, gdzie byłybyśmy bezpieczniejsze.

- Tak właśnie myślę, że dalej nie znaczy bezpieczniej.

Susan westchnęła. Wyglądała na zmęczoną. Pod jej oczami widniały ciemne sińce.

- Co się dzieje? Czy tak będziemy żyć? Ukrywając się, uciekając? Spodziewając się, że zawsze ktoś będzie próbował nas dorwać? Bać się?

- Nie, nie będziecie. Zapewnię wam to. Dlatego chciałem porozmawiać dzisiaj. Osobiście.

- Zapewnisz nam to? Jak? - Susan przejechała dłońmi po twarzy. - Mam wrażenie, że wiem dokąd to zmierza. Jeśli mam rację, to uważam, że to zły pomysł. Zły.

- Popelniliśmy błąd...

- Daj nam trochę pieniędzy, a znikniemy.

- Ja popelnilem błąd.

- Nie. - z łokciami na stole, odwróciła dłonie w jego kierunku. - Nie mów, że miałeś osobiste objawienie.

- Cóż... to coś w tym rodzaju.

- Boże, wiedziałam... Nie. Po prostu nie.

- On wie. Nie możemy jej dłużej ukrywać. On znowu ją znajdzie.

Carnal Hunger

Susan wstała. Objęła się rękoma. Patrzyła jak ich dziecko bawi się na łóżku.

- Allegra ma pięć lat. Miała się dobrze. Była szczęśliwa. Chciałeś by tak to wyglądało. I tak, zgadzam się, że tak było lepiej. To nie fair wobec...

nie chcąc przeszkadzać Allegrze, Draven wziął Susan za rękę i pociągnął ją, by usiadła. Zmusił się, by mówić powoli i spokojnie. Takie było zagrożenie. Był tak sfrustrowany, że chciał krzyczeć. Aby uwolnić się od napięcia, zwinął nerwy w ciasne węzły.

- To nie fair, by odmawiać jej ojca. Pewnego dnia może mieć do nas żal- do mnie. Mogła poczuć się opuszczona. Niekochana.

Susan pochyliliła się układając dłonie płasko na stole.

- Albo może mieć pretensje, za wciągnięcie jej w sprawę, która skołuje ją i przerazi.

- Powiedziałem ci, zająłem się moim ojcem. Nie będzie cię więcej niepokoił. Susan nic nie powiedziała.

- Mogę założyć, że nigdy się nie przekonamy się, czy to jest to, co cię w tej sprawie niepokoi.

- To nie to, dzieci potrzebują stabilności...

- I dwojga rodziców.

- Oczywiście. Dwojga rodziców, którzy są po tej samej stronie i są skłonni do poświęceń dla swoich dzieci.

- Myślisz, że to nie było poświęcenie, zmuszanie się do trzymania się z dala od niej przez tyle czasu?

Susan zwięzła oczy, patrząc na niego.

- Wyobrażam sobie, Draven. Naprawdę. Było?

- Niech to diabli, tak. Ta mała dziewczynka, to jedyne dziecko jakie mam. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo tęskniłem za nią te pięć lat, ale nie dlatego chcę to zmienić.

- Chcesz wiedzieć, co cię ominęło? Około dwa lata bezsennych nocy. Infekcje ucha. Ząbkowanie. Odparzenia od pieluszek. Mnóstwo upadków. Kilka szwów. Nauka korzystania z nocniczka...

Draven zaparł ręce o stół. Susan torturowała go tym i cholera, nie mógł tego

Carnal Hunger

znieść.

- Sprawia ci to przyjemność, prawda?

- Nie. Tylko staram się pokazać obraz całości. Bycie ojcem, to nie tylko wycieczki do parku i torty urodzinowe. To jeżdżenie do szpitala w środku nocy i prace domowe z matny.

- Tego też chcę. Chcę pomóc. Być kolejnym źródłem wsparcia i wskazówek. Nie podważam twojej władzy. Ta cała sprawa uświadomiła mi, że nie chroniłem Allegry, udając, że nie istnieje. Po prostu pozwoliłem temu draniowi, oszukać na s oboje.

Cisza przedłużała się przez wieczność. Susan wstała i podeszła do okna. Odśloniła zasłony na cal i wyjrzała przez szczelinę.

- Mieszkamy w Illinois, ty tutaj w Michigan. Nawet, gdybym zgodziła się na to... cokolwiek to jest. Jak to ma działać, praktycznie?

- Co gdybym powiedział, że przeniosę się do Illinois, blisko na tyle, żebym mógł odwozić Allegrę do szkoły, odbierać ją.

- Jak zamierzasz to zrobić? W ciągu dnia?

- Znajdę sposób. Najważniejsze jest to, że popełniłem błąd, Susan. Teraz to wiem i bardzo mi przykro, że obarczyłem cię całą opieką nad naszą córką, przez te pięć lat. Ale teraz jestem tutaj. Jestem ojcem Allegry i zamierzam zrobić wszystko, by być częścią jej życia. Robię to, bo ja kocham. Chcę być ojcem. Chcę spróbować. I już się nie boję.

Susan nadal patrzyła przez okno, przez kilka minut. Wyczuł jej wewnętrzny konflikt, między niedowierzaniem i nadzieją, złością i wdzięcznością.

Nie zrobił dla nich nic, żadnej przysługi, przez trzymanie się z dala przez pięć lat. Miał nadzieję, że Susan, a co ważniejsze Allegra, da mu szansę, by to dla nich zrobił.

W końcu, Susan przemówiła.

- Dobrze. - szepnęła, wzdychając. - Nie mogę mówić ci, gdzie masz żyć. I nie mogę powiedzieć ci, żebyś trzymał się z dala. Ale nie możesz oczekiwać, że wszystko pójdzie od razu gładko. To zajmie trochę czasu.

- Jestem bardziej niż chętny, by być cierpliwym. Dziękuję.

Wreszcie na niego spojrzała. Jej spojrzenie trochę zmiękło. Wściekłość w jej

Carnal Hunger

oczach zelżała.

- Co ci się stało? Nigdy się tego nie spodziewałam.

- Wiele. Ale przede wszystkim, ktoś nauczył mnie, że powinienem podążać za sercem, nie rozumem.

- To bardzo wyjątkowa kobieta.

- Tak, właśnie taka jest.

- Nie odtrącaj jej.

- Nie mam zamiaru robić, czegoś tak głupiego.

- Cieszę się, że to słyszę. Dla jej dobra.

- Nie, tym razem, to pewnie ona mnie odeśle.

- Nie, jeśli jest na tyle inteligentna, jak myślę, że jest.

Draven posłał Susan krótki uśmiech i podszedł do drzwi.

Nadszedł czas, by zmierzył się z draniem, który zagrażał jego córce. Nikt nie powinien nigdy popełnić tego błędu ponownie.

Rozdział 15

Spostrzegł coś podejrzanego na parkingu, nim dotarł do samochodu. Kutasowi nie zajęło dużo czasu znalezienie go.

Wysłał kobiety. Ubrane od stóp do głów na czarno. Para właśnie wychodziła z samochodu zaparkowanego obok auta Susan. Draven przyjrzał się pojazdowi. Samochód należał do Hawks.

Asher miał co do tego całkowita rację. To była bzdura. Hawks wykorzystywali kobiety. Śmiertelnicy odwalali za nich brudną robotę. A ten drań, ojciec Dravena nie miał nic przeciwko wykorzystywaniu ich do swoich celów.

Ha! Gdyby tylko Hawks o tym wiedziało. Drań nie należał do Hawks. On tylko wykorzystuje ich do swoich celów. A potem, jak wszystko inne, jak wszystkich innych, zniszczy ich. Drań zasłużył na wszystko, co Draven zamierza z nim zrobić.

Ale kobiety, które jak przypuszczał następnego dnia nie będą nic pamiętały, nie zasłużyły na to. Jeśli to możliwe, powstrzyma je przed zabiciem jego córki, bez krzywdzenia ich. O ile więcej jest ich w drodze?

Jego wynajęty samochód zaparkowany był około dwadzieścia metrów od niego, z tyłu parkingu. Mając nadzieję, że zabójczynie są zbyt zajęte, by go zobaczyć, ruszył zygzakiem do samochodu. Czy to byłoby zbyt dużą nadzieją, że znajdzie w bagażniku broń? Linę, cokolwiek?

W środku, nie było broni. Znalazł klucz do napraw i elastyczną linę. Z prowizoryczną bronią w ręku, udał się z powrotem przez parking. Minał go samochód z wyłączonymi światłami. Więcej zabójców.

Jego uwaga była teraz podzielona między kobiety, które właśnie zbliżały się do bocznego wejścia do hotelu, a nadjeżdżający samochód, schował się za zaparkowany pojazd.

Dwoje ludzi wysiadło z samochodu – mężczyźni. Trzymali coś w dłoniach, biegnąc w kierunku kobiet. Kiedy mijali jedną z lamp, światło oświetliło jednego z

nich, Draven go rozpoznał.

Asher.

Rezygnując ze swojej kryjówki, Draven pobiegł do nich. Asher odwrócił się, celując w pierś Dravena. Opuścił broń.

- Cholera, prawie cię zastrzeliłem.

- Jak mnie znalazłeś? - szepnęła Draven, spoglądając za Ashera, by zobaczyć, kto z nim jest. - Gdzie jest Jasmyne? I co tu robisz?

Marek stał pięć metrów za nim, w ręku ściskając broń.

- Pomagamy ci. - Asher gestem wskazał na hotel. - Możemy pomówić o innych rzeczach później. Jasmyne jest bezpieczna. Zamachowcy są już w budynku. - przeszedł w bieg.

Draven podążył za nim.

- Pójdę od frontu – Marek schował broń do kabury ukrytej pod kurtką. Powiedział przez ramię. - Hawks umieścili chipy po w każdym swoim samochodzie.

- Powinienem to wiedzieć.

- Chodź kolego. - Asher otworzył drzwi – Mamy dziecko do uratowania. Twoje dziecko.

- Przepraszam, chciałem ci powiedzieć.

- Później – przerwał Asher, wchodząc do cichego korytarza.

Weszli schodami na trzecie piętro. Nie było słychać kroków na schodach nad nimi, gdy wchodzili. Albo kobiety użyły innych schodów, albo windy. Draven uchylił drzwi i wyjrzał na hol. Drzwi do pokoju Susan były niecałe dziesięć metrów dalej. Nie widział przy nich nikogo. Ani zamachowców, ani Marka.

Wtedy usłyszeli dźwięk. Kliknięcie zamka w drzwiach. Drzwiach sąsiadujących z pokojem Susan.

- Założę się, że tam są – zauważył.

Chciał zapukać w drzwi Susan, ostrzec ją, ale zastanawiał się, czy nie postawi ich w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Wyszarpnął telefon z kieszeni spodni i wybierając numer modlił się, by Susan odebrała. Jeśli trzyma drzwi zamknięte, to są bezpieczne. Na razie.

- Co tym razem? - narzekała Susan.

- Nie otwieraj drzwi, choćby nie wiem co.

- Co? Dlaczego? Alty nie! - słycać było stukot, a potem tupot nóg i krzyk dziecka.

Marek wyłonił się z za rogu, od strony wind i ich trójka przekopała sobie drogę do pokoju, do którego wtargnęli zabójcy. Asher i Marek wpadli do pokoju Susan pierwsi, z bronią wycelowaną przed siebie. Dwa przytłumione przez tłumiki dźwięki wystrzałów były echem w jego czaszce.

Draven rozejrzył się dookoła nim spostrzegł Susan w rogu pokoju, z Allegrą za swoimi plecami i dwie śmiertelne kobiety rozwalone na podłodze.

- Myślałam, że się tym zajmiesz – powiedziała Susan głosem pełnym wahania.

- Zajmuję, właśnie teraz⁷⁵ - wyrwał broń z ręki Marka i skierował się do wyjścia.

- Zostanę tutaj – zgłosił się Asher na ochotnika.

Marek poszedł za Dravenem na zewnątrz.

*

Draven wiedział, gdzie znaleźć tego drania, który popchnął go tak daleko. Jakim trzeba być chorym skurwysynem, by zranić niewinne dziecko? Takim, który zasługuje na bolesną i powolną śmierć, to właśnie ten typ. Niestety, Draven nie był przygotowany na taką sprawiedliwość. Dziś co najwyżej mógł zadać śmierć szybką i relatywnie bezbolesną.

Co miał zrobić. Drań nie mógł pozostać przy życiu.

Ciężkie basy muzyki tanecznej, podrygiwały w jego ciele, a smród dymu tytoniowego i potu paliły jego nozdrza. Draven przeciskał się przez wirujące ciała na zapchanym parkiecie, zmierzając w kierunku prywatnego pokoju na tyłach klubu. Zgodnie z oczekiwaniami, człowiek, którego zdecydował się zabić, siedział na swym zwykłym miejscu, na skórzanej kanapie z papierosem w ustach, z ręką

75 Aleś się zajął....

oplecioną wokół pięknej kobiety, która mu towarzyszyła i z podwójną szkocką w drugiej ręce.

- Draven Falk. - powiedział jego wróg, uśmiechając się. Wyciągnął z ust tłącego się papierosa i rzucił go na dywan. - Cóż za niespodzianka. - pogładził wolną ręką udo właścicielki wspaniałych nóg, jej czerwone usta rozciągnęły się w sztucznym uśmiechu.

Draven po prostu wyciągnął broń i wycelował w niego.

- Czy nikt ci nigdy nie mówił, że palenie cię kiedyś zabije?

- Nie zaciągam się. - uśmiech z jego twarzy nie zniknął. Oczywiście było, że albo, przyzwyczajony był do tego, że jego życie jest zagrożone, albo nie obchodziło go, czy umrze, czy nie.

- Czy naprawdę uważasz, że to wszystko rozwiąże? Zostaw nas. - odepchnął uwieszoną na nim kobietę, która wstała i kołysząc się na wysokich szpilkach przeszła obok Dravena, obciągając krótką spódniczkę, sięgającą połowy ud.

- Gdzie moja własność? Oszczędziłem twoje pieprzone życie, w nadziei, że mi to przyniesiesz.

- Nie mam tego.

W uśmiechu Dravena pozostała tylko pogarda, przypominając mu jak wiele razy słyszał to, by być wykorzystanym do pomocy.

- Nie próbujesz mnie wydymać, prawda?

- Nie. Ja wydymać własnego ojca? Dlaczego miałbym to zrobić?

Mężczyzna wstał i zrobił kilka powolnych kroków w jego stronę.

- Dlaczego mnie jeszcze nie zabiłeś, synu? Czyżbyś się czuł nieco rozdarty?

- Miałeś zamiar pozwolić zabić moją córkę, twoją wnuczkę.

- Jest dla mnie niczym. Tak samo jak ty. Nie chciałbyś powiedzieć tego samego? Ale nie możesz. Bo nawet gdybyś nie mógł zaopiekować się tą kobietą, zawsze miałeś słabość, do swojego starego, drogiego ojca, człowieka po którym dostałeś imię, Dravena Falk seniora.

- Mylisz się. Myślę, że patrzysz na to zbyt surowo, ojczu. Bo uważam, że to e końcu stwardniało.

- Ale nie chcesz znać tajemnicy twojej matki? Jeśli ja umrę, ona umrze także.

Carnal Hunger

- Do diabła z tym. - wcisnął spust i umieścił kulę w centrum czoła ojca. Może miał z Jasmyne więcej wspólnego, niż zdawał sobie z tego sprawę. Oboje pozwolili, by ich rodzice zniszczyli ich życie. Ale już nie.

**

- Więc to prawda? - Draven powtórzył to trzeci raz. - Całe Zaćmienie, jakie zostało wyprodukowane w zeszłym roku jest toksyczne? Każda partia?

Stali obok ogromnej metalowej klatki na tyłach piwnicy króla, król Kaden wręczył Dravenowi i Asherowi arkusze papieru.

- Tak. Dlatego zamknąłem to wszystko. Nie mogę ryzykować, by ktoś był narażony. Będą umierać.

- Dlaczego nie powiesz prawdy? Dlaczego do tego doprowadziłeś, że Synowie nienawidzą cię, chcą zabić, bo cię obwiniają?

Kaden odwrócił się w stronę metalowego panelu sterowania, umieszczonego obok drzwi klatki.

- Nie mogłem ryzykować, że niewłaściwi ludzie uzyskają informacje. Nie dopóki nie wiedzieliśmy, co jest źródłem trucizny.

Podczas gdy Kaden włączał zabezpieczenia ogromnej klatki, Draven analizował informacje na papierze. Jakieś wyniki laboratoryjne wskazywały, że wykryto obcą substancję w kilku próbkach Zaćmienia.

- Dlaczego jakikolwiek z Synów chciałby skazać Zaćmienie? Wszyscy go potrzebujemy.

- To jest pytanie, na które musimy poznać odpowiedź. Jeśli uda nam się dowiedzieć dlaczego, dowiemy się kto. -Kaden otworzył drzwi klatki i stanął z boku. - Wyeliminowaliśmy już twojego ojca, Draven. Niestety, był naszym głównym podejrzanym.

- Co jeszcze macie?

- Niewiele. - przyznał Marek, podążając naprzód. Stał z tyłu, z innym mężczyzną u boku, mężczyzną, którego Draven nie spodziewał się zobaczyć w jego towarzystwie. Dayne był nie tylko sprzymierzeńcem członków White Hawks, ale

także pragną śmierci Marka, jako zemsty za swoją rodzinę.⁷⁶

Krażyły plotki, że był teraz połączony więzami krwi z Markiem, ale Draven nie wierzył w plotki... aż do teraz.

Dayne nie był teraz tak aktywnym członkiem Hawks, jak jeszcze kilka miesięcy temu. Nadal uczestniczył w walnym zgromadzeniu, ale nie był obecny na bardziej intymnych rozmowach kluczowych członków. I był tutaj. W królewskiej piwnicy. Ze swoimi wrogami – królem i Markiem- bratem Kadena.

Obecność Daynea wyjaśniała kilka innych rzeczy, jak, dlaczego żaden inny strażnik nie podążał za nimi w szpitalu odwykowym, kiedy uciekali. I jak Marek był w stanie wysledzić go do hotelu.

- Zajęło mnóstwo czasu, by zidentyfikować substancję i znaleźć ją w Zaćmieniu. - Dayne skinął głową na otwarte drzwi. - Przetestowaliśmy tutaj każdą butelkę.

Wzrok Dravena przeskakiwał pomiędzy Daynem, Markiem i Kadenem.

- Jak odkryliście, że Zaćmienie jest skażone? I dlaczego tak długo zajęło zidentyfikowanie tej substancji?

Kaden wzruszył ramionami. - Nie szukaliśmy, przez jedną rzecz. Na początku myślałem, że to coś innego, czar.

- Co? Kto? - powiedział Asher, posyłając pytające spojrzenie w stronę Dravena. Złożył kartkę z wynikami i włożył ją do kieszeni. Kaden przełknął. Raz, potem drugi i trzeci raz zanim przemówił.

- Moi rodzice – nasi rodzice – byli pierwszymi ofiarami.

- Cholera – wyszeptał Asher.

- Wierzyłem, że to Sacred Triad, że Hawks użyła jej by ich zabić. Wierzyłem w to przez lata. Dopóki Dayne zwrócił moją uwagę na pewne fakty, ekshumowałem ich zwłoki. Całe szczęście, nie balsamujemy naszych zwłok, tak jak śmiertelnicy. Czas jaki spędzili pod ziemią, pokazał wyraźniej skutki działania toksyny i nieco ułatwiły identyfikację.

- To jednak było kurewstwo – stwierdził Dayne – Nadal nie wiemy, jak im to podano.

- Myślisz, że to Synowie? White Hawks?

76 Oj Draven.... nie czytałeś Burning Hunger??? nie jesteś na bieżąco....

Carnal Hunger

Kaden skinął na tysiące pudeł ułożonych w klatce.

- Jeśli tak jest, to musiał to zrobić ktoś, kto nie używa Zaćmienia, bo albo go nie potrzebuje, albo zgromadził wystarczająco dużo, by starczyło na długi czas. Kto to może być?

To miało nieco więcej sensu. Draven potrząsnął głową.

- Ktoś, kto nie musi pracować w ciągu dnia i pożywiać się zbyt często. Jeśli jest młody i nie musi się pożywiać przez lata, mógł zaryzykować skażenie dużej ilości Zaćmienia.

- Ktoś, kto potrafi wyprodukować własne? - zaoferował Asher. Wszyscy potaknęli.

- Wszyscy kluczowi członkowie White Hawks są sprawdzeni. - powiedział Marek.

- Żaden z nich nie ma powodów, poza pozbyciem się króla, ale znam mnóstwo łatwiejszych sposobów by to zrobić.

Oczywiście Marek i Kaden trochę już nad tym pracowali, ale znowu, Draven miał uczucie, że czegoś brakuje.

- Dlaczego ten człowiek nadal skaża Zaćmienie, po tym jak zobaczył, że nikt nie choruje? Wie, że Zaćmienie nie jest już rozprowadzane. Jaki jest sens?

Wyglądając na zamyślonego Marek dodał – Czy może myśleć, że zdoła zmusić Synów do całkowitego wyeliminowania Zaćmienia, z jakiegoś powodu? Więc dodaje toksynę, wiedząc, że ktoś sprawdzi każdą partię.

Asher oparł się plecami i stos pudeł.

- Facet ma jaja. Z każdą partią naraża się na wykrycie.

- Tak – Draven godził się, próbując dopasować części układanki. Do tej pory części nie pasowały do siebie.

- Wraz z odkryciem, poniesie śmierć. - stwierdził Kaden, kierując się do wyjścia klatki. Marek podążył za bratem do wyjścia.

- Co oznacza, że niezależnie od celu, czuje, że warto narażać życie.

Asher jako trzeci opuszczał chronioną strefę.

- Co do cholery jest warte śmierci? Ryzykując życie niewinnych ludzi?

Draven znał tylko jedną rzecz, dla której warto umrzeć.

- Życie kogoś, kogo kochasz. - zaoferował.

Carnal Hunger

Kaden podniósł ze zdziwieniem brew.

- Interesujące. Jak ktoś z Synów weźmie Zaćmienie zaryzykuje czyjeś życie.

Może nie chce, byśmy spacerowali w słońcu?

Na to pytanie nie umiał odpowiedzieć.

- Nie wiem, może.

- Czy kiedykolwiek się dowiemy?

- Tak. Mam nadzieję, że wkrótce. Dlatego tu jesteście. - Kaden czekał na Dravena i Daynea aby wyszli z klatki, by ą zabezpieczyć.

- Chciałbym zadać wam dwa pytania.

- Jakie pytania? - powtórzył Asher.

Kaden skinął na nich, wyprowadzając ich z piwnicy. Wyszli i wspięli się wąskimi schodami do pomieszczenia powyżej. Czterech mężczyzn stanęło przed ukrytymi drzwiami, które wyglądały jak metalowa szafa w piwnicy Kadena.

- Czy dołączycie do mojego brata i Daynea w poszukiwaniu odpowiedzi? - wspinali się dalej, na piętro powyżej.

Kaden prowadził ich w stronę pokoju, w którym Draven nigdy nie postawił stopy, gdy król Kaden, przyjmował gości. Jego tron stał na podium, przed ścianą zrobioną z najbardziej niewiarygodnych płyt jakie Draven widział. Były złote, trójwymiarowe, a razem tworzyły na ścianie piękną mozaikę.

- Stworzyłem tajną grupę mężczyzn, którzy zwa się Strażnikami Cythereanu. - powiedział ruchem ręki wskazując na złoconą ścianę. - Cele Strażników Cythereanu są bardzo proste: chronić sekretów Synów Mroku, w tym króla i bronić sprawiedliwości. Każdy członek zostaje wybrany z konkretnego powodu. Draven, Asher, zostaliście wybrani.

Draven milczał przez kilka sekund.

- Co musimy zrobić?

- W tej chwili skupiamy się na skażeniu Zaćmienia. Będziecie pracować pod przykrywką z innymi Strażnikami Cythereanu, by zidentyfikować osobę, która zatrula naszego poprzedniego króla i królową i doprowadzić ich do sprawiedliwości.

Draven spotkał spojrzenie Ashera a potem Daynea i Marka.

- Nikt nie wie o Strażnikach Cythereanu, oprócz naszej czwórki. - Marek

Carnal Hunger

stanął po jednej stronie tronu brata.

- Dlaczego my? - Draven zatrzymał się przed wzniesieniem, nie wiedząc czego oczekuje król.

Kaden machnął na niego.

- Ufamy wam.

Z Asherem u swojego boku, Draven wstąpił na platformę.

- I szanujemy – dodał Marek.

Draven i Asher ponownie wymienili spojrzenia.

- To będzie dla mnie zaszczyt. - powiedział Draven.

- Dla mnie też.

Kaden odwrócił się do ściany za tronem i przeniósł tą rozmowę do formalnej sali tronowej. Panel opuścił się, ukazując wnętrze.

- Podejdźcie i zaakceptujcie swoich nowych braci – powiedział i przywołał ruchem ręki Marka i Daynea – A wy – skinął na Ashera i Dravena – Czy obiecacie lojalność wobec nowych braci? Jeśli tak, postąpcie do przodu i dołączcie do naszego braterstwa, pomóżcie nam dowiedzieć się, kto stara się utrzymać Snów Mroku w ciemności.

- To moja ostatnia noc więzi krwi. - siedząc w salonie, Jasmyne kręciła się. Przesunęła dłońmi po odzianych w niebieskie dżinsy udach. Potem złapała za rąbek dzianinowego topu.

To trwało siedem nocy. Tylko siedem. Ale ona czuła jakby minęło siedem tygodni. Nie, miesięcy. Tyle się wydarzyło. Z chłopakami. Z jej matką.

Jak na ironię, jej matka umarła trzeźwa. Po spędzeniu niemal dziewięćdziesięciu procent dorosłego życia na otępieniu. I umarła próbując chronić swoją córkę.

Jasmyne nigdy nie pomyślała, że może to się skończyć w ten sposób. Nadal nie mogła w to uwierzyć. Na wpół nadal oczekiwała, że jej matka wejdzie, w

każdej chwili. Ona naprawdę miała nadzieję, że wejdzie przez drzwi. Naćpana matka, była lepsza niż martwa.

Odeszła. Jej matka odeszła.

Kiedy wszystko się skończyło i jej chłopcy zajmowali się Hawks i szaleństwo się skończyło, spędziła kolejne noce na płaczu. Asher i Draven, Panie błogosław im, uczynili wszystko, by ją pocieszyć. Pożywiali się, albo przynajmniej tak jej mówili. Nie pamiętała tego. Wszystko, co pamiętała, to że delikatnie tulili ją w ramionach. Była wdzięczna, że ich jad wymazuje wspomnienie ugryzienia i wszystkich seksualnych czynności, jakie po nich następują. To było takie dobre. Nie mogła żałować, jej żołądek zwił się na myśl, że mogłaby zajmować się tymi wspaniałymi facetami, jak beztraska dziewczyna.

Nie miała wspomnień o swojej mamie. Nie było pogrzebu. Jej matka została pochowana w dość małym miejscu, pod dębem na małym cmentarzu. Trudno było się pożegnać. Absolutnie boleśnie. Jej chłopcy nie mogli przy niej być, bo pochówek odbył się w ciągu dnia. Ale wrócili z nią później, w nocy i słuchali, jak godzinami rozmawiała z matką.

Draven, człowiek, który w końcu nauczył się być wrażliwym. I Asher, jej skała, mężczyzna który żył i kochał z ostrością, jakiej nigdy wcześniej nie wiedziała u nikogo.

Ci dwaj, stali się jej przyjaciółmi. Nie, czymś więcej. Zaczęła się w nich zakochiwać. Tak szybko. Ale znowu, tyle razem przeszli. Nie wspominając o tym, że miała to dziwne, nadal nie wyjaśnione połączenie z Dravenem.

Draven usiadł obok niej, uspokajając jej ręce, biorąc w swoje.

- Dziś, pożywiemy się po raz ostatni.

- Do kiedy? Ile czasu minie, gdy znowu będziecie musieli się wiązać?

Pocałował wewnątrz jej dłoni i ułożył je w swoich rękach spoczywających na jego kolanach.

- Ja i Asher jesteśmy bardzo starzy. Potrzebujemy więzi krwi każdego roku.

- Każdego roku? - najbardziej paląca zazdrość przepłynęła w jej żyłach. Jej chłopcy mieli wziąć kolejną kobietę, pożywiać się na niej, dotykać jej, głaskać ją. Kolejna fala zazdrości ogarnęła jej ciało.

Nie mogli wziąć kolejnej kobiety. To nie będzie tak samo z kimkolwiek

innym. Nie będzie tak, nawet jeśli wzięłaby sobie kolejnego kochanka już jutro. Nie, nie powinna. Nie chciała. Nie wiedziała, jak zajmie się ponownie swoim życiem.

Bez swojej matki.

Bez jej celu. Co na nią czekało w Illinois? Jej praca, może. Nic więcej.

- Co się stało kochanie? - zapytał Draven, przyciągając jej głowę tak, że spoczęła na jego muskularnej piersi. Jego głos przepływał przez jej ciało jak niskie napięcie ładunków elektrycznych.

- Nie jestem pewna. Może to zmęczenie. Albo szok. Albo szaleństwo.

- Nie jesteś szalona. - nalegał Asher, siadając po jej drugiej stronie.

- To jest do przedyskutowania.

Draven pocałował czubek jej głowy.

- Zmieniasz temat.

Wiem.

- To nie jest proste.

To głodne, zamierzam- cię – schrupać- spojrzenie na jego twarzy, Asher pocałował koniuszki jej palców.

- Co próbujesz nam powiedzieć? ⁷⁷

To, że postradałam rozum. I chcę pozostać z wami, nawet jeśli jesteście praktycznie obcy. O czym ja myślę.

- To, że... będę za wami tęsknić. Bardzo.

- Oh, kochanie – mruknął Draven – My też będziemy za tobą tęsknić.

- Bardziej, niż ci się wydaje. - jej ręka opleciona przez jego dłonie, Asher całował zgięcie jej łokcie.

Powietrze w pokoju zrobiło się ciężkie, a ciężar niewypowiedzianych słów przytłoczył jej ramiona. Wewnątrz była mieszaniną uczuć, dobrych i złych. Ponieważ jej chłopcy całowali, dotykali i głaskali różne części jej ciała, fizycznie czuła się wspaniale. Lecz jej serce było ciężkie. Czuła, jakby miała się pożegnać z dwoma najważniejszymi osobami w swoim życiu.

Jak mogła przyjąć możliwość powrotu do domu i kontynuowania wszystkiego, jakby nic się nie stało?

77 Jakbyście nie wiedzieli...

Carnal Hunger

Jej nos zaczął palić. Jej oczy też. Łzy zaszklily jej obraz.

Straciła matkę. Strata mogła ranić przez długi czas. Ale była też tego pozytywna strona. Walka jej matki z narkotykami skończyła się. Jej ból, jej smutek.

Jasmyne miała nadzieję, że pewnego dnia znajdzie w tym pocieszenie. W tym momencie, wszystko co miała, to ból, pustkę i ciemność. Niepewność. Draven tak bardzo miał rację. Całe swoje życie skupiała wokół swojej matki.

Byłoby tak łatwo wpakować kogoś w to miejsce, które jej matka zostawiła puste. Albo dwóch kogosiów. Ale w głębi serca widziała, że byłaby to głupia rzecz. Jej serce nie przejmowało się mądrością. Jej serce chciało czyjejs miłości.

Płakała, gdy Draven i Asher trzymali ją blisko siebie. Pamięć bólu, płonącego przez jej ciało gorąca malała, migotała, aż w końcu zgasła. Potem, po prostu leżeli obok niej trzymając w objęciach, do wschodu słońca.

Budzik wskazywał dwie po ósmej, gdy Draven wypowiedział słowa, których nie chciała usłyszeć.

- Pora, byś wróciła do domu.

Nie poruszyła się.

Asher usiadł.

- Możemy wezwać taksówkę, ale wiesz, że nie będziemy mogli towarzyszyć ci na lotnisko.

Pluła sobie w twarz, że nie zarezerwowała sobie nocnego lotu. Linie lotnicze, którymi dostała się do Detroit nie miały powrotnych nocnych lotów. Ale mogła zapłacić gotówką za lot innymi liniami. Nie, żeby to coś zmieniło, ale opóźniłoby nieuniknione.

- Wiem – powiedziała z westchnieniem – już czas. - było to Herkulesowym wysiłkiem, ale podniosła się z łóżka. Przybrała jej „silna Jasmyne” wyraz twarzy, zebrała swoje ubrania i włożyła je wszystkie z powrotem do walizki. Czy była gotowa, czy nie, nadszedł czas, by wróciła i stawiała czoła rzeczywistości.

Wzięła pierścień, Diana's Star z torebki i podała Dravenowi. Przyjął go z wyrazem szczerzej wdzięczności.

- Dziękuję dziecinko.

- Uważam, że najbezpieczniejszy będzie z wami. Nie wiem dokładnie co on

robi, ale wymyśliłam, że bezpieczniejszy będzie tam, gdzie nikt nie będzie mógł go zdobyć.

- A co z twoją pracą? - zapytał Asher.

Po prostu wzruszyła ramionami. Teraz, gdy jej matka nie żyła, nie zależało jej na tym, gdzie będzie pracować.

Jej chłopcy zostawili ją samą, by wzięła prysznic i ich cicha rozmowa napełniała bólem cichy pokój gdy się ubierała. Obrana w szerokie spodnie i t-shirt, zeszła z nimi do salonu, by poczekać na jej taksówkę.

Siedziała między nimi na kanapie, z napiętymi nerwami. Była na skraju płaczu. Nie było słów, by opisać to co czuła. Więc, po prostu siedziała i patrzyła na nich, desperacko próbując wyryć ich twarze w swojej pamięci.

Gdyby tylko miała więcej czasu, który mogłaby spędzić z nimi. Nie mieli nawet godziny.

- Wszystko w porządku skarbie? - Draven zapytał patrząc zmartwiony.

- Tak. Jestem tylko zmęczona. I będzie ciężko mi żyć bez mamy.

Za rogiem zabrzmiały hamulce. Taksówka. Przyszedł czas, aby się pożegnać.

Najpierw przytuliła Dravena. Umieszczając jego twarz w swoich dłoniach, ucałowała jego policzki, brodę, nos i oczy. Następnie z łzami w oczach, to samo zrobiła z Asherem.

Oczy były tak zalane, że ledwo widziała. Przeciągnęła walizkę podjazdem i weszła do taksówki. Siedząc w środku, po raz ostatni pożegnała się machając w kierunku domu. Nazywaniem go swoim domem było najdziwniejsze, smutne, straszne i wspaniałe.

Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie czuć bliskość drugiego człowieka, tak ja z Dravenem i Asherem. Czy kiedykolwiek znowu będzie taka otwarta?

trzy tygodnie później, gdy wróciła do domu, by zastać w nim Ashera i Dravena w swoim salonie, wiedziała, że chce znowu być taka otwarta. Musiała sobie na to pozwolić. Rzuciła się w ramiona Dravena.

- Chcieliśmy dać ci trochę czasu. - powiedział łapiąc ją i okręcając się z nią dookoła. Zatrzymał ją na odległość ręki i patrząc poważnie, zadał pytanie.

- Czy teraz możesz mi zaufać? Wiesz, że cię kocham, że chcę spędzić z tobą resztę mojego życia, twojego życia, naszego życia, udowadniając ci, jak bardzo cię kocham.

- Po prostu cieszę się, że tu jesteście.

- My też. - Asher docisnął ją obejmując od tyłu, obejmując w talii. - Brakowało nam ciebie.

- Mi też was brakowało. - przechyliła głowę na bok, dreszcz za dreszczem przebiegały przez jej ciało, gdy delikatnie podgryzali jej szyję. - Asher, przykro mi, że nie dzielimy takiej psychicznej więzi jak to jest z Dravenem, i nadal nie wiem o co w tym chodzi.

Draven pogładził jej policzek.

- Ja też tego nie rozumiem. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Z nikim. Ale zaczynam podejrzewać, że ma to coś wspólnego z tajemnicą mojej matki, którą mój ojciec ukrywał całe życie. Nie wiem, czy kiedykolwiek ją zrozumiem ale chciałbym spróbować. Razem.

- Chciałbym tego. - skinęła głową a on skierował się w stronę Ashera – I Asher, Boże, Asher. Mógłbym spędzić lata, pokazując ci jak cię kocham. Byłeś zawsze dla mnie, gdy cię potrzebowałem. Byłeś wierny, szczery i prawdziwy. Moja skała. To znaczy dla mnie tak wiele.

- Znaczysz dla mnie więcej niż wszystko. - powiedział Asher ponad jej głową.

Drgnęła, pomimo ciepła jakie ją otaczało.

- Więc w trójkę, będziemy razem? Na jak długo?

Draven powiedział uśmiechając się.

- W czwórkę. Czasami będziemy w czwórkę. Z moją córką.

Asher dodał.

Carnal Hunger

- I będziesz miała nas tak długo, jak tylko zechcesz. Przez resztę twojego życia, jeśli tak zdecydujesz.

Naprawdę spodobało jej się to co powiedział. Bardzo.

- A co z kolejnym wiązaniem? Znajdziecie nową śmiertelniczkę? Czy możecie wiązać się ze sobą za każdym razem?

- Może być tylko nasza trójka. Nie musimy zapraszać do tego kogokolwiek innego. - odpowiedział Asher.

- Dziękuję. - zacisnęła swoje palce na jego, przyciskając jego dłoń do swojego policzka – to brzmi cudownie – pocałowała go, a potem odwróciła się i pocałowała Ashera.

Miała przed sobą długą drogę, żeby wreszcie stanąć na nogi, ale Jasmyne była już gotowa, by stać się centrum własnego życia. I chciała w nim Ashera i Dravena- i tak córkę Dravena również – całą trójkę w swoim życiu.